AWANGARDA
PAŃSTWA NARODOWEGO

Nr. 1—2 Poznań, Styczeń—Luty 1936 r. Rok XIV

SPIS TREŚCI:

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWEGO"
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WINIEWICZA

Cena 1 zł

Warunki prenumeraty w roku 1936:

kwartalnie 2 zł • półrocznie 4 zł • rocznie 8 zł

Cena pojedyńczego numeru 80 gr.
(cena nr. 1—2 wyjątkowo 1 zł.)

Prenumeratę uprasza się wpłacać na konto P. K. O. 204.453
— — lub przy pomocy przekazów rozrachunkowych. — —

W sprawach redakcyjnych (rękopisy, egzempl. recenzyjne)
Poznań, ul. Spokojna 10, II p. m. 18.

W sprawach administracyjnych uprasza się adresować
Poznań, ulica Matejki nr. 58, m. 9.

AWANGARDA
PAŃSTWA NARODOWEGO

ROK XIV — 1936

P O Z N A Ń   1 9 3 7

WYDAWNICTWO „AWANGARDY PAŃSTWA NARODOWE O"
ODBITO W DRUKARNI UNIWERSYTETU POZNAŃSKIEGO POD ZARZĄDEM J. WIN EW A

„*AWANGARDA PAŃSTWA NARODOWEGO*“

ukazuje się pod redakcją Komitetu w skład którego wchodzą pp. Zygmunt Wojciechowski — jako redaktor, Jerzy Drobnik, Ryszard Piestrzyński, Jan Zdzitowiecki — jako członkowie Komitetu i Janusz Makowski — jako sekretarz redakcji.

Imponderabilja, które ważą

Pisze się w Polsce dużo o tem, co jest polskie, co z polskiej tradycji wyrosło i z polskiego ducha wynika. Rzecz prosta, że każdy naród budować powinien w zgodzie i ze swoją tradycją historyczną i swoją istotą. Nie wolno jednak nadużywać tego hasła i pokrywać niem takich rzeczy, które albo były szkodliwe w dziejach narodu, albo też są szkodliwe dzisiaj. Czyż może być rzeczą słuszną podtrzymywanie tradycyj własnych wad? Skoro więc mamy nietylko tradycyjne zalety, ale i tradycyjne wady, strzeżmy się podnosić je do godności tradycji polskiego ducha, uwieczniać je i na ich podstawie wznosić nową budowę. Załamałaby się ona taksamo, jak kiedyś załamywały się poczynania na ich bezkrytycznem uwielbieniu oparte.

Nie wolno się cofać przed przebudową duszy polskiej, gdy tego potrzeba. Wielkie okresy w dziejach narodów były zarazem okresami przebudowy psychicznej, były okresami wychowawczemi. Wielcy ludzie i przywódcy narodu byli zawsze wielkimi wychowawcami, rzeźbili oni duszę narodu. Rzeźbili ją często dłutem twardem i bezlitosnem, nie znali pobłażania dla błędów.

Takie postawienie sprawy nie jest popularne i nigdy popularne nie będzie. Podobnie jak człowiek nie jest doskonały i ciągle w twardej walce doskonalić się musi, tak i naród nie może uznać, że jest doskonały. Megalomanja narodowa jest tania, jedna wprawdzie popularność, jest drogą najwygodniejszą, ale prowadzi do zguby. Najłatwiej jest powiedzieć: urządźmy się tak, żeby to duchowi narodu odpowiadało, a pod tym duchem rozumieć nietylko uznanie jego zalet, ale ponadto wygodne uznanie i przemianowanie na zalety jego wad, przedewszystkiem jego wad. Łatwo tu wślizgnąć się w łaski.

Opór za to napotka każdy, kto nie ukorzy się bezkrytycznie, kto powie: tak wprawdzie było, ale to było źle i to trzeba zmienić. Agitatorzy zakrzykną, że się obraża „ducha narodu“.

* *
*

A jednak trzeba to dzisiaj właśnie powiedzieć, dzisiaj właśnie, a nie w innej chwili. Bo zaczyna się tu i owdzie pomieszanie pojęć. W imię rzekomej tradycji i ideałów polskich, wyszukiwanych skrzętnie w czasach rozluźnienia już dokonanego albo się rozpoczynającego, różni ludzie pragną powrócić do stanu wygody, do ulżenia przytłumionym w ostatnich latach instynktom anarchji. Nie znoszą atmosfery twardej dyscypliny i rozkazu, usiłują jako tradycję polską ustalić dogmat, że Polaków tylko przekonywać wolno i że pospolite ruszenie jest szczytem najlepszej polskiej tradycji. „Tenże duch „pospolitego ruszenia“ — czytaliśmy rok temu w jednym z bardziej znanych tygodników polityczno-kulturalnych — owej służby obywatelskiej i b e z p r z y m u s u (podkreślenie nasze) stworzył wszystko, co nosi znamię wielkości w naszych dziejach ostatnich lat kilkunastu“.

Mamy więc gloryfikację „pospolitego ruszenia bez przymusu“. Autor zapomniał zdaje się zupełnie o dziejach systemu pospolitego ruszenia przed rozbiorami, zapomniał o tem, że entuzjazm tworzy wielkie rzeczy, ale w społeczeństwach zdyscyplinowanych i przygotowanych twardą pracą codzienną, że system pospolitego ruszenia doprowadził Polskę do upadku w zetknięciu z państwami, które oparły swoją organizację na hierarchji i dyscyplinie. Rzecz jasna, że nie mamy tu na myśli bezdusznego „drillu“. Ale chcieć opierać Polskę nowoczesną na duchu „pospolitego ruszenia“, nawet wtedy, gdyby rozumieć pod tem porywy potrzebne zbiorowego entuzjazmu, to już dowód rozkładu umysłowego. Nie o entuzjazm w gruncie rzeczy chodzi przy tym toku myślenia, bo entuzjazm — bardzo potrzebny i konieczny — można doskonale pogodzić z twardą i ciągłą dyscypliną, ale o przeciwstawienie dobrowolności wszystkich poczynań i całego życia państwowego karbom stałej i mocnej dyscypliny. Owszem — po-

wiada autor między linjami — zrobię to, ale tylko wtedy, gdy będę chciał sam, gdy się zgodzę.

A co będzie, gdy się tysiące, dziesiątki i setki tysięcy ludzi nie zgodzi? Gdy przy tym systemie, jak dawniej dla szlachty polskiej, będą ważniejsze żniwa, niż wytrwanie i wyzyskanie dokonanego nawet zwycięstwa? Gdy wezmą górę — nawet po wybuchu entuzjazmu — instynkty zmęczenia i wygody, albo wprost warcholstwa?

Rozwiedliśmy się szerzej nad przytoczonym urywkiem, bo jest on charakterystyczny właśnie dla pewnych procesów, które się w psychice polskiej w ostatnim roku dokonują i które niezawsze znajdują tak jaskrawy wyraz publicystyczny, są często osłonięte albo innemi słowy maskowane, ale pojawiają się tak samo na prawicy, jak na lewicy. I oczywiście są niesłychanie na rękę tym prądom, które dążą do osłabienia sprężystości i karności narodu polskiego jako podmiotu mocnej i mającej olbrzymie możliwości na przyszłość polityki polskiej.

Przekonujmy więc „bez przymusu“, każdego zarozumiałego durnia i przekonujmy ludzi złej woli, przekonujmy leniów i przekonujmy filistrów, a wreszcie przekonujmy próżnych i zarozumiałych. Jednocześnie będą ich przekonywali inni w przeciwnym kierunku. Wymaganie bezwzględnego posłuchu nie leży bowiem w myśl powyżej przytoczonych i im podobnych wywodów w „tradycji polskiego ducha“. Jak szlachcic chciał, to dobrze, jak nie chciał, no to trudno. Był przecież tradycyjny polski dogmat „złotej wolności“. Wolność, wolność i jeszcze raz wolność. Ażeby rzeczy nie nazwać po imieniu, więc to się dzisiaj rozmaicie w słowie odmienia. Godność obywatelska, wewnętrzna dobrowolna zgoda jako szlachetna i jedynie dla dumnego i wolnego Polaka droga dostępna bez obrazy jego człowieczeństwa i t. d. Słowa piękne. Zapewne, jest to ideałem, żeby ta wewnętrzna zgoda była, i jest błędem, gdy się zaniedbuje uczynić wszystko, żeby do tego u każdego przyzwoitego człowieka doprowadzić. Ale na tem głównie albo nawet wyłącznie opierać rządzenie państwem i ustrój państwowy? Na — ostatecznie — systemie „pospolitego ruszenia“, i niczem więcej? Czyż jesteśmy społeczeństwem aniołów?

Bo z tych haseł płynie jeszcze jedna konsekwencja. Nie wolno „gwałcić sumienia“. Tego ukarać nie wolno, gdy dzisiaj bruździ, bo w przeszłości ma zasługi, tego, bo go jeszcze można ubłagać, tego, bo narobi krzyku, tego, bo go ukarać trudno, tego, bo on przecież jeżeli robi źle, to z przekonania i t. d. „Wspaniałomyślna Rzeczpospolita!“ To prawda, że wielu, wielu ludzi wysuwa hasła dumne i pięknie brzmiące, „tradycyjne“, hasło „wspaniałomyślnej“ wolnej i tolerancyjnej Rzeczyposspolitej. Ma ona w myśl tradycyj ścierpieć wszystko, i swawolę, i anarchję, i warcholstwo, i Bóg wie co jeszcze. Teorję i słowa pięknie brzmiące można dorobić do wszystkiego. Można wreszcie tę „wspaniałomyślną Rzeczpospolitą“ rozbijać, bo przecież jej powinnością jest „wspaniałomyślnie“ wszystkim wybaczyć. Cóż z tego, że przy systemie przekonywania jako jedynej drodze działania wielu kpić sobie z tego będzie i nawet pięknemi słowami i w obłudnem oburzeniu z powodu „oprymowania wolnych obywateli“ przekonywać będzie ludzi do zgoła innych rzeczy.



Odkądże to mamy wskrzesać dogmat Rousseau'a o „le bon sauvage“. Nie trzeba być zarozumiałym. Człowiek nie jest tak dobry, żeby dla utrzymania się w tej dobroci nie potrzebował pomocy. Najmędrsza religja świata, religja, która najwięcej wie o człowieku, chrześcijaństwo, powiada, że człowiek, aby być dobrym, potrzebuje pomocy „łaski bożej“.

W tej Chrystusowej nauce zawarta jest najgłębsza znajomość natury ludzkiej. Człowiek nie jest dobrym sam ze siebie. Potrzebuje pomocy, żeby nim być. Potrzebuje pomocy Boga w stosunku do Boga.

A w stosunku do państwa? Potrzebuje pomocy również. Państwo nie rozporządza nadprzyrodzonemi siłami. Nie może użyczać nadprzyrodzonej łaski. Państwo jest tworem ziemskim. I ziemskie środki stosować musi. Nie może opierać się wyłącznie na dobrej woli rządzonych. Może tylko dążyć do tego wszystkiemi siłami, żeby jej wykrzesać jak najwięcej. Polska przedrozbiorowa, to było właśnie państwo, które wy-

łącznie na dobrej woli „pospolitego ruszenia“ byt swój oparło. Wiadomo, jak to się skończyło. I gdy nawet mamy do zanotowania w dziejach piękne porywy tej dobrej woli, to jednak właśnie te piękne, jednorazowe porywy później wyrodziły się w słynny polski zapał słomiany. Zabrakło twardej pomocy, żeby od porywu do porywu wypełnić przerwy. Życie nie jest jednym nieprzerwanym lotem. Największy entuzjazm ma wzloty i opady. Wzloty są u przeciętnych ludzi krótsze niż trwałość opadów. I wtedy trzeba się odwołać do organizacji pomocy: rozkazu, dyscypliny i posłuszeństwa.

Jest skończonem błazeństwem twierdzenie, że trwałość i twardość dyscypliny nie godzi się z entuzjazmem. Przeciwnie, ona dopiero umożliwia rzeczywiste dokonanie czegoś przez entuzjazm. Podtrzymuje poziom, z którego następuje wzlot, zapewnia przetrwanie zmęczenia. Jest ciągle przygotowanem polem i portem lotniczym. Rzadko bardzo udaje się prawdziwy wzlot z piasku albo bagna.

* *
*

I nie należy się łudzić tem, że Polska dokonywała jeszcze wielkich czynów w okresie występującego już „wolnościowego“ rozluźnienia. Żaden kapitał raz nagromadzony nie rozlatuje się odrazu. Epoka jagiellońska czerpała bardzo dużo z epoki Piastów, a pierwsi królowie elekcyjni też jeszcze czerpali z nagromadzonego moralnego kapitału przeszłości. Aż wyczerpał się zupełnie. Bywają nawet pozorne rozkwity w pierwszych okresach rozluźnienia. Zupełnie jak przy inflacji. Zwolnienie cugli przy maszynie drukarskiej daje chwilę pozornego ożywienia i bogactwa. Dopiero rozpłynięcie się nagromadzonego zapasu uwidocznia skutki. Lecz nawet taki pozorny rozkwit jest niemożliwy, gdy nie zebrano przedtem żadnego zapasu sił przy ściągniętych cuglach.

Powiedzmy sobie jasno i wyraźnie: Albo chcemy wielkości Polski, albo chcemy historji obliczonej na setki i znowu setki lat, a wtedy trzeba nam treningu i dyscypliny twardej i nieustającej, albo też już jesteśmy — po kilku latach — zmęczeni, i chcemy odetchnąć. Wtedy, rzecz prosta, powracajmy

do tradycji wolności i pospolitego ruszenia. Niech ćwiczy kto chce, a kto nie chce niech nie ćwiczy. Pospolite ruszenie tylko od wypadku do wypadku. Jak gorąco albo żniwa, to lepiej nie. I bez dyscypliny ciągłej gotowości, bo to są „koszary“, jak ktoś z przekąsem napisał.

Oczywiście, jak pospolite ruszenie, to poco koszary. I poco — naprzykład — wojsko. A może wojsko bez koszar? Prosto z pod pierzyny domowej dalej za szable.

* *
*

Przesadą jest stanowisko Macchiavella, że człowiek jest bezwzględnie zły. Błędem byłoby zapoznawanie i lekceważenie jego dobrych stron, wyrzeczenie się zwrócenia do jego dobrych instynktów. To demoralizuje wybitnie, chociaż na inny sposób. Nigdy jednak nie widziano, żeby nawet najostrzejsza dyscyplina, żeby najsurowsze nawet, ale słuszne kary, w razie przekroczeń, były przeszkodą dla takiego apelu.

Gdy zaś mowa o przekonywaniu, to skąd pewność, że większość posłucha przekonywania w dobrym kierunku a nie w złym? Narzuca się wogóle pytanie, czy słusznem jest pozwolić uwodzić ludzi skądinąd wartościowych przez pozbawionych charakteru domagogów? Czy zasada, że każdy może przekonywać każdego, jest dobra? Naprzykład człowiek zły i próżny, człowieka dobrego ale słabego i nierozumnego?

* *
*

Człowiek może i ma prawo wybaczać winy, które popełniono w stosunku do niego osobiście. W Polsce jednak wybaczano zawsze i wybacza się z prawdziwą pasją winy, które popełniono w stosunku do całości, do narodu i państwa, wybacza się winy, do których wybaczenia nie ma się prawa. Ludzie są niesłychanie wspaniałomyślni, szlachetni, zapominający , ale zapominają rzeczy, które ich osobiście nie dotknęły. Przysługują się nie swoim kosztem, ale kosztem „wspaniałomyślnej Rzeczypospolitej“. Tu skorzy są do nieprawdopodobnych posunięć. Ci sami, którzy tak chętnie wybaczają winy

popełnione w stosunku do państwa, nie wybaczają jednak nigdy własnej krzywdy albo nawet zadraźnień własnej próżności. Gotowi są nawet dla jej zadosyćuczynienia państwo na szkodę narazić. Niektórzy nie wybaczają nietylko osobom prywatnym swoich uraz, ale nawet narodowi i państwu — gdy ich nie dosyć honoruje.

Wspaniałomyślna Rzeczpospolita wybaczała za dużo. To nie jest dobra tradycja, tak samo, jak nie jest dobrą tradycją system pospolitego ruszenia i uzależnianie zbyt wielu rzeczy od dobrowolnej zgody każdego obywatela (liberum veto!!), system odrzucania rozkazu i dyscypliny a przyjęcie zasady dobrowolnego przekonywania jako wyłącznego względnie głównego warunku działania. Jeżeli to są nawet polskie tradycje, to je należy zmienić. Trzeba stworzyć nową polską tradycję. I niech tam sobie ci i owi krzyczą. Zawsze się znajdą tacy, którzy krzyczą na takich czy innych sejmikach. I to jest polską tradycją.

Ludzie lubią piękne słowa, a zwłaszcza piękne słowa o nich samych. A już największy sukces odnieść można, gdy się wadę przemianuje na zaletę. Bo to nietylko pochlebia, ale uwalnia od wysiłku zmiany.

* *
*

Istnieje nauka o zbiorowości ludzkiej. Jest to socjologja. Nie zaprzeczamy potrzeby tej nauki ani też możliwości osiągania przez nią interesujących wyników. Kładzie ona jednak główny nacisk na procesy zbiorowe. Usiłuje dociec istoty praw, rządzących zbiorowością ludzką. Odpowiada ona w najgłębszej swej istocie systemom kolektywnym w polityce ustrojowej. System kolektywny i odpowiedzialność kolektywna za dzieje wywołuje potrzebę dociekania praw rządzących zbiorowością. Wydaje się jakoby odkrycie tych praw mogło udostępnić umiejętne rządzenie zbiorowością. Powstaje tendencja pominięcia wiedzy o człowieku jako takim, o duszy i charakterze człowieka. Społeczeństwem wstrząsają według teorji koletywizmu zbiorowe ruchy, podatne dla obliczenia

naukowego. Energja społeczna podobna jest do elektrycznej, świetlnej czy też innej formy energji fizykalnej.

Charakterystyka ta jest nieco krańcowa i prostolinijna, chodzi jednak o zaznaczenie różnicy. Prądy odnośne pomijając rolę człowieka i jego charakteru, jego osobistą odpowiedzialność, pogłębiają może wiedzę o zbiorowości, pomijają jednak wiedzę o człowieku i jego psychice indywidualnej. Na tle tych dążeń bujają nierealne o nim wyobrażenia, rodzi się płytkie idealizowanie natury ludzkiej, powstaje łatwo wiara w podatną dobroć człowieka, rodzą się pomyłki zasadnicze. Z chwilą gdy się ustala odpowiedzialność jednostki, gdy się stwarza hierachję ludzi odpowiadających w pełni za powierzone zadanie, gdy ustala się zasadę odpowiedzialnych kierowników i ostatecznie na najwyższych szczeblach zasadę wodza, — który w takim systemie musi jednak wymagać posłuchu dla siebie i dyscypliny — palące staje się zagadnienie wiedzy o człowieku i znajomość natury ludzkiej. Skoro bowiem nie decyduje bezosobowy kolektyw, ale człowiek, stojący na czele takiego czy innego zespołu hierarchicznie mu podporządkowanego, skoro nie bezosobowy kolektyw, nie anonimowe poruszenie i prądy, ale wybitna jednostka jest podmiotem i motorem dziejów, tedy wiedza o duszy i charakterze człowieka jest ważniejsza, niż znajomość praw socjologicznych, których ścisłość zawsze będzie względna. Nie wynika z tego, — powtarzamy — jakobyśmy chcieli zlekceważyć próby ustalenia praw, według których przebiegają procesy w zbiorowości ludzkiej. Chodzi jednak o przesunięcie punktu ciężkości. Czyż bowiem poza wielu procesami zbiorowemi pozornie nawet anonimowemi nie stoją jednak rozum i wola twórczej jednostki, i czyż dopiero ta rozumna wola z jednego wypływająca źródła nie koordynuje i nie nadaje kierunku procesom zbiorowym?

* *
*

Chyba że dojdziemy do zupełnego zmechanizowania i ostatecznego ustalenia form społeczeństwa ludzkiego, że stworzymy państwo mrówek i termitów ludzkich. Tam już

rzecz prosta nie ma miejsca na inicjatywę i wolę jednostki kierowniczej i twórczej. Społeczeństwem termitów rządzą pewne prawa, od których ono się nie odchyla. Żadna mrówka albo pszczoła nie wpadnie n. p. na pomysł zmiany ustroju społeczeństwa, w którem żyje. Niema tam walk konstytucyjnych. Społeczeństwo mrówek wyglądało tak samo kilka tysięcy lat temu, jak dzisiaj.

Czy jednak społeczeństwo ludzkie wygląda dzisiaj tak, jak przed kilku tysiącami lat?

* *
*

Mówi się o zbiorowej opinji. Niema większej fikcji, niż opinja zbiorowa czyli tak zwana opinja publiczna. Istnieje ona, ale jako zjawisko wtórne. Opinje w każdem środowisku tworzy jeden człowiek. W małem miasteczku dygnitarz miejscowy albo nawet jego żona, w większych zbiorowiskach rzeczywiste źródła opinji publicznej są bardziej skomplikowane i składa się na jej powstanie kilka prądów, które się czasem z sobą scierają, a w niektórych kwestjach stwarzają pewne wspólne pojęcia. U źródeł tych prądów stoją jednak też tylko pewne poszczególne jednostki. Są oczywiście rzeczy zdawien dawna ustalone, które dziedziczą się automatycznie jako tak zwane „prawdy oczywiste". Tu istnieje pewna wspólna opinja podobnie jak istnieje wspólny zdawna ustalony alfabet i tego rodzaju dziedziczone porozumienia. Ale jednak ktoś je kiedyś wymyślił, ktoś je kiedyś narzucił. Przecież i religje, będące najpotężniejszem źródłem pojęć etycznych i co za tem idzie opinji o tem, co jest złe i dobre, zostały kiedyś stworzone i narzucone przez jednostki. W dziennikach, które uchodzą jako wyraz opinji, o ile są one w tym kierunku twórcze, a nie są tylko odbiciem istniejących ogólnych komunałów, opinję wytwarza i narzuca tylko jeden człowiek albo też co najwyżej grono osób pod jego kierownictwem. Społeczeństwo jako takie, jako masa zbiorowa, nie wytwarza jej wcale. Opinja zbiorowa, o ile dotyczy ona kwestji objawów nowych, nie mieszczących się bez trudu w dawno ustalonych i odziedziczonych przegrodach, jest poprostu wynikiem sugestji umiejętnie

narzucanej przez jednostki czy to w dziennikach czy też innym sposobem.

Bardzo wyraźnie poznać to można po sposobie pisania w niektórych dziennikach. Zamieszczają one o jakimś fakcie, często jednocześnie z podaniem go do wiadomości, a więc wtedy, gdy wogóle nie mogło być mowy, żeby opinja publiczna mogła się przedtem skrystalizować, takie przesądzające sprawę i sugestywne zwroty: „Zdrowy instynkt społeczny wie, jak na to zareagować“, przyczem sugestja „jak“, zostaje oczywiście w artykule umiejętnie podana i wyłożona. Spotykamy tak samo często zwrot „Społeczeństwo potępi surowo...“.

Nikt przytem jeszcze nie wie, czy potępi bo nikt się tego społeczeństwa nie pytał. Autor artykułu w sugestywny sposób przesądza i narzuca sposób reakcji opinji publicznej. Prawda i to, że gdyby przeciętnego człowieka ktoś spytał o jego opinję, byłby w kłopocie, co odpowiedzieć. W wielu rzeczach, zwłaszcza dotyczących polityki i spraw państwowych, przeciętny człowiek nie ma opinji, bo mieć nie może. Ogląda się na kogoś, kto mu ją narzuci, oczywiście w sposób nie drażniący jego próżności.

Opinja publiczna reaguje tylko wtedy sama ze siebie, o ile zachodzą wypadki, co do których stanowisko jest raz na zawsze tradycyjnie ustalone i wiadome. Reaguje ona bezpośrednio, gdy kto popełni n. p. zdradę kraju, gdy ukradnie, zamorduje, chociaż czasem nawet w bardzo jasnych wypadkach można ją wypaczyć i zwichnąć kłamstwem i fałszywem naświetleniem.

Jednak tych jasnych i prostych oraz dawno ustalonych przez istniejące systemy etyczne wypadków, w których wchodzi w grę bezpośrednia reakcja opinji zbiorowej, nie ma znowu tak bardzo dużo. W bieżącem życiu pojawia się tysiące spraw i zjawisk, których oblicze, nie jest tak proste, które nie dadzą się odrazu wtłoczyć w istniejące ramy rzeczy złych czy dobrych. Większość stanowią, zwłaszcza gdy chodzi o politykę, przejawy które należy dopiero sklasyfikować, i wtedy opinję zbiorową wytwarzają jednostki samowolnie i w sposób nieraz uzurpatorski. Stąd poza wymienionemi powyżej

wypadkami trzeba z dużemi zastrzeżeniami odnosić się do wartości tak zwanej opinji publicznej i to zwłaszcza w polityce. A w żadnym razie nie można się nią zastraszyć, o ile dąży się do pewnego określonego celu. Tak zwaną opinję publiczną robi często jeden człowiek w jednem piśmie. Jeżeli to jest n. p. człowiek posiadający pewne wady charakteru albo chorobliwy ustrój psychiczny, jeżeli to jest człowiek próżny albo schizofrenik, wynika z tego katastrofa.

Idziemy dalej: każda rzecz nowa budzi wśród ludzi dlatego właśnie oburzenie, że ich niepokoi, że wogóle nie mają o niej opinji albo conajwyżej próbują do niej stosować opinję, wytworzoną dawniej dla innych rzeczy. Dzieje to się dopóty, dopóki o rzeczy nowej nie narzuci opinji albo jej twórca, albo też nie znajdzie się ktoś inny, który tę opinję wytworzy i rozszerzy. Stąd twórczość prawdziwa, stąd rzeczy nowe, nigdy odrazu nie mają za sobą opinji. Nie mają jej, bo jej niema. Stąd jednak właśnie w okresach twórczości politycznej powstaje zagadnienie jednoczesnego wytworzenia opinji. Konieczność propagandy, kierowanej i stwarzanej umiejętnie przez jednostki rozumne, wynika z tego, że opinja zbiorowa, że twórczość kolektywna jest również w tej dziedzinie fikcją.

Nawet w takiej kwestji, jak opinja publiczna, jak reakcja uczuciowa mas, wracamy do jednostki kierowniczej jako do źródła. Jednostki tworzącej, rozkazującej i sugestjonującej.

Gdy jednak tak jest, trzeba jeszcze raz powrócić do najważniejszego zagadnienia: do wartości i charakteru człowieka. Najlepszy ustrój tylko wtedy wyda owoce, o ile mieszczący się w nim człowiek znajduje się na wysokim poziomie moralnym i umysłowym. Wychowanie ludzi, walka z ich demoralizacją, jest w dziejach narodów i państwa zadaniem najbardziej pierwszorzędnem. Rzeczą zasadniczą jest, jaki typ człowieka wysuwa się na czoło społeczeństwa, jaki jest typ *panujący*, typ, do którego starają się mniej lub więcej podciągnąć wszyscy.

* *
*

Grupy ideowe? Inne jest ich położenie dzisiaj i będzie jutro, zwłaszcza w Polsce, niż było przed wojną i w czasie

wojny. Inny jest wogóle charakter pracy i pozycja tak zwanych grup ideowych w czasach ciężkich przesileń i walk, niż w czasach normalnych. Grupy ideowe oraz ludzie ideowi znajdują główne pole działania w czasach ciężkich, gdy załamują się podstawy bytu i gdy występuje w społeczeństwie zapotrzebowanie jednostek ofiarnych, zdolnych do najwyższych poświęceń. Czasy spokojne, gdy tok życia jest uregulowany, gdy ludzie znajdują mniej lub więcej łatwą możliwość istnienia, czasy „merkantylne", gdy ludzie są z siebie i z życia zadowoleni, nie sprzyjają powstawaniu i wybijaniu się na czoło ludzi i grup opętanych pewną ideą. Społeczeństwo syte (mniej lub więcej), spokojnie załatwiające swoje sprawy codzienne, patrzy na nich czasem jako na ludzi niepotrzebnych, nierealnych, naiwnych, oderwanych od życia. Zakłócają oni spokój i z trudem znajdują oddźwięk.

* *
*

Rozpatrując na tem tle stosunki w Polsce, zobaczymy, że przez stokilkadziesiąt lat nie tylko sprzyjały one, ale poprostu stwarzały konieczność wyłaniania się ciągle nowych zastępów ludzi, opętanych ideą niepodległości, którzy podtrzymywali istnienie narodu polskiego. W istocie żaden chyba naród nie wytworzył takiego wiecznie żywego typu ideowego, jak naród polski i w żadnym narodzie typ ideowca nie był bardziej znany i uznany jak w Polsce. Byli to ludzie, którzy, narażając własne karjery i byt, fanatycznie walczyli dla idei. Rządy zaborcze nie mogły ich żadnemi środkami wytępić. Panująca w Polsce atmosfera uznania dla tego typu odradzała ciągle od nowa ich warstwę. Wartości nie nadawało im stanowisko społeczne, określone cyfrą posiadanego przez nich kapitału, a tem mniej szczebel stanowisk państwowych, bo ich nie było dla Polaków, ale właśnie owe czysto duchowe cechy charaktery uczucia i myśli. W Polsce nie pytano się przy nadawaniu pozycji społecznej o to, ile kto wart dolarów jak w Ameryce, ani też jaki posiada urząd. Rozstrzygała jego pozycja moralna jako bojowca o niepodległość i o utrzymanie substancji narodowej. Była to duża różnica ze zmerkantyli-

zowaną zagranicą, gdzie miernik pozycji społecznej był natury znacznie bardziej materjalnej. W Polsce za czasów zaborczych grupom ideowym nie groziły ani urzędy ani sukcesy materjalne. Działo się wprost przeciwnie.

* *
*

Czy wobec zupełnie dzisiaj zmienionych warunków istnienia w Polsce minęła korzystna konjunktura dla ludzi ideowych, konjunktura, która trwała w najwyższem natężeniu przez stokilkadziesiąt lat? Czy pokolenie Piłsudskich i Popławskich, czy pokolenie młodszych idących za nimi zastępów, które zdobyły niepodległość, były to ostatnie wielkie pokolenia ideowe? Czy Polska zmierza do upodobnienia swej struktury psychiczno-ideowej do społeczeństw sytej przedwojennej Europy? Należy na to wyraźnie odpowiedzieć. Bo nie jest rzeczą obojętną jakie stanowisko zajmować, jaką rolę odgrywać będą ludzie, grupy ideowe w społeczeństwie. Trzeba jasno ustalić, że bez względu na warunki, od tej roli zależy wielkość i siła narodu. Zanik ich wpływów i zanik ich odradzania się prowadzi do degeneracji i skostnienia. Nie jest rzeczą obojętną, czy naród rządzony jest z punktu widzenia wielkiej idei czy wielkich pieniędzy. Czy zdobywają wpływ na jego dzieje bohaterzy, czy handlarze.

* *
*

Istnieje jedna różnica. Grupy ideowe przed wojną były w Polsce, bo być musiały, grupami wyzutemi z dostojeństw i naogół z dóbr materjalnych. Było to nawet ich cechą charakterystyczną. Nie można było przyjmować od państw zaborczych naprzykład stanowisk. Stanowisko państwowe było dowodem wyrzeczenia się walki o idee, było nawet często dowodem zaprzedania się. Nie można było żadnym sposobem pracować bez kompromisu dla Polski w zgodzie z państwem zaborczem, sprawując w jego imieniu władzę. Grupy ideowe w najczystszej swojej postaci musiały walczyć przeciw państwu i schodziły do podziemi. Sprawowały rząd dusz, ale nie sprawowały władzy faktycznej, dostępnej jedynie przez wła-

dzę państwową. Polskie grupy ideowe miały w sobie przed wojną zawsze coś z sankjulotów. Były głodne, rewolucyjne i ascetyczne. Inne być w ówczesnych warunkach nie mogły.

Dzisiaj naodwrót nie może być rzeczą normalną, ażeby grupy ideowe nie rządziły państwem. Władza i stanowiska hierarchicznie szczytowe powinny być właśnie w ręku grup ideowych. Zamazuje to zupełnie obraz zewnętrzny typu przedwojennego ideowca, typu ideowca-sankjuloty. I tutaj, rzecz prosta, musi być potencjonalnie gotowość do życia „sans culottes". Zdarzać się też może, że wypadnie dowieść takiej gotowości. Zasadniczo jednak właśnie grupy ideowe powinny rządzić państwem. Wtedy jednak nie będą występować w stroju „sans culottes", ale mogą nawet mieć „culottes" dobrze zaprasowane. Taka zasada narusza w niektórych oczach wyobrażenie typu dawnego ideowca polskiego. Pewni ludzie w Polsce wyobrażają sobie ideowca zawsze jeszcze wyłącznie w więzieniu. Jest to wyraźna pomyłka. Typ ideowca na stanowisku wojewody czy ministra jest coprawda zewnętrznie inny, niż typ ideowca sankjuloty. Inny jest nawet jeśli chodzi o niektóre cechy charakteru.

Dotyczy to przedewszystkiem tych cech charakteru, które kwalifikują go jako człowieka władzy, jako typ panujący i sprawujący rządy. Pod niejednym względem utrzymanie czystości takiego typu jako typu ideowego jest znacznie trudniejsze, niż typu ideowca sankiuloty. W ostatnim wypadku nie istnieją bowiem możliwości skażenia go tem wszystkiem, co daje władza jako zadowolenie ludzkich, arcyludzkich instynktów, niebezpieczeństwa są więc zgóry siłą rzeczy wykluczone. Istnieje też znacznie większa trudność pociągnięcia granicy dla ludzi z zewnątrz patrzących między typem ideowca i grupami ideowemi będącemi u władzy, a typem ludzi użycia. Polak ideowiec w wolnem państwie polskiem niekoniecznie skazany jest na wyrzeczenie się wielu rzeczy, których wyrzekać się musiał jako ideowiec w czasach zaborczych.

* * *

Konjunkturę na ludzi idei i na wytwarzanie się grup ideowych w społeczeństwie stwarza konieczność walki o wiel-

kie pozaosobiste cele. Gdy cele są małe, zwykłe, codzienne, gdy nikt i nigdzie nie widzi konieczności dążeń innych, gdy nikt takich dążeń nie wyczaruje jako mit przed oczyma narodu i nie rzuci ludzi na drogę dążenia do urzeczywistnienia tego mitu, konjunktura na odradzanie się grup ideowych, na wytwarzanie się elity twórczej rządzącej i prowadzącej staje się wybitnie zła. Gdy więc po latach powiedzmy dwudziestu czy wreszcie trzydziestu odchodzić będą z areny życia ostatnie zastępy wielkich pokoleń ideowych, które wydawała Polska przez stokilkadziesiąt lat bez przerwy dlatego, że musiała toczyć walkę o cel i mit najwyższy, o niepodległość, i gdy ta walka i stopień natężenia o nią przestanie być kwalifikacją ludzi i grup, wyłania się zadanie wytworzeniu mitu i celu dalszego, który stanie się nowem źródłem i kwalifikacją następnych pokoleń ideowych.



Skończyła się walka o niepodległość, ale nie skończyła się walka o cele wielkie. Nie wolno ograniczać się do konserwowania i używania. Gdyby się na tem stanowisku stanęło, rola zarówno ludzi ideowych jak i grup ideowych byłaby skończona, a górę wziąłby bezapelacyjnie typ innego pokroju. Można go określić jako typ „merkantylny“. To niebezpieczeństwo istnieje i widzimy też wielką ofensywę tego typu ludzi w Polsce, zmierzającą do opanowania jej. Typ ten nigdy nie stwarza wartości, nigdy ich nie zdobywa, i dlatego nigdy nie występuje w dominujący sposób tam, gdzie tych wartości, zwłaszcza natury materjalnej, niema do rozdziału. Natomiast zjawi się zawsze i walczy o zwycięstwo tam, gdzie przedtem wysiłek innych takie wartości albo możliwości ich zdobycia stworzył.

Gdy dzisiaj dzięki temu, że mamy państwo, rozporządzamy również wartościami i pozycjami materjalnemi, powstało zagadnienie walki typu merkantylnego z typem ideowym (bohaterskim). Nie jest rzeczą słuszną ani pożądaną, aby typ ideowy oddał w myśl fałszywych przesłanek pozycje władzy w Polsce w ręce typu merkantylnego, chociaż

to właśnie współzawodnictwo jest dla typu ideowego przykre. Może bowiem budzić nieporozumienia co do istoty jego dążeń, względnie może być wyzyskane w kierunku szerzenia takiego nieporozumienia.

Który typ zwycięży? Gdyby typ ideowy nie zdołał zapanować, horyzont narodu zniżyłby się tak mocno, że ludzie, którzy mają skrzydła, nie mogliby już wzlecieć.



Polska stoi dzisiaj przed zadaniem wypracowania swego mitu. Jesteśmy narodem o tyle młodszym od innych, iż w dziejach Polski mit ten nie został ostatecznie skrystalizowany. Mają już swój mit Włochy w tradycji imperjum rzymskiego, do którego powracają, ma go Anglja jako imperjalna potęga morska, mają Niemcy w swoim niedawno poczętym micie rasowym, którego ostateczna krystalizacja dokonuje się w naszych oczach. Przedtem zapożyczali go z Rzymu w micie świętego cesarstwa rzymskiego niemieckiego narodu. Polska w swoich tysiącletnich dziejach niewątpliwie posiada zawiązki i podstawy, ażeby mit swój wytworzyć, jednakże nie ulega wątpliwości, że wchodzimy dopiero w okres takiej twórczości ostatecznej. To co było, nie jest ani dość wyraźne ani dość jednolite. Idziemy dalej jeszcze. Czekają nas oprócz tego olbrzymie zadania wewnętrznej przebudowy narodu polskiego, podźwignięcia go w górę, ażeby mógł być później dość silnym podmiotem wielkiego wysiłku. Tylko sprawny i mocny naród może bowiem urzeczywistnić swój mit, może porwać się do spełnienia wielkich, historycznych zadań. Chociażby nawet na wewnątrz nie istniało dzisiaj nic innego jak rozwiązanie kwestji żydowskiej i stworzenie naturalnego i zdrowego uwarstwowienia społeczeństwa, to już to samo stanowi cel tak wielki, iż wymaga on bezwarunkowo stałego oparcia o silne grupy ideowe. Tylko takie grupy mogą podjąć walkę o urzeczywistnienie historycznych zadań i tylko takie grupy potrafią wytrwać. Uzdrowienie budowy społecznej jest tembardziej palące, że dzisiaj emigracja poza granicę państwa została w praktyce zupełnie zahamowana. Stąd

powstaje zagadnienie kolonizacji już nie na zewnątrz, ale na wewnątrz. Takim terenem kolonizacyjnym są miasta polskie. Wyłania się konieczność rozwiązania kwestji żydowskiej jako zadanie trudne i ciężkie. Usprawnienie organizmu narodowego, uzdrowienie jego ciała i krwi, a równolegle z tą niezwykle trudną i długotrwałą pracą wykreślenie ostateczne historycznego zadania Polski w Europie i w świecie, wydobycie na jaw i doprowadzenie do rozkwitu wartości kultury polskiej i wprowadzenie ich w świat podobnie jak to uczynił kiedyś Rzym, jak uczyniła Francja, jak to czynią inne narody, oto tylko w zarysie linje dążenia, które mogą i powinny porwać do ciężkiej walki o realizację najszersze warstwy Polaków.

* *
*

Sprzyja konieczności zachowania typu ideowego w Polsce jej położenie zewnętrzne bardzo trudne i co zatem idzie konieczność utrzymania pogotowia żołnierskiego. Zbrojną walkę o niepodległość, która była mitem polskim w ostatnich stukilkudziesięciu latach mamy już poza sobą. Ale nie wiemy dnia ani godziny, kiedy trzeba będzie wystąpić zbrojnie do walki o jej utrzymanie, do walki o ziemię. Trwałe odradzanie się typu żołnierskiego, typu bohaterskiego w Polsce jest warunkiem jej istnienia. Typ ideowy w armji jest podstawą jej zdrowia wewnętrznego, jej pogotowia do najwyższych poświęceń i do ofiary krwi.

* *
*

Wartości mitu, znaczenia sztandaru, znaczenia hasła nie można ani na chwilę zlekceważyć. „Na początku było Słowo...“ powiada Pismo Święte i Słowo dopiero stało się ciałem. W tem zdaniu jest głęboka wiedza o istocie twórczości. Więc nienawidząc słów pustych, nienawidząc słów używanych jako grosze wymienne, nie można odrzucać słowa, które zawiera w sobie potencjalnie siły wyzwalające twórczość, które rodzi wolę urzeczywistnienia. Każdy pułk w wojsku ma swój sztandar, chociaż ten sztandar nie przedstawia zgoła warto-

ści materjalnej ani nawet wartości broni. Gdy idąc za tym sztandarem i w jego obronie giną żołnierze, nie myślmy, iż bez sztandaru można toczyć wielką walkę w życiu cywilnem, że można wogóle toczyć walkę bez sztandaru o cele nieosobiste i niemerkantylne. Żołnierze, masy muszą mieć sztandar. Jest on wyrazem zewnętrznym tego, co w ich sercach jako rzecz nieświadoma spoczywa, czego nawet może nazwać nie umieją, a wyobrazić sobie i nazwać muszą, gdy mają za tem iść. Sztandar jest właśnie tem słowem, które staje się ciałem. Kto walczy, musi mieć sztandar. Bez sztandaru obyć się mogą właśnie tylko sprawy merkantylne i merkantylny punkt widzenia. Im zaś prostszy jest człowiek, im bardziej wtapia się w szary tłum, tem wyrazistszy ,prostszy, uchwytniejszy musi być sztandar, tem częściej i wyraźniej musi go widzieć. Sztandar wyzwala entuzjazm, tak bardzo potrzebny przy wysiłku. Sztandar przekonuje wewnętrznie do dyscypliny i rozkazu. Trzeba słowo powiedzieć, gdy ma się stać ciałem.



Kto posiada władzę nie może ani na chwilę przestać myśleć o utrzymaniu jej, nawet wtedy gdy pozornie wydaje się ona zupełnie zabezpieczona. Władza nie jest żadnym stanem biernym, żadnym postojem. W ł a d z a j e s t c i ą g ł ą i n i e p r z e r w a n ą c z y n n o ś c i ą. Chwila postoju z powodu jakiegoś zmęczenia czy wstrząsu, wywołuje natychmiastowe rozluźnienie, które może się okazać groźne. Sztuką jest utrzymanie takiego tempa, iż nikt inny nie może schwycić inicjatywy. A gdy nawet pozwoli się przeciwnikowi na atak, to tylko pod tym warunkiem i dlatego, iż w tym samym czasie, pod zasłoną grup przeznaczonych do obrony, przygotowuje się ze swej strony własną potężną inicjatywę.

Dlatego władza wyłuskuje się z rąk, gdy następuje u rządzących dłuższe wahanie, gdy następuje przerwa w czynności sprawowania władzy bez względu na powód tej przerwy. Następuje to prędzej czy później, ale następuje zawsze, o ile wahanie trwa zbyt długo. Wyłuskuje się również wtedy, gdy pojawia się brak decyzji, gdy się zaczyna czekać na coś, a nie

na siebie. Czekanie jest tylko wtedy dopuszczalne, i to nie na długo, gdy jest pozorne, gdy za maską czekania czynność nie ustaje i się dość szybko ujawnia. Przedłużenie nawet maskowanego czekania jest niebezpieczne.

Wogóle załamanie się władzy polega zwykle nie na zwyciężeniu rządzących, — poza wyjątkowemi wypadkami — ale na ich paraliżu wewnętrznym. Kto ma władzę w ręku i czyja zdolność decyzyj szybkich i nieustannych jest nienaruszona, ten rozporządza takiemi środkami, iż władzy oddać nie potrzebuje.

Paraliż nastąpić może: w razie rozkładu i zmiękczenia psychiki grupy rządzącej przez użycie, w razie przestraszenia się grupy rządzącej (przestrach wywołuje zawsze paraliż decyzji względnie osłabienie jej celowości), w razie stracenia pewności siebie i wiary w rację swego istnienia przez grupę rządzącą oraz w razie braku koncepcji i myśli przewodniej w rządzeniu. Występują wtedy wahania, przerwy i chaotyczność decyzyj.

Wzmacnia grupę rządzącą: surowy tryb życia, bezwzględna odwaga i umiejętność ryzyka, gdy tego zachodzi potrzeba (strach występuje wtedy u przeciwnika), wiara w siebie i w swoje posłannictwo oraz jasna idea przewodnia, bo z niej wynika jasność, prostota i jednolitość kierunku decyzji i zdolność do szybkiego jej podejmowania.

Kto decyduje się szybko i odważnie, tego nie gubią nawet czasowe błędne decyzje, o ile nie są one natury całkiem zasadniczej, bowiem szybko po sobie następujące dalsze decyzje zacierają błędy i prostują je. Popełniony błąd można dalszemi decyzjami przeskoczyć, o ile całość decyzji jest celowa i zawiera jednolitą linję wytyczną. Natomiast przy niepewności i wahaniu się, przy przewlekaniu decyzji jedna błędna decyzja może stać się fatalna, gdy istnieje czas na wyzyskanie błędu przez przeciwnika. Rzecz prosta nie należy mylić celowej i świadomej szybkości z nerwowością i niepokojem.

Nie decyduje dobrze ten, kto się liczy z tem, co przeciwnik na decyzję powie. Jasną bowiem jest rzeczą, że opinja przeciwnika jest zawsze przeciwna i zatrzymuje wtedy decyzje w pół drogi. Decyzja zaś połowiczna nie wiele jest warta.

Kto się przy swoich decyzjach ogląda na to, co o nich powie przeciwnik, znajduje się na bardzo niebezpiecznej drodze bez względu na to czy to chodzi o decyzje małe czy wielkie, o stosunek do osób czy do rzeczy.

Nie istnieje bowiem sposób przebłagania przeciwnika w polityce, póki istnieje zasadniczy objekt sporu. Jeżeli objektem sporu jest władza, należy dążąc do zgody, wyeliminować ją zupełnie ze sporu.

Władza staje się sporną z dwuch powodów: Z wrodzonego naturze ludzkiej dążenia do panowania. W tym wypadku eliminuje się władzę jako objekt sporny przez tak silną jej stabilizację, iż walka o nią staje się bezprzedmiotowa. Póki objekt wydaje się możliwy do osiągnięcia, zawsze powstawać będą pokusy i dążenia do jej zdobycia.

Spór o władzę powstaje jednak również wtedy, gdy kierunek jej sprawowania jest djametralnie przeciwny uczuciom, myślom i wyobrażeniom rządzonych. Wtedy spór powstaje nawet przy stabilizacji władzy. Usunąć jako objekt sporu można ją w ten sposób, iż obudzi się zrozumienie dla idei, w imię której się władzę sprawuje. Dla pewnych idei i kierunków oczywiście nie obudzi się nigdy zrozumienia. Tak n. p., gdyby ktoś chciał narodowi, którym rządzi, wytłumaczyć iż nie on, ale inne narodowości są w jego państwie dominujące, mogą to państwo opanowywać albo rozsiadać się na jego miejscu. Nawet stabilizowana władza pozostanie wtedy objektem sporu i można conajwyżej mówić o chwilowem zwycięstwie takiej grupy. Naodwrót podjęcie tych idei, które nurtują naród i są wyrazem jego najgłębszych instynktów, usuwa powód sporu.

Władza stabilizowana jest najmocniej i najtrwalej wtedy, gdy uwzględnione są oba momenty, usuwające ją jako objekt sporny.

* *
*

W gwarze dnia powszedniego, w starciu walk codziennych przy załatwieniu spraw, które przynosi szybko życie, człowiek traci nieraz poczucie najgłębszego sensu rzeczy, często wypadają one z oprawy całości, wyłuskują się z taśmy

ciągłości, i stają przed nim, obdarzone złudną autonomją istnienia, której w istocie niema i nigdy nie będzie.

Jedynym ratunkiem jest wtedy odejść od zjawisk, ażeby ogarnąć szerszą przestrzeń, ażeby je umieścić na tle, włączyć do taśmy przyczyn i skutków, przyczem każda przyczyna jest — rzecz prosta —jednocześnie skutkiem. Albo też trzeba być obdarzonym wzrokiem tak przenikliwym, iż przebija on powierzchnię i materję zjawisk i widzi tło łańcucha, którego są tylko ogniwami, wyłaniającemi się w przestrzeni i czasie.

W polityce taksamo, jak wszędzie indziej. Gdy się w ten sposób potrafi widzieć ludzi i rzeczy, zdobywa się dopiero właściwą ich miarę i ową żelazną, spokojną ale dociekłą wytrwałość, wynikającą z poczucia dynamiki istnienia. Znajduje się ono w ciągłym ruchu powstających nowych zagadnień i wyładowań energji.

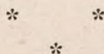
Każde urzeczywistnienie wywołuje zmianę warunków, narzuca jako skutek nowy problem, ogarniający u źródła umysły tego pokolenia, które z nim razem wyrasta. Domaga się on od tego pokolenia ciała, a gdy to się stanie, ustępuje zagadnieniom nowym, zrodziwszy je własnem życiem. Narody wtedy chylą się ku upadkowi, gdy zasób ich energji i woli, ich rozumu i wiedzy, nie dorasta do nowych zagadnień, gdy zaznacza się niewspółmierność między rozległością zagadnienia i zapasem energji, mobilizowanym dla jego rozwiązania.

Walki pokoleń ze sobą, nieporozumienia i starcia polegają poprostu na tem, że jedno pokolenie, uporawszy się z współczesnem sobie zagadnieniem, pełne jeszcze doznanego przeżycia, wykańczając je i umacniając, nie jest zdolne do podjęcia zadania nowego, nie widzi go nawet w pełni. Jest mu ono obce, bo nie wzrosło z niem razem. Dla pokoleń zaś następnych rzeczy, które już są, rozumieją się zwykle same przez siebie, nie są najgłębszem przeżyciem. Można spokojnie powiedzieć, że poszczególne historyczne zadania związane są z poszczególnemi pokoleniami i pokolenia z niemi.

Tylko wybitne jednostki potrafią spojrzeć na duże całości, potrafią objąć i wczuć się zarówno w to, co właśnie stało się ciałem, jak i w to, co dopiero w ciało oblec należy,

rozumieją nici łączności między etapami historji, wiedzą, że jeden jest dzieckiem drugiego i znowu dzieci mieć będzie. Pojmując logiczną konieczność następujących po sobie etapów, otrząsają się z niepotrzebnych namiętności. Ich zadaniem może stać się w danym razie likwidacja takich starć, które mogą być groźne, i przeprowadzenie akcji dziedziczenia, zapewnienie ciągłości życia narodu. Uznając bowiem okresy, w których stare formy się burzy, uważać trzeba na to, żeby burzenie wynikało wyłącznie z konieczności twórczych, żeby nie opierało się na motywach nic wspólnego z twórczością nie mających, żeby w najlepszym razie nie było pomyłką. Bywa tragicznem nieporozumieniem, gdy ginący świat, nie mając już dość siły do podjęcia realizacji nowego zagadnienia, zdoła się przeciwstawić tej realizacji i wypaczyć kierunek energji narastających pokoleń w kierunku burzenia tego, co dla siebie właśnie odziedziczyć powinny.

Umiejętnością historycznego patrzenia w polityce pragnęlibyśmy nazwać zdolność rozumienia dynamicznego tętna dziejów i zdolność przenikania do jądra tego, co się dzieje, poprzez wzburzoną i często mylącą powierzchnię zjawisk. Tylko umiejętność takiego patrzenia na rzeczy zapewnia możność znalezienia właściwej drogi i stałość jej kierunku.



Doświadczenie uczy, że formacje polityczne w życiu narodów nie są trwałe, a co więcej, że wiek ich nie przekracza zazwyczaj kilkudziesięciu lat, ograniczając się do życia jednego, a czasem dwuch pokoleń. Jest to rzeczą zrozumiałą. Tylko formacja, obejmująca cały naród czyli państwo, może i powinna trwać bez ograniczeń. Poszczególne formacje polityczne w łonie narodu są organami, powoływanemi do spełnienia pewnych zadań, i albo spełniwszy je zamierają, albo też nawet okazują się niezdolne do ich spełnienia i upadają. Okres trwania kilkudziesięciu lat jest właśnie okresem tak długim, jaki potrzebny jest normalnie dla spełnienia jakiegoś historycznego zadania w życiu narodu i pokrywa się — mniejwięcej oczywiście — z życiem określonego pokolenia.

Nie można mieć zaufania do tych prądów politycznych, które odrazu, z miejsca, upatrują alfę i omegę swego działania w wkroczeniu w gwar rozgrywek aktualnych, w ubieganiu się o wpływ natychmiastowy na codzienny bieg wypadków, na zdarzenia, które się często odbywają na marginesie przygotowujących się istotnych procesów. Każdy prąd musi dojrzeć, i im mocniejsza jest jego siła, tem dłużej dojrzewa. Siłą rzeczy okres jego narastania, czas, w którym nie jest jeszcze gotów do brania udziału w aktualnej, codziennej polityce, w którym dopiero w nią wkracza, hartuje się, zdobywając doświadczenie i siłę, jest tym okresem, kiedy patrzy on daleko w przyszłość, bo poprostu cała przyszłość jest przed nim. W łonie takich prądów narastają zagadnienia zasadnicze, zagadnienia przyszłości, które wymagają rozwiązania. Bywa, że istnienie ich zdołają jeszcze stwierdzić formacje starsze, bywa, że je nawet usiłują wysunąć. Ale ich już nie rozwiążą dlatego, że nie mają nato czasu, a także dlatego, iż ulegają pokusie wplątania odrazu tych problemów w aktualności zbyt bieżące. Usiłują one przyczepić je do innych spraw, które załatwiają, a które w gruncie rzeczy są dla nich ważniejsze, bo są jeszcze przeszłością, świeżo przez nie przeżytą. Nie wolno zaś zasadniczego problemu o zasięgu historycznym wplątywać w rzeczy pomniejsze, i wypaczać w ten sposób jego czystości.

* *
*

Nigdy zagadnienie wielkie i jego rozwiązanie nie może być środkiem. Musi pozostać celem pierwszym. Nie wolno przesuwać bezkarnie punktu ciężkości zagadnień i rzeczy, bo się w takim razie muszą przewrócić. Należy to podkreślić specjalnie w stosunku do jednego dążenia w polityce: do dążenia do władzy.

Władza jest i może być — w stosunku do wielkich zagadnień historycznych narodu i państwa — tylko środkiem, używanym do rozwiązania. Środek ten jest często konieczny. Niemniej gdy sam staje się celem, a właściwe cele wysuwa się jako taran do jej zdobycia, gdy się słowem przesuwa hierarchję rzeczy, cele nie zostaną osiągnięte — i władzy też się

nie zdobędzie tym sposobem. Walka o władzę jest czynnością osobną, podejmowaną wtedy, gdy cele dojrzały, jest czynnością zmierzającą do zdobycia narzędzia. Jeżeli się chce czegoś dokonać, nie można dla zdobycia narzędzia posługiwać się czemś, co się dopiero za pomocą tego narzędzia ma urzeczywistnić. Cele zostaną wtedy wypaczone, przesuwając się na płaszczyznę taktyczną, traktowane są dorywczo — choćby się inaczej mówiło — i tracą swój historyczny rozmiar. Nie może człowiek zadyszany z pospiechu przystępować do sprawy, dla której potrzebny jest głęboki i szeroki oddech.

Formacje i ludzie, którzy już siłą rzeczy ludzkich nie wiele mają czasu przed sobą, albo których za bardzo przeraża własna śmierć, często popełniają ten właśnie wielki błąd. Unikają go formacje młodsze, rozpoczynające dopiero działalność. Nie jest to może ich zasługą, o ile zasługą nie nazwiemy tego, co wynika z położenia.

Zatraceniem zdolności widzenia samych siebie w łańcuchu rozwojowym, i umieszczenia się na właściwem miejscu w przebiegu zdarzeń, zatraceniem umiejętności historycznego patrzenia i działania tłumaczy się śmierć formacyj politycznych, śmierć naturalna, tak jak naturalną jest śmierć człowieka. Spieszą się one w końcu tak, że tracą oddech ku rzeczom odległejszym, i nawet trafnie dojrzane rzeczy usiłują wciągnąć w wir rozproszkowania codziennego. Zdarza się czasem inna forma śmierci. A mianowicie poczucie niemożności uporania się z zagadnieniem w tym czasie, który jeszcze pozostał, wywołuje dążność do niewidzenia go, do określenia go, jako nieosiągalnego. Na tle takiej rezygnacji powstaje zawsze konflikt z prądami nowemi, które właśnie tej niemożliwości nie uznają, a nawet często — typowy błąd młodości — zbyt sobie możność urzeczywistnienia upraszczają, przez co kontrast się zaostrza.

Trzeba te rzeczy rozumieć, ażeby należycie oceniać istotę procesów politycznych w narodach i państwach

JERZY DROBNIK.

Droga Niemiec do Rosji, a polska polityka bałtycka

Współczesna polityka niemiecka wychodzi z doktrynalnego założenia nacjonalistycznego. Mając na celu stworzenie niemieckiego państwa narodowego chce w łonie tego państwa skupić wszystkich Niemców. Skupieniu temu stoją na przeszkodzie dwie przyczyny: jedna zewnętrzna, druga wewnętrzna. Zewnętrzna polega na tem, że nie wszyscy Niemcy siedzący w masie znajdują się w granicach państwa niemieckiego. Poza niem są i Niemcy austrjaccy i sudeccy, oraz także Szwajcarzy mówiący po niemiecku, żeby już nie mówić o Flamandach i Holendrach. Przyczyna wewnętrzna wyraża się, a raczej, ściśle biorąc, do niedawna wyrażała się w istnieniu granic państwowych w obrębie Rzeszy. W historji ruch hitlerowski pozostanie też głównie jako ruch, który przekreślił, opierając się o zasadę narodową, trwające lat 700 prawie rozbicie wewnętrzne Niemiec.

Ale inne jeszcze czynniki z terenu wewnętrznego uważa ruch hitlerowski za swego głównego przeciwnika. Apelując do poczucia narodowego, na niem chcąc oprzeć budowę nowego państwa, chciałby wyplenić z dusz ludzkich wszelkie inne instynkty, te przedewszystkiem, które działaćby mogły niszcząco w stosunku do poczucia narodowego. Tutaj leży źródło walki z katolicyzmem, który nie jest — na skutek reformacji — łącznikiem dla wszystkich Niemców, tutaj też znajdują się praprzyczyny doktrynalnego, a zarazem nieubłaganego stosunku hitleryzmu do wszelkich haseł walki klasowej, komunizmu zaś w pierwszym rzędzie. Z tego też, doktrynalnego powodu, jest ruch hitlerowski politycznym przeciwnikiem Rosji sowieckiej.

Jak zatem widać, założenia polityki wewnętrznej ruchu hitlerowskiego odzywają się z miejsca echem w polityce zewnętrznej współczesnego państwa niemieckiego. Polityka zjednoczenia Niemców musi wysunąć na plan pierwszy antagonizm w stosunku do dzisiejszej Austrji, założenia doktrynalne nacjonalizmu każą traktować Rosję sowiecką jako głównego wroga zewnętrznego Niemiec. Jesteśmy świadkami ciekawego powrotu światopoglądów jako motorów rozwoju dziejowego.

Powyższe założenia hitleryzmu musiały wpłynąć na wzajemne ułożenie się stosunków pomiędzy Polską a trzecią Rzeszą. Zwrócenie uwagi w kierunku Austrji, jak wogóle Niemców południowych, musiało przynieść odprężenie w sprawie Pomorza. Weszły tu ze sobą w konflikt polityka wielkoniemiecka z polityką pruską, konflikt, którego przejawy znamy dobrze i z dawnej przeszłości, a którego ocena jest przedmiotem nieustannych rozważań nauki niemieckiej.

Nie było też dla Polski rzeczą obojętną, że nowy kierunek polityczny niemiecki stanął w sporze z naszym sąsiadem rosyjskim. Pamiętamy z przeszłości, tym razem bardzo niedawnej, jak groźną była dla nas kooperacja rosyjsko-pruska względnie rosyjsko-niemiecka. A zwolennikami, jak wogóle promotorami tej polityki były oczywiście te koła, które reprezentowały wschodni kierunek w polityce niemieckiej. Z nich wyrosła polityka Bismarcka, następnie polityka współczesnej (a raczej wczorajszej) grupy niemiecko-narodowej.

To wszystko złożyło się na nowe ułożenie stosunków polsko-niemieckich i przyczyniło do powstania paktu polsko-niemieckiego.

Pakt ten był zjawiskiem niewątpliwie pożytecznem, gdyż przynosił nam odprężenie w sprawie Pomorza, a w ślad zatem pozwolił polityce naszej rozwinąć żagle na terenie międzynarodowym bez tego obciążenia, jakiem była przez ciąg lat ostatnich sprawa Pomorza.

* *
*

Przyjmując istnienie dobrej wiary po stronie kontrahenta niemieckiego, trzeba jednak stwierdzić, że nowy duch, który

owiał społeczeństwo niemieckie nie mógł pozostać bez wpływu i na stanowisko żywiołu niemieckiego w tych stronach, które szczególnie interesować muszą Polskę. Ruch hitlerowski, apelując do poczucia narodowego każdego Niemca, stał się wielką mobilizacją niemczyzny. Właśnie społeczny charakter nowych założeń państwowych niemieckich wydał nieoczekiwane rezultaty. W różnych stronach świata i Europy poczęła się wielka mobilizacja niemczyzny. Stała się ona faktem w Austrji i spędza sen z powiek dzisiejszych władców tego kraju. Stronnictwu Henleina w Czechach nadała charakter jednej z najpotężniejszych partyj politycznych w państwie czeskiem.

Skutki nowych założeń dały się uczuć i w Polsce. I to w kilkorakiem tego słowa znaczeniu.

Po pierwsze na tych ziemiach polskich, na których pozostała jeszcze pewna ilość ludności niemieckiej, więc na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu. Obserwatorzy życia niemieckiego w tych stronach Polski mogli stwierdzić jego znaczne wzmożenie. Wyraziło się ono wzrokowo w brunatnych kurtkach spotykanych dość często, przedewszystkiem u młodzieży, na ulicach naszych miast i po wsiach, wyraziło się też w silnym ruchu organizacyjnym. Mówiły o nim zjazdy w Chodzieży, Chojnicach, Grudziądzu, obesłane tysiącem uczestników, odbywane w atmosferze entuzjazmu. Przez Niemców osiadłych na ziemiach zachodnich przeszła jakby iskra ożywcza.

Równie silnie, jak na linji Chojnice-Grudziądz, wyraził się nowy ruch także i w powiecie morskim. Słyszało się głosy, że i część ludności rdzennie polskiej poczyna okazywać zainteresowanie dla tego ruchu. Studjum zaś geograficznego obrazu tych ruchów wykazuje, że przebiegają one równoleżnikowo pomiędzy dwiema granicami Pomorza, stają się jakby mostem dla niemczyzny z Pomeranji do Prus Wschodnich.

Osobny rozdział w tym układzie rzeczy stanowił Gdańsk. Włączony w ramy polskiej suwerenności państwowej, pozatem jednak opatrzony znacznemi uprawnieniami autonomicznemi, zareagował nader silnie na wypadki, które dokonały się w Niemczech. W maju 1933 nastąpił przewrót w Gdańsku

i odtąd Gdańsk pożeglował pod falą hitlerowską. W Gdańsku miało to specjalny posmak wobec publiczno-prawnego charakteru partji hitlerowskiej. Rządy hitlerowskie w Gdańsku były w rozumieniu niemieckiem formą zjednoczenia Gdańska z Rzeszą.

Na trzeciem miejscu wymienić należy sprawę ludności polskiej w granicach państwa niemieckiego. Pozostała ona w tych granicach w dość zwartych masach. Więc najpierw na Śląsku opolskim, dalej na zachód od dzisiejszego Pomorza, następnie na Powiślu w t. zw. dzisiaj jeszcze Prusach zachodnich (w powiecie sztumskim) i nakoniec na Mazurach w Prusach Wschodnich. Liczbę ludności polskiej w Niemczech liczyć trzeba dziś na 1½ miljona głów.

Nie ulega dla nas wątpliwości, że związek narodowy wytwarza się w wyniku długotrwałego i intensywnego współżycia. Ponieważ zaś państwo jest jedną z najsilniejszych organizacyj współżycia, dlatego też państwo po wszystkie czasy było i będzie organizacją narodotwórczą.

Rzecz tę silnie podkreślić trzeba, mówiąc o hitleryzmie. Państwo bowiem hitlerowskie, pojęte jako państwo społeczne, sięga do każdej jednostki, starając się dotrzeć do niej nietylko poprzez aparat administracyjny, nietylko poprzez cech, czy gminę wiejską, ale i poprzez przeróżne organizacje społeczne. Młodzież zostaje uchwycona przez organizację „Jungvolku" i „Hitlerjugend", przez „Bund der deutschen Mädel". Starsi przez SA, czy poprzez „Arbeitsfront". Jeżeli do niedawna polskie organizacje młodzieży miały górę nad próbami organizowania młodzieży przez Niemców, i to młodzieży niemieckiej, o tyle dzisiaj ton życiu młodzieży nadają niewątpliwie organizacje hitlerowskie. Cała zaś metoda pracy tych organizacyj, ich formy półwojskowe, mundury, ukłony i t. d. działają nader atrakcyjnie. Skutkiem tego też mniejszość polska w Niemczech znalazła się dziś w stanie wielkiego zagrożenia. Można wypowiedzieć twierdzenie, że sytuacja polskości w Niemczech nigdy nie była może tak groźna, jak jest w chwili dzisiejszej.

Dla całości obrazu należy ponadto przypomnieć kroki i poczynania niemieckie w Kłajpedzie. Nie chodzi tu o ziemie

polskie, ani w znaczeniu etnicznem ani państwowem, chodzi jednak o teren, który stanowi ważny punkt w całokształcie sytuacji geograficznej Polski. Wiadomo, że i w Kłajpedzie po przewrocie hitlerowskim zaznaczyło się wielkie wzmożenie ruchu niemieckiego, że doprowadziło do procesu niemieckiego przed sądem litewskim, do skazania oskarżonych. Wiadomo też, że Litwini znaleźli się w obawie agresji niemieckiej. Przegrawszy zaś wybory w Kłajpedzie musieli rządy nad nią oddać Niemcom, w niewątpliwej obawie, że w innym wypadku mogą nastąpić kroki ze strony Niemiec i jeżeli nie będą to kroki Niemiec oficjalnych, to będzie to wystąpienie jakiejś organizacji społecznej niemieckiej.

Takie tedy skutki wydała na ziemiach na północ od Noteci i Narwi mobilizacja ducha niemieckiego dokonana w Niemczech przez przewrót hitlerowski. Dotąd patrzyliśmy na te skutki jako na rodzaj efektów natury spontanicznej. Jednak spojrzenie takie, choć uzasadnione, nie może być spojrzeniem jedynem i wyłącznem. Trzeba te zjawiska rozważyć pod kątem widzenia tych planów, dalszych, a może i najdalszych, które mogą mieć dzisiejsze Niemcy w stosunku do wschodu. Rozważając zaś tę sprawę zacząć trzeba od rzeczy powiedzianych na wstępie.



Była tam mowa, że Niemcy współczesne są doktrynalnie antybolszewickie. Rzecz jednak ciekawa, że w wynurzeniach Hitlera chodzi nietylko o niebezpieczeństwo ideologiczne, ale wręcz o możliwość zagrożenia czysto fizycznego. Obawą przed takiem zagrożeniem uzasadniał też Hitler zbrojenia, które ostatnio dokonały się w Niemczech. Wogóle w przemówieniach Hitlera często słyszy się o zagrożeniu Niemiec przez Sowiety, jak z drugiej strony w wynurzeniach polityków sowieckich raz po raz słyszy się słowa obawy przed agresją ze strony Niemiec.

Najdziwniejsze w tem wszystkiem jest, że politycy jednej i drugiej strony jakby Polski nie widzieli. Niemcy boją się Rosji, Rosja boi się Niemiec, a przecież wzajemne zetknięcie

wojskowe obu tych państw nie byłoby możliwe bez naruszenia terytorjum państwa Polskiego!

Jeśli o takie ujęcie chodzi, działają tu wielorakie przyczyny: Po pierwsze tradycja świeżych jeszcze lat przedwojennych w których Niemcy posiadały bezpośrednią granicę z Rosją. U polityków, choć pochodzą już przeważnie ze szkoły powojennej, fakt powstania Polski jakby niedostatecznie jeszcze wraził się w umysły. Widzimy na tym przykładzie jasno, jak fakt natury materjalnej musi się stać faktem psychicznym, by mógł w stosunkach ludzkich spełnić należytą rolę.

Ale jest jeszcze względ drugi. Jeżeli strona niemiecka mówi tak nieustannie o niebezpieczeństwie bolszewickiem to dlatego, że do takiego ujęcia pchają ją jej założenia doktrynalne. Można powiedzieć, że one są tym faktem psychicznym, który przeszkadza w „zauważeniu“ Polski jako samodzielnego czynnika politycznego pomiędzy Niemcami a Rosją, przegradzającego oba te państwa materjalnie i duchowo przez antykomunistyczny charakter państwowości polski.

Jednak ponadto jest także względ trzeci. Nie trzeba się łudzić jakoby Niemcy zarzuciły swoje plany i zamierzenia wschodnie. Jeżeli w tej chwili absorbują je zagadnienia południowe, problem połączenia w państwie niemieckiem Niemców austrjackich i sudeckich z Niemcami z Rzeszy, to nie wynika z tego, by mieli zarzucić plany wschodnie. Mogą je odkładać na dalsze dziesięciolecia, ale nic nie przemawia za tem, by mieli się z niemi rozstawać.

Wręcz przeciwnie, dużo za tem przemawia, że plany te traktują realnie. Jeżeli wiele mówi się o niebezpieczeństwie sowieckiem to niewątpliwie w chęci przygotowania opinji, że w przyszłości trzeba będzie to niebezpieczeństwo ubiec.

Jakkolwiek jednak politycy niemieccy wyobrażają sobie swój stosunek do Rosji, jest niewątpliwem, że agresja nie mogłaby się dokonać bez naruszenia terytorjum polskiego. I jakiekolwiek padają enuncjacje na temat stosunku Niemiec do Rosji, trzeba się jednak ustosunkować do roli, jaka w tej imprezie miałaby przypaść Polsce.

Najchętniej widzianoby przymierze wojskowe z Polską. W „Gazecie Polskiej“ z dnia 7 lipca u. r. czytaliśmy następujące depesze z Londynu, donoszące o głosach prasy angielskiej na temat wizyty min. Becka w Berlinie w lipcu u. r.: „Londyn 6. 7. Wczorajsza prasa angielska zamieszcza obszerne relacje o wizycie min. Becka w Berlinie. Liberalny „Manchester Guardian“ pisze, że wizyta nie powinna budzić żadnych obaw. Niema mowy o sojuszu polsko-niemieckim przeciw Sowietom, aczkolwiek kanclerz Hitler bardzoby tego pragnął. Polska dzięki swej uzbrojonej neutralności, daje Rosji automatyczną ochronę przeciw atakowi niemieckiemu. Dopóki neutralność ta trwa, pokój na wschodzie Europy nie jest zagrożony. „Manchester Guardian“ zaznacza również, że Polska nie ma zamiaru zrzec się przymierza z Francją i przyczynić się do ekspansji pangermańskiej. Jest ona zdecydowana nie dopuścić do żadnych zmian statutu Gdańska i Kłajpedy. Powyższa opinja pisma, które w swoim czasie ostro krytykowało pakt polsko-niemiecki, zasługuje na uwagę. Świadczy to, że publicystyka angielska, niezależnie od zabarwienia politycznego, należycie ocenia doniosłą rolę Polski w rozbudowie pokoju Europy. Niektóre pisma wypowiadają nadzieje, że w wyniku wizyty berlińskiej ministra Becka pakt nieagresji zostanie wzmocniony i przedłużony. Wczorajszy wieczorny „Evening Standart“ zaprzecza pogłoskom, że przedmiotem rozmów ministra Becka z kanclerzem Hitlerem były sprawy gdańskie, które Polska uważa za swój problem wewnętrzny, lub też kwestja zakupu statków wojennych w Niemczech. Polska — pisze „Evening Standart“ — nie będzie robić tego rodzaju zamówień u swego potencjonalnego nieprzyjaciela. Pismo to przypomina, że obecnie w dokach angielskich budowane są torpedowce i łodzie podwodne dla Polski i kończy swoje uwagi twierdzeniem, że Polska nie jest proniemiecka lecz propolska, dąży jedynie do zabezpieczenia swoich granic“.

Chętnie widziałyby też Niemcy zezwolenie ze strony Polski na przemarsz wojsk niemieckich. Jeśli chodzi o stanowisko polskie w tej sprawie wynika ono jasno z negatywnego stosunku rządu polskiego do paktu wschodniego, który wszak

przewidywał możliwość przemarszu wojsk państw sąsiednich przez terytorjum państwa polskiego...

W stosunku do zamierzeń niemieckich do Rosji, Pomorze nasze odgrywa rolę Belgji. Wiadomo, jakim stał się los Belgji, gdy odmówiła Niemcom prawa przemarszu przez swoje terytorjum. Gdyby też Niemcy zdecydować się kiedyś miały na przemarsz taki siłą, trzebaby się liczyć ze starciem wojennem, któreby — podówczas — rozegrało się w okolicach Działdowa, w stronach, w których zderzyły się w roku 1410 wojska polskie z krzyżackiemi, w roku 1914 wojska niemieckie z rosyjskiemi.

Porzućmy jednak tak dalekie rozważania, wracając do spraw dnia codziennego. Troska dnia codziennego polega u Niemców na tem, by w ramach możliwości, które stwarza chwila, pracować uporczywie i konsekwentnie nad budową drogi do Rosji. Główną podstawą ich planów są Prusy Wschodnie. Ale Prusy Wschodnie przedzielone są od reszty Niemiec przez pas Pomorza polskiego, od Rosji przez Litwę i pas ziemi polskiej.

Więc należy podjąć codzienną żmudną pracę, by na terenach tych rozbudować placówki życia niemieckiego. Więc najpierw na ziemiach Wielkopolski i Pomorza przez mobilizację psychiczną żywiołu niemieckiego pozostałego w tych stronach. Dalej przez uczynienie z Gdańska niezawodnej placówki hitleryzmu. Następnie przez szybkie zniemczenie żywiołu polskiego na terenach niemieckich przylegających do Polski — w naszym wypadku w pierwszym rzędzie na Powiślu i na Mazurach. Nakoniec przez postawienie stopy w Kłajpedzie.

Taki jest plan niemiecki na dziś i jutro.

Jakie środki przeciwdziałania posiada Polska?

Jeśli chodzi o ziemie Wielkopolski i Pomorza musi dążyć do powstania w tych stronach bardzo silnych skupień ludnościowych polskich. Łączy się to z zagadnieniem kolonizacji, a ta ostatnia z problemem wielkiej własności ziemskiej o której wiadomo, że jeszcze w znacznym stopniu znajduje się w rękach właścicieli niemieckich. Osoba właściciela nie jest jednak tutaj zagadnieniem głównem: pomyślnem zaś jest, że

ustawa o reformie rolnej daje władzom swobodę działania w parcelacji.

Pod tym względem zdziałano już sporo w Polsce powojennej. Mapa „rozmieszczenia gospodarstw różnej wielkości w Niemczech i w Polsce" dołączona do pracy zbiorowej p. t. „Osadnictwo polskie na Pomorzu" wydanej w roku 1935 przez Instytut Bałtycki w Toruniu wykazuje, że Pomorze polskie posiada większą ilość małych gospodarstw niż sąsiadujące z Pomorzem od wschodu i zachodu tereny niemieckie. Zarazem wspomniana praca, jak i IV Zjazd Pomorzoznawczy zwołany pod tem hasłem przez Instytut Bałtycki wskazują, że po stronie polskiej doceniono demograficzną stronę problemu polskiego na Pomorzu.

Z tem łączy się jednak i inne zagadnienie. Ilości Niemców w Polsce przeciwstawić musimy nietylko liczbę ludności polskiej, ale i jej ducha. Trzebaż więc dopełnić budowy naszego współczesnego państwa przez zupełnie wyraźne już oparcie jego o zasadę narodową, przez apelację do poczucia narodowego każdego członka narodu. Z tego nie wynika i nie wyniknie niewłaściwy stosunek do mniejszości narodowych w Polsce, gdyż nikt dziś w Polsce nie myśli o ograniczeniu prawnem mniejszości słowiańskich; popełniamy jednak błąd, jeżeli boimy się wyraźnie wypowiedzieć zasadę, że gospodarzem i właścicielem państwa polskiego jest naród polski, który zresztą w stosunku do mniejszości słowiańskiej nie chce wprowadzać żadnych ograniczeń. Społeczeństwo polskie musi znaleźć możność wyżycia się narodowego w ramach współczesnego ustroju Polski; ten też fakt zapewni mu trwałość, a w naszej szczególnej sprawie umożliwi mobilizację duchową polskości na terenach północnych, najbardziej eksponowanych i najbardziej narażonych.

W sprawie Gdańska nie wolno zdobyć się na żadne najlżejszej nawet natury ustępstwo z praw polskich. Oświadczenia władz polskich brzmią zresztą pod tym względem wyraźnie. Należy pamiętać, że Niemcy wykorzystują moment porozumienia z Polską dla stworzenia pewnych faktów dokonanych, tak w odniesieniu do mniejszości niemieckiej w Polsce, jak też w Gdańsku. W ramach swoich pojęć politycznych

przez rządy partji hitlerowskiej w Gdańsku dokonali połączenia Gdańska z Rzeszą. Powinniśmy replikować na to przez powierzenie funkcyj komisarza Rzpltej w Gdańsku wojewodzie pomorskiemu!

Osobny niesłychanie ważki rozdział stanowi sprawa mniejszości polskiej w Niemczech. Jakkolwiek ważną byłaby sprawa naszej mniejszości w Czechosłowacji czy na Litwie, nie należy zapominać, że głównem jest zagadnienie mniejszości w Niemczech, ze względu na jej ilość! Przecież na Śląsku opolskim, na Powiślu, na Mazurach mamy wielotysięczne zwarte skupienia polskości — takiego samego ludu, który spotykamy pod Tatrami, w ziemi sieradzkiej, czy wielkopolskiej. Lud ten stanowi osłonę naszej polskości na ziemiach należących dziś do państwa polskiego. Przywołać tu musimy wspomnienia przeszłości. Jeżeli we wieku X-tym państwo polskie zdołało się potężnie rozwinąć, tak, że w pierwszych latach wieku XI mogło stawić czoło sąsiadowi niemieckiemu, to w nieostatniej mierze z tej przyczyny, że osłonięte było od Niemiec zwartą masą ludności weleckiej i serbskiej. Takie też i po dziś dzień jest znaczenie ludności polskiej na terenach pogranicznych — podobne zresztą — w tym szczególe — do znaczenia, jakie ma dla Polski istnienie państwa czeskosłowackiego.

Wspomnieliśmy, że polską jest ta ludność: w ziemi malborskiej w kościele w Sztumie śpiewa tak, jak w ziemi krakowskiej, w kościele w Olsztynie, jak Mazurzy w Łomży. Kamienie i płyty naścienne w katedrze we Fromborku niczem się nie różnią od pomników w farze poznańskiej, czy katedrze lwowskiej. Ze ściany w katedrze we Fromborku spogląda Kopernik na nas tak, jak z pomnika w Warszawie i w Toruniu.

Ludność ta znajduje się w stanie ciężkiego zagrożenia, tak z racji typu, jaki posiada współczesne państwo niemieckie, jak też z przyczyny świadomego działania germanizacyjnego, występowania przeciwko jednostce, która prenumeruje polską gazetę, czy posyła swe dziecko do szkoły polskiej. I tutaj powiedzieć musimy: veto! Nie leży w intencjach i charakterze polskim ciemiężenie ludności niemieckiej miesz-

kającej w Polsce, ale nie może ona cieszyć się większemi prawami od tych, które są udziałem Polaków zamieszkałych w państwie niemieckiem. Władze nasze administracyjne we Wielkopolsce i na Pomorzu winny stosunek swój do ludności niemieckiej układać tak, jak wygląda on na drugiej stronie granicy, na Powiślu i na Mazurach. Będzie to w zgodzie z poczuciem sprawiedliwości — i godności narodowej.

Nakoniec w sprawie Kłajpedy.

W przeszłości naszej opuściwszy ziemie nadodrzańskie, a w ślad zatem zrezygnowawszy z oparcia Państwa Polskiego o Bałtyk brzegiem „długiego morza" (termin z lat 990—2) od Szczecina do Gdańska, przesunęliśmy się na wschód, obejmując zasięgiem naszych granic ziemie litewsko-ruskie. Oparcie o Bałtyk uzyskaliśmy w brzegu polsko-litewskim od Gdańska po Połągę. Nie było to oparcie tak mocne, jak poprzednio o „długie morze": polityka polska we wieku XV dopuściła istnienie autonomicznego organizmu w postaci Prus, najpierw Krzyżackich, później Książęcych. Wspominamy o tym fakcie, by stwierdzić, że w nauce raz po raz pojawiają się zdania usprawiedliwiające, czy Zygmunta I, czy też jego następców z kompromisu, który wówczas zawarli. Przytacza się też okoliczności tłumaczące decyzję Zygmunta I, czy jego następców. Mężowie stanu muszą jednak rozróżniać względy taktyki politycznej, doraźnych korzyści, od problemów trwałych. Tego problemu niestety w dawnej Polsce nie wyczuwano i dlatego w miejsce czy to likwidacji państwa w Prusach krzyżackich, czy też późniejszej inkorporacji Prus Książęcych do Polski, ujrzeliśmy rozwój Królestwa Pruskiego, które w końcu wieku XVIII współ z Rosją zniszczyło naszą egzystencję państwową.

Współczesne i wczorajsze Niemcy odziedziczyły Prusy Wschodnie a w ślad zatem stały się dziedzicami możliwości, które daje w ręce posiadanie tych ziem. One też stanowią główny szlak na wschód i one zachęcają i zawsze zachęcać będą do uzupełnienia tego szlaku odcinkiem drogi od zachodu i wschodu.

Przedstawiliśmy wyżej jaką rolę w polityce polskiej posiada Pomorze jako ten odcinek ziemi, którym, jakby jednem

ramieniem sięgamy ku morzu. Łatwo jednak dać radę człowiekowi broniącemu się chwytem jednego ramienia.

Drugiem naszem ramieniem jest szmat ziemi polskiej wybiegający na Wileńszczyźnie ku północy równolegle z polskiem Pomorzem. Naturalne geograficzne uzupełnienie znajduje on w terytorjum współczesnego państwa litewskiego.

„Historyczne nasze ziemie macierzyste — pisaliśmy niedawno na łamach „Awangardy" — leżały nad Odrą i Wisłą, współcześnie skupiają się nad Wartą i Wisłą z jednej strony, nad Wilją i Górnym Niemnem z drugiej. W ten sposób Wisła stała się naszą Odrą, a Niemen Wisłą; Gdańsk Szczecinem — a Kłajpeda Gdańskiem.

„Dla osiedli polskich nad Wilją i Niemnem Kłajpeda jest Gdańskiem; Litwa kowieńska jest dla nich Pomorzem. I jak byt Małopolski i Mazowsza jest nierozerwalnie związany z Pomorzem nadwiślańskiem, tak osiedla nad Wilją i Niemnem wiążą się z Litwą Kowieńską".

Taka jest treść zagadnienia polsko-litewskiego, które poprzez problem związku geograficznego Wileńszczyzny z dolnym biegiem Niemna wyrasta do problemu drugiego ramienia Polski, chwytającego o brzeg morza.

Można tu uczynić małą dygresję natury historycznej, w odniesienu zresztą do czasów minionych niedawno. Polityka Piłsudskiego dążąca w swej istocie do utrzymania tradycyjnego związku Polski z dawnym Wielkiem Księstwem Litewskiem miała dwie swoje strony, jak dwie strony posiadała polityka Polski połączonej z Wielkiem Księstwem. Z jednej strony była to polityka południowo-wschodnia, z drugiej zwracała uwagę na ziemie północno-wschodnie. Symbolem pierwej była w niedawno minionych latach wyprawa na Kijów, drugiej wyprawa na Wilno. Pierwszej kierunek był w stałym konflikcie z morskim szlakiem polityki polskiej, drugi jego najistotniejszym warunkiem. Pierwszy prowadzić musiał do stałego sporu z Rosją, drugi do akcji niemieckiej na Litwie, gdyż wzmacniał pionowe położenie Polski. W polityce Piłsudskiego w ostatnim okresie Jego życia i rządów wziął ostatecznie górę kierunek północno-wschodni nad południowo wschodnim — i był to niesłychanie doniosły mo-

ment w powojennych dziejach Polski. Trafnie po zgonie śp. Marszałka napisał Zygmunt Wasilewski: „Ś. p. Piłsudski umiał choć uległość nie leżała w jego naturze, ustępować ze swoich pierwotnych założeń, na rzecz oczywistęgo dobra narodu. I to były jego triumfy największe".

W ten sposób powstały warunki dla najpełniejszej syntezy polskiej polityki bałtyckiej.

Uniemożliwia ją do tej chwili stanowisko Litwy. Wprawdzie nie działają na Litwie współcześnie wpływy niemieckie, które w poprzednich latach nadawały ton stosunkowi Litwy do Polski, ale pozostała tradycja konfliktu z Polską. Konfliktu w istocie swej tragicznego, gdyż w łonie najbliższej rodziny. Żywić wypada nadzieję, że tradycja starego współżycia polsko-litewskiego, będzie silniejsza od wspomnień świeżej waśni.

Od pierwszych dni historji zetknięcie się Polski z Niemcami dokonuje się na odcinku bałtyckim. Trybut jaki Polska płaciła Niemcom od 963, a zatem od pierwszych chwil naszej historji był płacony z Pomorza zachodniego. Tam też prawdopodobnie, po katastrofie Mieszka II, osadzono ze strony niemieckiej Piastów potomków Mieszka I i Ody, córki margrabiego marchji północnej Teodoryka. Gałąź tę Piastów wygnał po śmierci ojca Chrobry, ale znalazłszy schronienie w Quedlinburgu, wróciła do Polski, na tron książęcy pomorski. Być może też, że ta gałąź Piastów utrzymała tam tradycję podległości Pomorza zachodniego wobec Niemiec. W podległość tę wszedł w r. 1135 Bolesław Krzywousty, po długoletniej zwycięskiej walce z Pomorzanami, o przywrócenie rządów polskich na Pomorzu zachodniem.

W połowie wieku XIII marchja brandenburska po zajęciu ziemi lubuskiej ostrym klinem przebija się aż po Gdańsk i tam jej aspiracje zdobywcze zderzają się z zamierzeniami Krzyżaków. Ostatecznie od zachodnich granic Pomorza gdańskiego po Kłajpedę wyrasta państwo zakonne, którego katastrofa powoduje utratę jednak tylko Pomorza gdańskiego. W niewiele lat potem na pozostałym w rękach krzyżackich kraju Prusów powstaje nowy niemiecki twór państwowy, który z początkiem wieku XVII złączy się ostatecznie

z państwem brandenburskiem i wraz z niem powiększy się w roku 1648, w pokoju westfalskim, o Pomorze zachodnie. Stamtąd też, od ujść Odry i Wisły, wyjdzie próba zagłady imienia polskiego.

Dziś bieg dziejów spowodował odpływ fali niemieckiej z Polski. Ale pozostały stare tradycje polityczne i następuje mobilizacja wszystkich tych sił, które w danym momencie mogą okazać się potrzebne.

Tej polityce musi Polska przeciwstawić mocne oparcie o Bałtyk, stalowe kotwice zarzucone w morzu u ujść Wisły i Niemna. Tylko Polska mocno oparta o Bałtyk, przestanie być uważana za przedpole czy ekspansji niemieckiej do Rosji, czy ochrony Rosji przed Niemcami. Zagadnienie to uchwyciła polska polityka zagraniczna, wprowadzając system paktów dwustronnych, osobnego porozumienia z Niemcami, osobnego z Rosją. Politykę tę utwierdzi, i przyszłość Polsce zapewni, tylko mocna, uporczywa, bezkompromisowa polska polityka bałtycka.

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI.

O realizację konstytucji.

Rok 1935 przyniósł uchwalenie nowej konstytucji i ustalenie podstaw nowej organizacji państwa. Fakt ten góruje i górować będzie nad innemi wypadkami politycznemi ubiegłego okresu.

Co prawda, niebawem po uchwaleniu konstytucji i przeprowadzeniu wyborów wysunięto na czoło zagadnienia gospodarcze, ogłaszając odsunięcie na bok spraw politycznych i ustrojowych, to jednak wstydliwe, czy lekceważące odnoszenie się do zagadnień, związanych z dalszą realizacją konstytucji, nie da się przez dłuższy przeciąg czasu narzucić.

Niewątpliwie wskutek inercji niektórych resortów gospodarczych w paru latach ostatnich powstały na tem polu wielkie zaniedbania, zaległości i błędy. Położenie kraju wymagało i wymaga uczynienia wielkiego wysiłku dla podniesienia dobrobytu kraju, ale to nie znaczy, by sprawy polityczno-ustrojowe mogły ulec zaniedbaniu.

Zagadnienia te bowiem dotyczą nietylko formy całości życia narodowego, ale i treści tego życia, kierunku, w jakim ono iść winno. I tak, jak nie da się zatrzymać życia narodu, tak samo nie da się zatrzymać rozwoju form tego życia, całego jego skomplikowanego mechanizmu, który właśnie wyraża się w ustroju państwowym.

W naszych zwłaszcza warunkach, gdy ustrój ten jest — w formie swej pisanej — jeszcze bardzo młody, gdy nie wszedł jeszcze w całej pełni w życie i gdy stosowanie jego, jak wykazały ostatnie wybory, było nieraz wadliwe, a często sprzeczne z jego założeniami, nie może nagle ustać praca nad dalszą realizacją konstytucji.

Nie wchodzimy tu w zagadnienie prymatu polityki nad ekonomiką i naodwrót. Ale nie ulega chyba wątpliwości, że działalność w obu kierunkach winna rozwijać się przynajmniej równolegle.

Życie nasze będzie zawsze chromało jeżeli składać się będzie z przekładańców programowych — raz ustrój, raz gospodarstwo. Można oczywiście w poszczególnych okresach kłaść nacisk specjalnie na to, lub inne zagadnienie, pod warunkiem, że nie będzie się zaniedbywało spraw innych. Zwłaszcza, że wszystkie zagadnienia sprowadzają się w ostateczności do spraw ustrojowych. Forma organizacji państwa wpływa na wszystkie dziedziny — nawet gospodarcze.



Mylnym byłby pogląd, że konstytucja z r. 1935 miała jedynie na celu wzmocnienie władzy Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu. Gdyby miała spełnić to tylko zadanie — niewątpliwie bardzo doniosłe — rola jej byłaby połowiczna, a może i pod niejednym względem zbyteczna. Drogą bowiem faktów cele te zostały osiągnięte przed uchwaleniem konstytucji. Wartość nowej ustawy zasadniczej z kwietnia 1935 r. polega na wniesieniu nowych pierwiastków do życia publicznego w postaci założeń ideowych, zawartych w jej pierwszych dziesięciu artykułach oraz w próbie nowej organizacji życia zbiorowego. W publikacjach naszych na te też dwa kierunki myśli i wpływu nowej konstytucji położyliśmy główny nacisk.

Patrząc bowiem jedynie syntetycznie na konstytucję — jej założenia ideowe — wzmocnienie stanowiska głowy państwa i rządu — nową organizację społeczeństwa — otrzymuje się harmonijną całość. Wyrywanie z tej całości jednego tylko elementu z pozostawieniem na boku innych, musiałoby dać obraz wadliwy i spaczony.

Wielką wartość nowej konstytucji i dokonanej przez nią nowej organizacji społeczeństwa stanowi jej dążenie do likwidacji anarchicznego przeciwstawienia narodu i państwa.

Nowy ustrój opiera się na zasadzie, że jedyną polityczną organizację społeczeństwa stanowi państwo. Formuła ta nie ma oznaczać oczywiście tego, by znowu synonimem państwa miał być rząd i biurokracja. Rząd jest jednym z naczelnych organów państwa. Do niego należą funkcje rządzenia państwem. Ale państwo samo składa się z innych jeszcze elementów, jak Sejmu i Senatu, sądownictwa, samorządu, wojska, administracji, samorządu gospodarczego, zrzeszeń i organizacyj społecznych, które w ordynacjach wyborczych uzyskały pewne prawa publiczne, wreszcie z poszczególnych obywateli. To wszystko jest państwo, mieści się w niem bez reszty cały naród, który przez poszczególne swoje jednostki, lub swoje zrzeszenia zazębia się o organizację państwa i ma w niem wyznaczoną swoją rolę, swoją funkcję, którą musi spełniać.

Poza taką organizacją państwa wszechogarniającą, lecz harmonijną, pozostawiającą każdemu czynnikowi państwowemu pewną rolę do spełnienia, niema miejsca na jakąkolwiek inną organizację narodu, na przeciwstawienie tak pomyślanej władzy państwowej jakichkolwiek innych politycznych „władz“ narodowych, partyjnych, mniejszościowych, klasowych, ludowych, proletarjackich, czy jak je tam nazwiemy. Na boku pozostają jedynie władze religijne, mające swoje cele odrębne i niepolityczne.

Przeciwstawienie narodu państwu jest anachroniczną już dziś pozostałością walki narodu o swe prawa w państwie, które uosobiało się w koronie i było poniekąd uważane za własność monarchy. Gdy król mówił „państwo to ja i tylko ja“ — wówczas wszyscy ci, którzy znajdowali się poza tak pojętem państwem musieli dopominać się o swoje prawa polityczne i gospodarcze. Wówczas tego rodzaju walka między narodem a państwem była poniekąd zrozumiała, zwłaszcza, że król, broniąc całości swego państwa, bronił jednocześnie całości interesu zbiorowego i na niego też jedynie spadała odpowiedzialność za tę obronę.

Dziś, kiedy państwo jest najwyższem dobrem całego narodu, gdy jest wyrazem jego niepodległości, celem, do którego Polacy dążyli przez okres ciężkiej niewoli, stanowi ono

właśnie ucieleśnienie narodu, jest jego i tylko jego własnością, za którą on i tylko on ponosi odpowiedzialność.

I tak, jak gospodarz wiejski złym byłby gospodarzem, gdyby swoje osobiste interesy i zachcianki przeciwstawiał wyższemu interesowi swego gospodarstwa, które przekazać winien w stanie nienaruszonym swoim synom i wnukom, tak samo naród okazałby się narodem niedojrzałym, gdyby siebie przeciwstawiał państwu, jako rzeczy odrębnej, pozostającej poza nim, nie mówiąc już o tem, że przeciwstawienie to w gruncie rzeczy jest najzupełniej nierealne. Byłoby ono dowodem zupełnej anarchji i wewnętrznego rozbicia. Byłoby ono zarzewiem ciągłej rewolucji społecznej, czy klasowej.

W przeciwstawianiu narodu państwu tkwią istotnie pierwiastki rewolucyjne z okresu wielkiego przewrotu, jaki nastąpił w wieku XVIII i XIX. Wówczas naród stawał się państwem, lecz po osiągnięciu tego celu, po rozłożeniu i upadku państwa absolutnego, przeciwstawiano naród państwu w dalszym ciągu, jakgdyby ono się nie zmieniło, jakgdyby nie utworzyło się już drogą rewolucji państwo narodowe.

Nazwano wiek XIX stuleciem ciągłej rewolucji. Istotnie rewolucja ta ciągnęła się do lat ostatnich. Dopiero obecne przeobrażenia ustrojowe — a między innemi reformy konstytucji w Polsce — zamykają okres rewolucyjności, jaki rozpoczął się w końcu wieku XIX, a w Polsce jeszcze wcześniej, kończą proces likwidacji państwa absolutnego, a na jego miejsce ustanawiają państwo narodowe, w którem nie powinno już być przeciwieństwa między państwem a narodem.

* *
*

Stan rewolucyjny w państwie utrzymywały do lat ostatnich partje polityczne. Ich racja bytu polegała właśnie na przypuszczeniu, iż obywatel, klasa, taka czy inna warstwa, lub nawet cały naród stanowią czynniki, stojące poza państwem, prawujące się z niem o swe przywileje, uzyskujące od państwa koncesje,dzielące się państwem, jak łupem, zdobytym na wrogach.

Organizacje polityczne stawały się pośrednikami między państwem a narodem, stawały się biurami pieniackiemi, kłócącemi się z państwem o zaspokojenie interesów swoich klientów. Były więc partje, które występowały wobec państwa w obronie klasy, inne w imieniu takiego, czy innego zespołu gospodarczego, jeszcze inne w imieniu „całego społeczeństwa", czy „narodu". Sytuacja taka utrzymywała w kraju stan wiecznej rewolucji, wiecznego buntu wobec własnego państwa, wobec państwa narodowego, będącego wyrazem niepodległości narodu, a więc jego najwyższem dobrem na ziemi.

Była to sytuacja absurdalna, która wiodła w ostateczności albo do upadku państwa, albo też jego radykalnego odrodzenia, bądź przez przywrócenie korony, któraby utożsamiała się z państwem i broniła jego interesów wobec falangi petentów, bądź też przez ustanowienie państwa istotnie narodowego, w którem naród naprawdę identyfikowałby się z państwem.

I tu zarysowały się dwie drogi. Jedna faszystowsko-hitlerowska, wprowadzająca ustrój monopartyjny, w którem zwycięskie wreszcie stronnictwo, doszedłszy drogą legalną do władzy, usuwa wszystkie inne partje i samo zostaje na placu. Mimo wszakże, iż system zwraca się często przeciw wielopartyjnemu ustrojowi parlamentarnemu, to jednak jest on do pewnego stopnia dalszym jego ciągiem przez zachowanie organizacji partyjnej jako takiej. Zagadnienie stosunku partji do państwa istnieje w nim nadal.

I wiemy, że przywódcom partji i państwa, jakimi są Mussolini i Hitler, zagadnienie to sprawia wiele kłopotów. Mussolini starał się je rozwiązać, nadając naczelnemu organowi partyjnemu — wielkiej radzie faszystowskiej — coraz szersze uprawnienia konstytucyjne. W Niemczech już po rewolucji hitlerowskiej doszło do ostrego zatargu między niektóremi czynnikami partyjnemi, a państwem hitlerowskiem. Zatarg zlikwidowany został krwawo: egzekucją tych, którzy z Roehmem na czele chcieli niektóre organa partyjne, zwłaszcza S. A., przeciwstawić państwu.

Polska poszła inną drogą. Ani monopartyjną, ani drogą mechanicznego obsadzania państwa przez szeregi zwycięskiej

partji, ani gwałtownym likwidowaniem partyj wrogich. Stało się to z tego też powodu, że w Polsce nie zwyciężyło w maju 1926 r. żadne określone stronnictwo, mające za sobą dłuższą lub krótszą przeszłość parlamentarną, ale grupa ludzi wojskowych, związanych z sobą zgoła innemi węzłami niż zwykłe węzły partyjne.

Józef Piłsudski nigdy nie był człowiekiem partji. Należał coprawda niegdyś do P. P. S., ale stanowił w niej siłę odrębną, posługującą się jedynie partją, najbardziej w danych okolicznościach zbliżoną do celów, jakie sobie stawiał w okresie niewoli. Partja myślała o swoich zadaniach partyjnych, doktrynerskich, Piłsudski myślał o niepodległości. Był przedewszystkiem patrjotą, a bynajmniej nie socjalistą, jak to swego czasu stwierdzał Roman Dmowski.

Piłsudski, będąc w P. P. S., zwalczał jej tendencje międzynarodowe, doktrynerskie, przeciwstawiał się tym, którzy nie o niepodległości, lecz o partji przedewszystkiem myśleli. Zwrócił na to uwagę niedawno we swoich wspomnieniach gen. Sosnkowski, który jednocześnie przypomniał, że gdy stawał u boku Piłsudskiego, jako jeden z jego współpracowników, nie był bynajmniej socjalistą, co Piłsudskiego bynajmniej nie zniechęciło do powołania go na różne ważne stanowiska. Podobnie brzmiały ogłoszone w prasie wywiady (K. Wrzosa) wspomnienia obecnego Marszałka Sejmu, Stanisława Cara, który, uważając się zresztą za „adoptowanego piłsudczyka“, powiedział wprost Marszałkowi Piłsudskiemu, gdy ten powoływał go na szefa swojej kancelarji cywilnej, iż nie jest socjalistą. Na to usłyszał odpowiedź: „Właśnie takiego mi potrzeba“. Wreszcie wspomnieć należy o Walerym Sławku, który swemu towarzyszowi i przyjacielowi z P. P. S., dotychczas w niej pozostającemu, rzucił ku jego zdumieniu w r. 1919 słowa: „Ja już do partji nie wrócę...“.

By zrozumieć nową konstytucję Polski, jej kierunek ideowy, należy wniknąć w genezę ruchu piłsudczyków, w jego nastawienie psychiczne i duchowe. Była w tem nastawieniu pogarda żołnierzy dla partyjników, pogarda dla doktrynerstwa i dla głupoty frazesu, przy którego pomocy płytcy agitatorzy „rozwiązywali“ najzawilsze zagadnienia życiowe.

Ale nietylko uczucie pogardy dominowało w tem nastawieniu. Ponad niem istniało głębokie przekonanie o konieczności wytępienia partyjnego sposobu myślenia w narodzie polskim. W partyjnictwie widział Piłsudski ślady dawnego warcholstwa szlacheckiego, prywatę możnowładców i królewiąt, rozbijaczy spoistości i siły państwa.

W roku 1926 nie żadna partja polityczna obejmowała władzę. Piłsudski odrzucił pośrednictwo wszystkich partyj, nie przyjął władzy nawet z rąk P. P. S. Dążył do utworzenia nie partji nowej, ale państwa nowego, silnego i zwartego. Partja — B. B. W. R. — o ile organizacja ta za partję mogła uchodzić, powstała później, jako zjawisko wtórne, współpracujące z państwem, ale nie tworzące tego państwa. Piłsudski w przeciwieństwie do Mussoliniego i Hitlera opanował władzę i państwo bezpośrednio, bez pomocy i współudziału partji. W okresie tworzenia państwa przez Piastów Polska obywała się też bez partyj. Dziś w okresie tworzenia nowego państwa ten sam objaw ma się powtórzyć.

Niechęć do partyjnictwa i do doktrynerstwa, jaką przejawiał Józef Piłsudski, wyraziła się w szukaniu rozwiązań nie mechanicznych, nie przy pomocy takiej lub innej formuły, nie przez „ułatwianie sobie życia" policyjnemi metodami, ale drogą ciągłego doświadczania, niesłychanie daleko posuniętego empiryzmu, z pozostawianiem odpowiedzialności i znacznej swobody najrozmaitszym czynnikom („niech się uczą pływać").

Nowa konstytucja polska te zasady pragnie realizować. W ramach państwa silnego, wyznacza ona rolę, zadania i uprawnienia najrozmaitszym czynnikom, które ma kojarzyć nie rozkaz i nie mechaniczna formuła doktrynerska, ale wspólna wola pracy dla państwa i narodu.

Państwo ma bezpośrednio stykać się z narodem, a naród z państwem. Pośrednictwo partji jest zbyteczne. Jak w koncepcji św. Tomasza z Akwinu, całość („totum"), w danym wypadku państwo, obejmuje i kojarzy poszczególne części społeczeństwa, z których każda ma swoją wolę do spełnienia. Jest to zatem pewien totalizm państwowy, ale nie me-

chaniczny, lecz organiczny, życiowy i dlatego bardziej wartościowy i bardziej czysty niż w Niemczech i we Włoszech.

Taki jest ideał dzisiejszego ustroju Polski, który skłonił płk. Walerego Sławka do rozwiązania B. B. W. R., jako organizacji która spełniła swoje zadanie i stała się zbyteczna.

* *
*

Uchwalenie konstytucji, rozwiązanie B. B. W. R. nie stanowią jednak jeszcze o realizacji nowego ustroju. Wejściu w życie konstytucji nie odpowiedziały w pełni dotychczas konkretne przemiany faktyczne. Realizacja jej natrafiła już na różne opory i nieporozumienia w okresie wyborów, a okoliczności i atmosfera, jakie towarzyszyły dymisji ostatniego rządu Walerego Sławka mogły wytwarzać wrażenie, że dzieło naprawy ustrojowej uległo sparaliżowaniu i osłabieniu. Jednocześnie podniosła się reakcja przeciw zasadom nowego ustroju. Rozwiązanie B. B. W. R. zrozumiano niejednokrotnie jako zachętę do wzmożenia działalności o typie partyjnym w najrozmaitszych kierunkach.

W rezultacie wytworzył się obraz taki, że obóz prokonstytucyjny pozbawiony został swej organizacji politycznej, natomiast do starych partyj zaczęły przybywać partje nowe. Życie społeczne zaczęło się rozwijać na różnych odcinkach tak, jakgdyby reforma ustrojowa nie była dokonana. Istotnie zewnętrzna struktura naszego życia publicznego mogłaby uzasadniać takie przypuszczenie.

Realizacja konstytucji wymaga poważnego i starannego przygotowania personalnego i odpowiedniego doboru ludzkiego. Konstytucja nadaje nowy charakter i nowy styl organom państwowym. Wymaga też nieraz nowego charakteru i typu ludzkiego dla swej realizacji. Dla urzeczywistnienia ustawy zasadniczej potrzeba znacznego wysiłku myśli, przestawienia działania mózgu, poddania rewizji różnych uprzedzeń i nawyków. Nie wszyscy do takiego wysiłku są zdolni. Umysł ludzki jest leniwy. Gotów on jest tkwić w nabytych formułkach, czepiać się bezradnie wyświechtanych frazesów, tkwić w rutynie i w szablonie.

Praca nad realizacją konstytucji wymaga też wysiłku woli. Ludzi słabych, chcących iść po linji najmniejszego oporu, jest zazwyczaj więcej niż ludzi zdecydowanych. Starają się też oni przypochlebić przeciętności, nie dźwigają oni w górę swego otoczenia, lecz temu otoczeniu ulegają.

Ustrój polski zmierza między innemi do usunięcia partyjnictwa w Polsce. Ten cel musi być podtrzymany. Ale osiągnięcie tego celu wymagać będzie jeszcze tak znacznej pracy, iż niezbędna jest konsolidacja wszystkich tych sił, które nad realizacją konstytucji pracować zechcą. Konsolidacja ta nie może prowadzić do powstania partji w dawnem jej znaczeniu, ale do zgodnej i ze strukturą nowego ustroju koordynacji wszystkich tych wysiłków, które zmierzać będą do rozwoju zasad konstytucji i zapewnienia jej wykonania we wszystkich kierunkach.

Dzisiejsze rozproszenie i dezorjentacja, jakie panują w kraju, mają różne przyczyny. Ale jedną z wielu jest brak w szerszym ogóle świadomości, gdzie i w jakim kierunku idziemy. By odpowiedzieć na to pytanie nie potrzeba stwarzać nowej doktryny, ani pisać nowego programu partyjnego. I gdyby życie narodu zależało jedynie od sformułowania idealnego programu politycznego możnaby władzę w kraju przekazać inteligentniejszym uczniom gimnazjalnym, którzy potrafią bardzo pięknie i szlachetnie pisać o potrzebach ojczyzny.

Dzisiejsze czasy nauczyły nas, że ważniejszym od programu jest zdrowy rozsądek. Brak zdrowego rozsądku gubił nieraz najbardziej wykształcone i wyrafinowane umysły. I jedynie zdrowy rozsądek winien dawać odpowiedź na pytania „Co i jak?“

Odpowiedź ta niezawsze przychodzi, a raczej niezawsze wszędzie dociera. Widzieliśmy niedawno jak wielki decydujący wpływ miały gospodarcze artykuły Ignacego Matuszewskiego pod tym właśnie nagłówkiem „Co i jak?“ — pisane. Ale te pytania domagają się odpowiedzi również w innych dziedzinach życia, oświatowej, wewnętrznej, itd. By wszakże odpowiedź na nie była skuteczna i była realizowana, konieczne jest zapewnienie środków działania tym, któ-

rzy wiedzą czego chcą, oraz wytwarzanie koordynacji sił, które zmierzać będą w tym samym kierunku.

I tu rodzi się pytanie w jakim kierunku? Na pytanie to daje już odpowiedź konstytucja, a zwłaszcza jej pierwszych dziesięć artykułów. Tam zawarte jest najogólniejsze credo ideowe, które nakłada na wszystkich Polaków obowiązek pracy dla Polski, wzmagania jej sił i przekazywania następnym pokoleniom w stanie coraz potężniejszym zarówno materjalnie jak i moralnie. Czyli praca społeczna, gospodarcza i polityczna w kraju kierować się winna nie troską przedewszystkiem o człowieka, lub o klasę, czy też taką, lub inną warstwę, ale o państwo jako wyraz niepodległości narodu, oraz nadrzędnej idei narodowej, której wszystko winno być podporządkowane. Jest rzeczą jasną, że ci wszyscy, którzy w tym kierunku — zgodnym z tem, co głosi elementarny nacjonalizm — pracować będą, staną się szermierzami tej sprawy, tej samej idei i tej samej woli.

Słyszy się bardzo często zdanie, że piłsudczycy nie mają ideologji. Jest to najzupełniej mylne i fałszywe przekonanie. Gdyby piłsudczycy nie mieli ideologji nie byliby tem, czem są i nie zdołaliby pokonać tych, którzy uważają się za ideologów czystej krwi. W życiu wszakże są papierowi kochankowie, są też papierowi ideolodzy... Ideologja piłsudczyków zawarta jest w konstytucji, którą tylko należy umieć czytać, bez żadnych uprzedzeń, a z otwartą głową. Inna rzecz, że ideologja ta, raczej instynktownie odczuwana, musi być po śmierci Marszałka sprecyzowana i jaśniej uświadomiona.

Natomiast piłsudczycy nie tworzyli nigdy partji. Tego, kto do nich przed i czasie wojny wstępował nie pytali o pochodzenie, lub przekonania partyjne, socjalne, czy stanowe. Był to wówczas poryw, który nie miał nic wspólnego z wpisywaniem się na listę partyjną. Nie potrzeba było też żadnej organizacji partyjnej, aby piłsudczyków w jednych trzymać szeregach. Trzymały ich znacznie potężniejsze i czystsze walory...

Dlatego też do zupełnie mylnych i absurdalnych wniosków dochodzą ci, którzy starają się piłsudczyków dopasować do szablonowych norm i pojęć partyjno-parlamentarnych.

Ten, kto według wzorów tej starej szkoły politycznej oceniał zjawisko piłsudczyków, popełniał, popełnia i popełniać będzie zawsze błędy kardynalne.

O jednem tylko trzeba pamiętać. Zespół piłsudczyków powstał w wyjątkowych okolicznościach, które się już nie powtórzą. Naród nie będzie już po raz drugi walczył w niewoli o swą niepodległość. I dlatego w bardziej już szarem naszem życiu codziennem te okoliczności, jakie wówczas działały, działać będą coraz słabiej. W miarę też, jak oddalać się będziemy od tamtych wielkich lat, w miarę jak odchodzić będą pokolenia jedne, a przychodzić inne, zagadnienie doboru ludzi stawać się może coraz trudniejsze.

Niewiele już będzie miejsca w unormowanem życiu polskiem na porywy bohaterskie, romantyczne, podnoszące, podkreślające wartości ludzkie. Gdyż nawet w razie walki o byt państwa działać będzie przymus państwowy, a nie służba dobrowolna i ochotnicza, która dziś jeszcze stanowi jedno z praktycznych kryterjów w naszem życiu o doborze ludzi z „charakterem", „ofiarnych", którzy „zdali egzamin". Życie cywilne dostarczy jeszcze mniej takich dowodów.

Myśl o przyszłości nakazuje na te sprawy baczną zwrócić uwagę. Myśl ta nakazuje otoczyć młodzież głęboko przemyślaną pracą ideową. Oczywiście tego rodzaju praca nie zastąpi tamtych prób, jakie przechodzili młodzi Polacy na przestrzeni lat niewoli i w okresie zdobywania niepodległości. Uczeń, spełniający dobrze swe obowiązki szkolne, napewno okaże się nieraz lepszym człowiekiem i obywatelem od swego kolegi, recytującego bezmyślnie deklamacje patrjotyczne, lub pławiącego się we frazesach ideologicznych. Niemniej rozkaz i osobę Piłsudskiego musi dziś zastąpić wyraźna idea. Nadanie pewnego kośćca ideowego społeczeństwu i młodzieży konieczne jest celem niedopuszczenia do powstania pustki ideowej oraz uodpornienia organizmu narodowego przed obcemi prądami doktrynerskiemi, które mogą nacierać na nas z krajów sąsiednich, będących kuźniami najrozmaitszych światopoglądów. Ugruntowanie przekonania, iż konstytucja i jej założenia są wyrazem instynktu narodo-

wego, potrzeb narodowych, rodzimego nacjonalizmu zapewni jej moc i trwałość.

Dla ludzi, którzy życiem swoim dowiedli kim są, organizowanie i propagowanie zasad ideowych, w myśl których działali, może wydawać się zbyteczne, a nawet śmieszne i pretensjonalne, dla szerszej i szarej masy jest ono konieczne. Realizacja konstytucji wymaga rozpowszechnienia i sprecyzowania jej zasad ideowych. Nie od tego zależy pełne jej urzeczywistnienie i nie to są może zadania najważniejsze, ale praca w tym kierunku może się stać ważnym pomocnym współczynnikiem w tem dziele. Uchylanie się od wyraźnego postawienia sprawy w dziedzinie ideowego kierunku konstytucji utrudnia niepomiernie jej realizację [1]).

* *
*

Dalsze propagowanie tych zasad, dalsza w miarę sił i możności praca nad realizacją konstytucji jest zadaniem tych wszystkich, których wyrazem jest pismo niniejsze. Jeżeli prawdą jest, że opinja polska dzieli się na tych którzy stoją na gruncie nowych zasad ustrojowych i na tych, którzy te zasady zwalczają, by przywrócić ustrój parlamentarnej demokracji, to miejsce nasze jest tam, gdzie jest nowa konstytucja. Opowiadając się za nią, przekroczyliśmy Rubikon. Decyzja nasza była i jest nieodwołalna, bez względu na trudności, przeszkody i walki, jakie na tej drodze moglibyśmy jeszcze napotkać.

Konstytucja z r. 1935 jest jedną z gwarancyj siły Polski. Odchylenie się najmniejsze od nowego ustroju wtrąciłoby Polskę niechybnie w odmęt słabości i anarchji. Kto zwalcza nową konstytucję, ten chce Polski słabej, choćby nie wiem jak deklamował jednocześnie o swojem zamiłowaniu do państwa władczego. Obalenie obecnego ustroju polskiego rozpętałoby burzę, z której skorzystałyby siły wywrotowe, lub ta-

---

[1]) Rozważania te pisaliśmy przed doniosłym artykułem „Gazety Polskiej“ „W czyjem imieniu“, a sygnowanym literami (i m.). O artykule tym piszemy na innem miejscu.

kie czy inne sekty międzynarodowe. Kto tego nie chce, winien pracować nad gruntowaniem zasad nowej konstytucji.

Stawiamy sprawę w ten sposób również dlatego, by być w zgodzie z temi założeniami narodowemi, które były zawsze rozwijane w piśmie niniejszem. Stawiamy ją na najszerszej płaszczyźnie, jako zagadnienie górujące nad innemi, ważniejsze od takiego, czy innego ustosunkowania się do rządu, lub też do poszczególnych zagadnień chwili obecnej.

Zabezpieczenie trwałości konstytucji, rozwój istniejącej już tradycji ustrojowej, zapewnienie ciągłości władzy — oto niezbędne warunki normalnego rozwoju państwa. Epoka mocnego i zwartego ustroju nie może się skończyć ze śmiercią Józefa Piłsudskiego. Nie może się ona rozpływać w małych i nic nie mówiących frazesach o zgodzie narodowej, lub o tem, że teraz naród (?) obejmuje rządy. Epoka silnego ustroju musi być kontynuowana w najdalsze pokolenia. Wymaga tego elementarny interes narodu.

Tę ciągłość władzy i tę tradycję utrzymać może w chwili obecnej przedewszystkiem grupa ludzi, na której Józef Piłsudski opierał się w swej działalności. Bez względu na błędy, jakie grupa ta mogła popełnić — któż błędów nie popełnia — jest to jedyny dziś zespół, zdolny wogóle do dzierżenia, sprawowania i u t r z y m a n i a władzy. Na nim ciąży też dziś największa odpowiedzialność. Od jego głównie postawy, bo nie od postawy ich — takich czy innych przeciwników zależy rozwój lub upadek nowych zasad ustroju. Rządzenie jest kwestją woli. Grupę kierowniczą może obalić jedynie zanik jej woli, lub brak uświadomienia i sprecyzowania kierunku ideowego nowego działania, wreszcie niezdolność asymilowania żywiołów ideowo pokrewnych oraz zapewnienia dla swego kierunku ideowego przyszłości.

Nie będąc sami piłsudczykami, — termin ten w miarę upływu czasu tracić będzie oczywiście znaczenie organizacyjne, a zachowa głównie sens ideowy — stwierdzamy to jako pewien objektywny fakt historyczno-polityczny, nieulegający nietylko dla nas żadnej wątpliwości. W gruncie rzeczy tak myśli i czuje dziś wielu z tych, którzy nie mając odwagi przyznać się do tego, głoszą nazewnątrz, co innego.

Stawiając sprawę jasno i otwarcie bez żadnych rachub personalnych, przenosimy ją poza dziedzinę pochwał, których nikt nie potrzebuje, ani nagan, które na nas może z tego tytułu spadną. Możemy jednak wystąpić z tem stanowiskiem tem śmielej, że dla wielu kół starających się wytwarzać agitację w przeciwnym od naszego kierunku, nasze stanowisko będzie oznaczało pójście p o d p r ą d tej płytkiej i nierozumnej zresztą agitacji.

Patrząc jednak na życie Polski z dalszej perspektywy, z punktu widzenia tych czasów i tych możliwości, które przyjść mogą i które przyjdą, wierzymy, że pisząc tak, jak piszemy i działając tak, jak działamy, stwarzamy przedewszystkiem grunt dla pracy pokoleń współczesnych i dalszych.

Tylko pełna odważna realizacja konstytucji, wyciągnięcie z jej wejścia w życie wszystkich wniosków, również w dziedzinie ideowej, uzgodnienie konstytucji z życiem naszem publicznem i z konkretnemi siłami, jakie w niem działają, wytworzą warunki i podstawy Polski, coraz silniejszej i o coraz mocniejszem i wyraźniejszem obliczu.

* * *

Ideologja „Przeglądu Wszechpolskiego"
(1895—1905)

Praca dra Klaudjusza Hrabyka, której pierwszy rozdział ogłaszamy w niniejszym n-rze „Awangardy" obejmuje jeden rozdział z historji polskiej myśli narodowej. W pełny system tej myśli będą musiały być wplecione nietylko późniejsze rozważania twórców tej ideologji ale także i doświadczenia życia państwowego odrodzonej Polski i potrzeby jakie w tym kierunku na przyszłość będą odczuwane. Redakcja

I. GENEZA — IDEA[1])

Zanim Dmowski mógł wypowiedzieć zdanie, że patrjotyzmu „główną podstawą jest niezależny od woli jednostki związek moralny z narodem, związek sprawiający, że jednostka zrośnięta przez pokolenia ze swym narodem, w pewnej szerokiej sferze czynów nie ma wolnej woli, ale musi być posłuszną woli zbiorowej narodu, wszystkich jego pokoleń, wyrażającej się w odziedziczonych instynktach" [2]), zanim wygłosił on, jakgdyby szczytowy, kulminacyjny dogmat, zamykający 10-letni okres „Przeglądu" w r. 1905, że „instynkty te, silniejsze nad wszelkie rozumowania i panujące częstokroć nad osobistym instynktem samozachowawczym, gdy nie są znieprawione lub wyrwane z korzeniem, zmuszają człowieka do działania nietylko wbrew dekalogowi, ale wbrew sobie samemu, bo do oddania życia, do poświęcenia droższych od niego rzeczy, gdy idzie o dobro narodowej całości" [3]), zanim wreszcie skrystalizowała się w całości idea wszechpolska, następował przedtem szereg ewolucyj ideologicznych w gronie ludzi z „Przeglądu Wszechpolskiego".

---

[1]) Pracę niniejszą w drobnych wyjątkach umieszczono w „Przeglądzie Wszechpolskim" 1925 styczeń, nr. 1.

[2]) Myśli, 235.

[3]) Myśli, 236.

Ewolucje te tworzą historję jego ideologji. Podstawą, na jakiej odbywał się rozwój poglądów na poszczególne kwestje zagadnień ideowych, politycznych, społecznych, ekonomicznych i t. d., stanowiła na początku istnienia „Przeglądu Wszechpolskiego“ idea narodowa w najszerszem znaczeniu. „Nasza myśl narodowa, to mniej lub więcej jasna świadomość dróg, które do tego celu (wspólny byt państwowy) prowadzą, wyrażająca się w naszem postępowaniu dzisiejszem, jako czynnik nakazujący nam rozpatrywanie wszystkich spraw publicznych w ich stosunku do sprawy rozwoju narodu jako całości, w stosunku bezpośrednim lub pośrednim do owego wspólnego celu“ — pisał Dmowski (Skr.) jeszcze w r. 1895 przed oficjalnem objęciem redakcji „Przeglądu“ [4]). Zdawał sobie on i inni współpracownicy sprawę z tego, że ta idea, „myśl narodowa“, jest jeszcze tylko „mniej lub więcej jasna“; nie stanowiła też wtedy ona istotnie zwartej konstrukcji ideologicznej. „Idea wszechpolska płynie z wielkim prądem nowoczesnej cywilizacji ku sprawiedliwości międzynarodowej i braterstwu ludów“ [5]) — głosił n. p. w „Słowie wstępnem“ „Przegląd“, błądząc nawet w poszukiwaniu źródeł, z których czerpał swoją całą ideę i program polityczny.

Nic dziwnego w tem nie było. Ideę i program ujmowali w system ludzie; pochodzili zaś oni z różnych środowisk i weszli do „Przeglądu“ z różnemi odcieniami jednego światopoglądu, który otrzymali na długo przedtem. Dwaj główni kierownicy i twórcy „Przeglądu“ natchnienie swoje, jak całe ówczesne pokolenie, czerpali z pozytywizmu. Autor „Egoizmu narodowego“ również był dzieckiem swojej epoki, a prócz tego zaprawił swoją myśl ideą socjalistyczną, nie pozostającą zresztą także bez kontaktu z pozytywizmem. Redaktor „Głosu“ reprezentował kierunek, który pierwiastek ludowy wprowadzał nietylko w program taktyczny „Przeglądu“, ale i w jego ideologję. Jedynie twórca późniejszych „Myśli“ posiadał najwięcej poczucia zwartości linji, którą „Przegląd“ powoli rozwinął. A i on nie mógł nie przejść przez fale

[4]) P. W. 1895—82.
[5]) P. W. 1895 — 4.

socjalizmu, postępu, którym hołdowali wszyscy podówczas młodzi. W „Księdze pamiątkowej P. P. S." czytamy n. p., że na zjazdach młodzieży w ośmdziesiątych latach ub. stulecia Dmowski w przerwach zjazdowych podczas posiłku w gabinecie restauracyjnym nie uchylał się od śpiewania „Czerwonego Sztandaru" [6]). Kaz. Dłuski podaje, że poznał Dmowskiego jeszcze w r. 1891 w Paryżu, gdzie (Dmowski) bywał częstym gościem w naszym (Dłuskiego) domu i należał wówczas do radykalnego odłamu polskiej kolonji, a nawet wespół z dr. Motzem i ze mną (Dłuskim) redagował wstępny programowy artykuł do Nr. 1. „Przeglądu Socjalistycznego" na początku 1892 r." [7]).

Drobne to przyczynki do wykazania, że całe późniejsze pokolenie przechodziło przez atmosferę różnego autoramentu radykalizmu społecznego. Choćby też tylko te okoliczności musiały wpłynąć na kształtowanie się nowej ideologji, a więc na jej początkową chwiejność. Ale była także inna, może największa. Nikt z obozu „Przeglądu" nie zdawał sobie początkowo sprawy, że od r. 1895 zaczął w Polsce tworzyć się nowy prąd cywilizacyjny, różny od idei „sprawiedliwości międzynarodowej i braterstwa ludów", w zasadzie im przeciwny, a kiełkujący wspólnie z takiemi samemi prądami we wszystkich narodach. O n a c j o n a l i ź m i e nie wspominano długo. Tworzono jego podstawy, kościec, nakładano nawet na to zewnętrzną szatę bieżącego programu politycznego — ale ramy, jaką stanowiło pojęcie „nacjonalizm" wtedy jeszcze nie utworzono.

W miarę dopiero ustalania się świadomości, że nowy ruch staje się oryginalną, choć na tradycji wyrosłą, ale samodzielną ideą, zmieniały się teoretyczne podstawy, któremi ujmowano ideę narodową w pewien system. Od wąskich, dość płynnych pojęć hegemonji ludu w narodzie, doszedł „Przegląd" do bardzo mocno skrystalizowanych, konsekwentnie zbudowanych fundamentów polskiego nacjonalizmu.

Zaznaczało się zatem wyraźniej i poczucie niezależności. Akcja demokracji emigracyjnej, zmuszając rządy zabor-

---

[6]) Str. 55.

[7]) Kaz. Dłuski: Wspomnienia z Paryża, str. 8.

cze do wywłaszczenia włościan, doprowadziła „do zdobycia podstawy, bez której praca, prowadzona przez stronnictwo dem.-nar., byłaby absolutnie niemożliwą“ — stwierdzał „Przegląd“ jeszcze w r. 1901 [8]). „Uwolnienie i uwłaszczenie włościan, to dźwignia, co życie w Polsce z zastoju ruszyła i naprzód popchnęła, jest dziełem Tow. Demokr. Zasadami, przez Tow. Demokr. sformułowanemi, dotychczas oddychamy, modyfikujemy je w szczegółach, przystosowujemy, rozwijamy, lecz istotę ich w niezmienności przechowujemy. Ci, co je na gruncie duszy polskiej wyryli, pracą usilną stwierdzili i krwią podpisali, zasłużyli na to, ażeby dzieło ich poważnie przez uczonych traktowane było“ [9]). Słowa te, pisane przez Z. Miłkowskiego, pozostającego w związku z Ligą Narodową, umieścił „Przegląd“, w wyraźny już sposób niewykluczając łączności swoich zasad i idei z Tow. Demokr. Wszystko to dowodzi, że genealogji „Przeglądu“ szukano też w Tow. Demokr. i to jako bezpośrednim ideowym przodku wszechpolskiego ruchu.

Ideologję „Przeglądu“ wraz z poprzedzającą go działalnością, wśród której zarysowały się właśnie pierwsze jej kontury, uważano za bezpośrednią kontynuację Towarzystwa Demokratycznego. Drugi paragraf ustawy Ligi Polskiej wyraźnie stwierdzał, że„Liga przyjmuje zasady, wyrażone w Manifeście byłego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, które rozwijać, dopełniać i urzeczywistniać będzie w kierunku narodowym i społecznym“ [10]). Organ Ligi Polskiej w Paryżu „Wolne Polskie Słowo“ wyraźnie się nietylko do demokratyzmu, ale do republikanizmu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego przyznało, biorąc manifest Towarzystwa z r. 1836 „za punkt wychodni do rozwiązania na sprawy bieżące poglądów stosownie do potrzeb i okoliczności“ [11]). Po rozwiązaniu Centralizacji Ligi Polskiej w r. 1894, Miłkowski, przeprowadzając ciągle analogję z Towarzystwem Demokra-

[8]) P. W. 1901 — 570.
[9]) P. W. 1901 — 571.
[10]) Mazowiecki: Historja ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim, str. 110.
[11]) Miłkowski: Skarb Narodowy Polski, str. 88.

tycznem, pisze, że Liga Polska „trwała lat siedem, posiadając jego z pamiętną Centralizacją Towarzystwa Demokratycznego Polskiego tę samą nazwę i nie inne, tylko faktyczne uprawnienie“ [13]). „Związek Wychodźctwa Polskiego“ w Paryżu, który zgłosił swój akces do programu dem.-nar. [13]) — i był w bliskim stopniu powinowactwa politycznego z temi żywiołami, które były czynne przy zakładaniu samej Ligi w Warszawie [14]), pragnie również pracować „w duchu zasad Towarzystwa Demokratycznego, zawartych w jego manifestach i odezwach...“ [15]). Nietylko jednak wychodźctwo, pozostające pod pośrednim lub bezpośrednim wpływem kół „Przeglądu“, poczuwało się do łączności z Tow. Demokratycznem. „Przegląd Wszechpolski“ w r. 1896 uznał również Manifest Tow. Demokr. za „credo polityczne, wedle którego regulują się i naprzód kroczą aspiracje narodowe“ [16]). W r. 1900 „Przegląd“ zaznaczył swoją niezależność ideową od Towarzystwa Demokratycznego, w jednej tylko sprawie, a mianowicie idei demokratyzmu: „z demokratyzmem rewolucyjnym — pisał „Przegląd“ — utożsamiano nieraz ze świadomością kłamstwa, lub z dobrą, ale niekrytyczną wiarą — nasz kierunek, wyprowadzano jego genealogję od „wersalskich dzieci“, od Towarzystwa Demokratycznego, od Mierosławskiego i t. d. Nie mamy powodu wypierać się tej, w oczach naszych bądź co bądź zaszczytnej paranteli, zaznaczamy jednak, że nasz demokratyzm ma charakter zupełnie inny“ [17]).

Bezpośrednio zaś powstał „Przegląd Wszechpolski“ jako organ demokratyczno-narodowy, jako wyraz obozu Ligi Narodowej. Została ona założona jako Liga Polska w r. 1887 przez Z. Miłkowskiego (T. T. Jeża, M. Hertla, powstańca

---

[12]) dtto, str. 130.

[13]) Nasze stronnictwa str. 105.

[14]) dtto.

[15]) dtto. str. 106.

[16]) P. W. 1896 — 130 Przegl. Wsz. zastrzegł się wprawdzie, że z różnemi myślami artykułu („Z Wychodźtwa polskiego w Europie“), z którego pochodzi cytat, nie zgadza się, pogląd ten jednak na rolę Manifestu Tow. Demokr., umieszczony bądź co bądź na łamach „Przeglądu“, dowodzi, że istniało tam pewne poczucie łączności wobec ideologji.

[17]) P. W. 1900 — 129.

z 1863 r., później urzędnika francuskiego Ministerstwa Robót Publicznych, oraz Ludwika Michalskiego, właściwie Matyaska, powstańca z 1863 r., później emigranta i plantatora na Sumatrze. Szczegółową historję założenia Ligi Polskiej podał Miłkowski w książce p. t. „Skarb Narodowy Polski. Nieco o Lidze Narodowej. Rozdział jeden z pamiętnika: Od kolebki przez życie“ (Lwów 1905) [18]).

Liga Polska miała na celu, w myśl § 1 (Rozdział I) swojej ustawy „przyspasabianie i skupianie wszystkich sił narodowych celem odzyskania niepodległości Polski w granicach przedrozbiorowych na podstawie federacyjnej i z uwzględnieniem różnic narodowościowych, nie spuszczając z oka i tych części Rzeczypospolitej, co wcześniej od niej odpadły“ [19]). W jej programie istniało jeszcze wiele pojęć z okresu przedpowstańczego; Liga liczyła n. p. „na zwycięstwo zasad sprawiedliwych w całej Europie“ [20]), co miało jej zdaniem ułatwić zdobycie niepodległości. Z drugiej jednak strony zasadą, której się Centralizacja trzymała, była, według ustawy, świadomość, że „naród polski na żadną obcą, w sprawie swojej, pomoc liczyć nie może tak długo, aż zapomocą wyrobienia w sobie sił i wykazania takowych pozyska ufność polityczną... Wiara w siły własne i odpowiednie przysposobienie takowych pozwoli nam do okoliczności się stosować i te na naszą korzyść wyzyskiwać“ [21]). Były to więc pojęcia, które świadczyły o tem, że Liga Polska, była organizacją przejściową, że skupiała w sobie stare tradycje polityki emigracyjnej z nowemi, które zyskiwały coraz bardziej przystęp do polskiej umysłowości politycznej. Liga Polska była organizacją wybitnie demokratyczno-patrjotyczną z zachowaniem odcienia haseł Tow. Demokr. Obok niepodległości, w obowiązkach i prawach Centralizacji leżało także wprowadzenie w przyszłej Polsce „sprawiedliwego ustroju społecznego“, co właśnie bar-

---

[18]) Por. też art. Z. Wojciechowskiego o Ludwiku Michalskim w „Gazecie Warszawskiej“ z 26. IV. 1932. i tegoż dwa artykuły o planach organizacyjnych wcześniejszych (z r. 1885), w „Kurjerze Poznańskim“, nr. nr. 480 i 482 z 20 i 21. X. 1932.

[19]) Por. dwumiesięcznik „Niepodległość“ t. I, str. 147.

[20]) ibid., str. 149.

[21]) ibid., str. 148—9.

dzo żywo przypominało programy niepodległościowe wieku 19-tego.

Dla historyka ideologji „Przeglądu Wszechpolskiego“ Liga Polska przedstawia zainteresowanie jako organizacja w łonie której, przy silnem przyczynieniu się Zygmunta Balickiego powstał Związek Młodzieży Polskiej; z jego łona wyszła w roku 1893 nowa organizacja „Liga Narodowa“.

Poprzedziła ją rozgrywka w Związku Młodzieży Polskiej z kierunkiem socjalistycznym. Rozgrywkę tę przeprowadził Roman Dmowski, który też był głównym twórcą nowej organizacji, działając jednak w ścisłem porozumieniu z Zygmuntem Balickim.

Od tej chwili rozpoczyna się nowy okres polityki narodowej. Polityka Ligi Polskiej była odblaskiem kierunków rewolucyjno-emigracyjnych, łączących ściśle cele polityczne niepodległości z celami społecznemi. Od r. 1893, od chwili założenia Ligi Narodowej, ewolucja polskiej polityki narodowej poszła w kierunku stworzenia politycznej linji, wyłącznej i niezależnej od wszelkich prądów społecznych. Pozatem ewolucja ta doprowadziła do wytworzenia nacjonalizmu polskiego jako idei [22]).

Reorganizację Ligi przeprowadzał do października r. 1893 Dmowski osobiście. Aresztowany w tym miesiącu, został następnie skazany carskim wyrokiem na trzyletnie wygnanie z obszaru polskiego, wobec czego wyjechał do Kurlandji i osiadł w Mitawie, gdzie przebywał przez jeden rok i kwartał. Na wygnaniu opracowuje Dmowski projekt organu publicystycznego Ligi, przedkłada go Centralizacji, która projekt aprobuje. W lutym 1895 Dmowski wyjechał do Lwowa, aby założyć tu pismo.

We Lwowie zastał wychodzący już (od stycznia 1895) „Przegląd Wszechpolski“ wydawany przez W. Ungera i Stan. Kłobukowskiego. Pismo to, jako „dwutygodnik polityczny, społeczny i ekonomiczny“ organ Polsk. Towarzystwa Handlowo-Geograficznego, przedtem (1892—1895) „Przegląd Emi-

---

[22]) Z twórcą Ligi Polskiej doszli zresztą secesjoniści niebawem do porozumienia. Nastąpiło to na zjeździe w Genewie w roku 1895, ob. „Niepodległość“ t. VII, str. 120—9.

gracyjny“, rozwijało się bardzo słabo. Nazwę, nadaną pismu przez redaktorów od r. 1895, wzięto wprost z „Alldeutsche Rundschau“; pod nazwą „wszechpolskości“ miano na myśli pojęcie terytorjalne; odczuwano — jak pisał „Przegląd“ w 1895 w styczniu — „powszechną potrzebę utrzymywania ścisłego związku pomiędzy Polakami na całej kuli ziemskiej“ [23]). Dmowski przystąpił do współpracy w „Przeglądzie“ i pisał w nim do lipca 1895 artykuły „Z całej Polski“; w lipcu 1895 szedł „Przegląd Wszechpolski“ pod wyłączną redakcją Dmowskiego, który do końca roku sam pisał w nim prawie wszystkie artykuły. Pod koniec 1895 r. wyszedł z Cytadeli J. Popławski, który siedział w niej za manifestację w dniu 17 kwietnia 1891 w Warszawie. Popławski przyjechał zaraz do Lwowa i od stycznia 1896 obaj z Dmowskim prowadzą wspólnie „Przegląd“. Ta praca trwała przez r. 1896, 1897 i początek 1898 r. W tym roku wyjechał Dmowski zagranicę do Anglji i Brazylji, wobec czego „Przegląd“ pozostał pod kierownictwem Popławskiego. Artykułów Dmowskiego prawie niema w „Przeglądzie“ do marca 1898 r. W r. 1900 Dmowski powrócił i zamieszkał w Krakowie, skąd przez r. 1901 redaguje „Przegląd“. Na r. 1902 „Przegląd Wszechpolski“ przeniesiono do Krakowa; Popławski został w „Słowie Polskiem“. Wszystkie prawie artykuły wstępne od r. 1901 pisał w „Przeglądzie“ Dmowski. W roku 1898 obok „Przeglądu“ zaczyna wychodzić „Kwartalnik naukowo-polityczny i społeczny“, który według zamiaru jego założycieli, miał być organem teoretycznych, naukowych dyskusyj z zakresu zagadnień polityki narodowej, podczas gdy „Przegląd“ miał się stać pismem popularnem i przeznaczonem przedewszystkiem do rozpatrywania spraw aktualno-politycznych. „Przegląd Wszechpolski“ „ograniczymy do wyłącznego roztrząsania spraw bieżących, do informowania o życiu politycznem wszystkich dzielnic i odpowiedniego oświetlenia zdarzeń“ [24]) — zapowiadała redakcja w grudniowym zeszycie „Przeglądu“ z r. 1897. „Około pisma tego (Kwartalnika) będziemy starali się skupić najlepsze siły pisarskie, pokrewne nam poglądami, czyniąc je,

[23]) P. W. 1895. 2.
[24]) P. W. 1897.

w możliwych granicach, poważnem ogniskiem polskiej myśli demokratycznej“ [25]). Plan później się zmienił; w ciągu pierwszego półrocza 1898 ukazały się dwa zeszyty „Kwartalnika“, poczem zaniechano dalszego kontynuowania pisma. Wyłącznie „Przegląd“ stał się organem zarówno teoretycznej, jak praktycznej myśli wszechpolskiej.

„Przegląd Wszechpolski“ występował w osobliwej chwili historycznej. Społeczeństwo trzech zaborów, przygnębione klęską 63 r., niepierwszą już w jego stuleciu, straciło ducha. Zerwane zostały przedewszystkiem nici organizacyjne, które wiązały przed powstaniem kraj w jedno, łączyły go z emigracją, korygowały błędne posunięcia polityczne partyj ugodowych wobec zaborców, kierowały społeczeństwo, a przynajmniej jego szczyty w stronę wysiłków walki o niepodległość. „Czas“, który pisał już w r. 1849: „co taić przed sobą? poco stawiać zadanie inaczej, jak ono jest w istocie? poco szukać subtelnych wybiegów? Przyczyną coraz nowych klęsk Polski i Galicji jest chęć wybicia się na niepodległość. Niepodległość! wolność narodu! — święte hasła, szczytny zamiar, cel nieustanny dusz wyższych; któżby tym świętościom śmiał złorzeczyć? Kto na występujących w ich imieniu śmiałby rzucić kamieniem? A przecież prawdę powiedzieć musim „niechaj boli jako chce...“ [26]). W kraju i w narodzie tylko jest cel, jest siła, są środki, alfa i omega naszych usiłowań, naszej czynności, naszych nadziei“ [27]) — ten sam „Czas“ porwany entuzjazmem powstania oświadczył w 15 lat później na wiadomość o styczniowym wybuchu: „w pierwszych chwilach widzieliśmy powstanie wybuchłe z rozpaczy wywołanej niesłychanym uciskiem i o pomstę do Boga wołającym gwałtem, dziś przypatrujemy się już p r a w d z i w e j walce o niepodległość, w której udział biorą nie już proskrybowani, lecz n a r ó d c a ł y“ [28]). Na taki wyraz solidaryzowania się z powstaniem czy innym ruchem dążącym wyraźnie do niepodległości bezpośrednio po upadku ruchu zbrojnego w 1863 żadne

[25]) ibid..
[26]) Czas, 1849, nr. 10.
[27]) Czas, 1849, nr. 16.
[28]) Czas, 1849, nr. 137.

z ugrupowań politycznych w społeczeństwie nie umiało się już zdobyć, a także nie mogło się zdobyć. Klęska wywołała bowiem naturalny objaw: pesymizm i zniechęcenie. Tak olbrzymie ciało zbiorowe, jakiem było jedno wielkie społeczeństwo, musiało ulec depresji tembardziej, że w łonie jego znajdowały się masy ludowe prawie nieuświadomione politycznie, mające natomiast żywo w tradycji wspomnienia rzezi galicyjskiej i deprawowane polityką zaborców, wygrywającą chłopa przeciw innym grupom socjalnym. Bystry psycholog społeczny mógł się jednak spodziewać, że po tym chwilowym upadku nastąpi znowu reakcja, jeżeli społeczeństwo jest organizmem żywym. Aby poruszyć masę trzeba było dłuższego czasu. W głębinach społecznych nieustannie kotłowało: organizacja z r. 1877 gotuje nowy ruch, zdążający do niepodległości. Ziemiałkowski już w latach sześćdziesiątych mówi w sejmie galicyjskim: „Naród polski, aczkolwiek stracił niepodległość, nie przestał żyć własnem życiem w gronie narodów europejskich i nie przestał wywierać wpływu na wypadki europejskie... Będąc częścią tego narodu, nie możemy wchodzić, jak nam radzą, w takie związki z jakimkolwiek innym narodem, któreby przesądzały przyszłość naszego narodu; do tego nie mamy prawa, a gdybyśmy nawet mieli prawo, to byśmy tego uczynić nie mogli, bo w nas tkwi niczem niezachwiana wiara w lepszą przyszłość“ [29]). Śmiałe to, jak na owe czasy były słowa, ale nie sięgały wpływem daleko. Oficjalną politykę reprezentowało stronnictwo konserwatystów w Galicji i ugodowców w Król. Pol. oraz w zaborze pruskim. W latach Ligi Polskiej w tym ostatnim zaborze, gdzie wykrzesywano „prusycyzm pochodzenia polskiego“ o Polsce słuchać nie chciano“ [30]). W Galicji „Czas“ od r. 1863 liczył nową erę polityki, bo tylko, zdaniem jego „...około dążenia do niepodległości jako celu, a obcej pomocy jako środka, kręcą się dzieje porozbiorowej Polski do r. 1863“ [31]). Dalsza zaś historja streszczać się miała w adresie do cesarza, w którym reprezentacja krajowa „bez obawy... odstępstwa od myśli naszej narodowej,

---

[29]) Feldman: Stronnictwa i programy polityczne w Galicji, str. 76.
[30]) Miłkowski: Skarb narodowy-polski, str. 125.
[31]) Czas, 1895, nr. 77.

z wiarą w posłannictwo Austrji i z ufnością w stanowczość zmian, które Twoje Monarsze słowo (ces. Franciszka Józefa I.) jako niezmienny zamiar wyrzekło" oświadczyła, „że przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy" [32]). Nadaremnie na posiedzeniu Sejmu w dniu 7 grudnia 1866 r. poseł Lipczyński wnosił poprawkę o skreślenie w adresie słów: „i stać chcemy"; poprawka upadła [33]).

W zaborze rosyjskim górowała przynajmniej na zewnątrz polityka „Kraju", który w 1883 pisze: „Wypadki r. 1863 otrzeźwiły społeczeństwo nasze zbyt boleśnie, zbyt dotkliwie i gwałtownie, ażeby zwrot do umiarkowańszych dążeń nie usunął z widowni wszystkich tych aspiracyj od morza do morza i od szczytów Samosjery do pobojowisk" [34]). „Kraj" kierował uwagę na zachód i wskazywał na Niemcy, jako głównego wroga Polski. Nie łączył z tem jednak aspiracyj państwowych i jego przeciwniemiecka taktyka była obliczona głównie na zmniejszenie uwagi w stosunku do niebezpieczeństwa rosyjskiego; „racja bytu naszego kierunku, kierunku legalnej pracy na gruncie w s p ó l n o ś c i p a ń s t w o w e j z Rosją, polega na tem, abyśmy, nie schodząc z tego gruntu, mogli bronić praw i spraw narodowych, walczyć o korzystniejsze warunki rozwoju, starać się o zniesienie ustaw, zapobiegać aktom represyj" [35]). „Zmuszeni jesteśmy — brzmiało credo polityczne Listów — wyrzec się dążeń do polskiej państwowości, by polską narodowość ocalić i postawić ją na twardym gruncie" [36]); myśl o odbudowaniu państwa polskiego nie zaprząta dziś ludzi poważnie myślących. Z chwilą zaś, gdy ta kwestja przestała być dla Polaków kwestją polityki aktualnej, stanęła na porządku dziennym kwestja inna, a mianowicie „skoro nie pracujemy nad odbudowaniem własnego państwa, jak mamy się urządzić w państwach, do których należymy" [37]). Cała więc polityka obozów ugodowych w Polsce oparta była na

---

[32]) Czas, 1886, nr. 279.
[33]) ibid, nr. 281.
[34]) „Kraj", 1883, nr. 12.
[35]) Listy Polskie, Kraków 1904.
[36]) ibid., str. 63.
[37]) ibid., str. 4.

zasadzie obrony narodowości z wykluczeniem dążności państwowych. W konsekwencji tej polityki, cały kierunek ugodowy streszczał się przedewszystkiem w pracy oświatowo-społecznej, jaką prowadzono w kraju. Godziło się to także z panującym pozytywizmem, który w dorobku materjalnym widział główną siłę narodu.

W tej atmosferze i wobec takich programów kierunek wszechpolski, a z nim i „Przegląd“ zaznaczył się przedewszystkiem, jako obóz zdążający do zdobycia niepodległości. To było najbardziej charakterystyczną jego cechą. Na tej też płaszczyźnie rozwijała się cała walka z „Przeglądem“, to była główna różnica pomiędzy dotychczasową polityką polską (po r. 1863) a nowo powstającym ruchem. Wszelkie poprzednie usiłowania, aby wysunąć hasło niepodległości, bądź to ograniczały się do bardzo skromnych rozmiarami organizacyj (1877), bądź też były własnością jednostek noszących w sobie tradycję powstań, bądź wreszcie istniały jako niewypowiedziane dążności w szerszych grupach, masach, objawiając się przedewszystkiem w postaci żywiołowego patrjotyzmu. Charakterystyczny ślad i dowód tego mamy w drobnym incydencie jeszcze w r. 1879, kiedy to na grobie zastrzelonego przez żołnierza rosyjskiego w więzieniu Józefa Bejtego, robotnicy, aby uczcić jego pamięć, zatknęli na mogile dwa sztandary: czerwony i czerwono-biały, narodowy [38]). Polska w swoich głębiach była patrjotyczną, ale straciła busolę. Kierunki ugodowe były dla niej wskaźnikami, ale ich dziejowa pomyłka tkwi w fakcie, że czasowy, psychologicznie usprawiedliwiony zamęt w społeczeństwie i jego depresję moralną uznały za objaw ustalony na zawsze: opierając się na tem przygotowały politykę na daleką metę, nie licząc się z właściwościami narodu żywego. Bodaj najsłuszniej nazwaćby można dlatego pomyłkę konserwatystów i ugodowców — pomyłką psychologiczną. „Przegląd“ i poprzedzające go organizacje były dlatego objawem nietylko odruchu wobec polityki ugodowej, ile normalnem przebudzeniem się społeczeństwa po chwilowym zaniku narodowego czucia. Bez polityki ugodowej i bez Bismarka byłby ruch wszechpolski również powstał, bo był ko-

[38]) Res.: Dzieje ruchu socjalistycznego w zab. rosyjskim, str. 71.

niecznością, wobec tego, że naród polski przeżywał tylko normalny proces natury psychicznej i musiał wykazywać wobec tego logiczny i normalny przebieg faz tego procesu. Bismark i ugoda były niewątpliwie bodźcami, które działanie przyśpieszyły, ale go nie wywołały.

Przejawy budzącego się nacjonalizmu istniały u nas już przedtem w wieku 19-tym. Najbardziej typowym ich dowodem była rozmowa Mickiewicza z Bogiem w „Dziadach“. Był to pierwszy objaw nacjonalistycznej ekstazy religijnej i w rozwoju ideologji nacjonalizmu nie można tego fragmentu pominąć milczeniem. Pod wpływem ucisku dojrzewanie świadomości narodowej i nacjonalizmu postępowało szybciej niż gdzieindziej. Nigdzie też w Europie, współczesnej „Przeglądowi“, nie przybrał nacjonalizm takich form, jak u nas; dwie cechy charakteryzują mianowicie nacjonalizm „Przeglądu“: jego powszechność i etyka narodowa.

Nacjonalizm polski wyrósł z aspiracyj bezpośrednio i wyłącznie narodowych, nie wiążących się równocześnie z interesami n. p. monarchji. Idea narodu, jako najwyższego dobra nie była tu warunkowana; płynęła rzeczywiście z poczucia, że naród w tej postaci, jak go później skonkretyzował w „Myślach“ Dmowski, jest jedynym i integralnym celem. Na tem podłożu dojrzał już szybko w umysłach kierowników system osobnej etyki, która konsekwentnie zbudowała i umocniła ideologję, oraz ustosunkowała ją do wszystkich zagadnień życiowych. Wobec zaś wspólnego niebezpieczeństwa łatwo było zespolić pod hasłem narodowej jedności — cały naród i uczynić ideologję codziennym, powszechnym jego katechizmem. W narodach, mających organizację państwową, ideologja nacjonalistyczna nie może być powszechną wobec tego, że ochronę narodowi daje samo państwo. Dlatego „Przegląd“ tak szybko potrafił spopularyzować w szerokich masach społeczeństwa swoją ideę. Była ona puklerzem w położeniu Polski, pozbawionej życia państwowego. I dlatego można uznać, że kierunek wszechpolski powstał bezpośrednio z pobudek negatywnych, jak zresztą każda wielka idea; niemniej jednakże przyniósł program pozytywny.

Rola zaś „Przeglądu" nie polega wogóle na wynajdywaniu nowych, całkiem nieznanych idei i myśli; w szerokich granicach obejmowała ona stare prawdy, istniejące fakty, uznawane powszechnie ideały — i nadawała im tylko nowy, rzeczywiście dotąd nieznany kierunek przez ducha nacjonalizmu. W okresie tworzących się aspiracyj narodowych „Przegląd" uwypuklał pewne zagadnienia, nie zmieniając zupełnie ich treści i znaczenia. Solidarność narodowa — były to dawne pojęcia, wytworzone pod koniec wieku 18-tego i wiek 19-ty. Nabierały one jednak nowego znaczenia z chwilą, gdy tym dawnym pojęciom nadano specjalną nową wartość głównych czynników życia narodowego. Dawne podstawy zastępowano innemi: „sprowadzenie zadań polityki narodowej do obrony i zachowania językowej i obyczajowej odrębności, jest wynikiem zwątpienia we własne siły" [39]). Wprowadzano zaś nowe momenty, które niewyzyskane, nieocenione dotychczas leżały jakgdyby odłogiem. Nie można więc nawet uważać pewnych zagadnień, poruszonych w różnych chronologicznie odstępach, za etapy ewolucyjne myśli „Przeglądu". Wszystkie te pojęcia istniały w głowach myślicieli „Przeglądu" i kojarzyły się w jedną całość ideologji narodowej. Naród więc był dla nich odrazu mniej więcej gotowem, dobrze skrystalizowanem pojęciem, nie ujętem zapewne w formalne definicje; w skład tego pojęcia wchodziły jednak te różne pierwiastki, które w ciągu istnienia „Przeglądu" stawały się tematem jego rozważań. Ci i owi myśliciele dorzucali nowe zagadnienia, roztrząsali je, dyskutowali; tworzyła się całość. W świadomości jednostek i ogółu utrwalały się zaś na stałe pewne zagadnienia, poruszone w dyskusji publicystycznej i one były zrębem i budowlą nowej ideologji. Tak trzeba rozumieć ewolucję „Przeglądu". Były w nim także pewne przełomowe okresy i fakty. Ale tych było tylko kilka. Ewolucję czy rozwój ideologji „Przeglądu" stanowiły codzienne roztrząsania poszczególnych kwestyj o prawdach niejednokrotnie znanych i uznanych, poruszonych jedynie nowym ożywczym duchem prądu nacjonalistycznego. Podobnie było i w sprawie programu polityki bieżącej. „Program nasz de-

---

[39]) P. W. 1897 — 27.

mokratyczno-narodowy nie jest objawieniem tego, co zdaniem naszem, dla społeczeństwa w przyszłości jest potrzebnem, ale próbą sformułowania tego, co istnieje w teraźniejszości, co tkwi nawpół świadomie lub bezwiednie w jej dążeniach, co jest naturalnym i koniecznym wynikiem rozwoju sił narodowych“ [40]).

Bardzo charakterystycznie ujął sprawę rozwoju ideologji i zasad polityki Dmowski w swoich „Listach warszawiaka z Galicji“: „Gdybyśmy mieli dziś wszystkie kwestje rozwiązane, gdyby nad niczem nie trzeba było suszyć sobie głowy i o nie walczyć, nie pozostawałoby nic innego, jak powiesić się z nudów“ [41]). Niepohamowana więc dążność do rozwoju, stanowiąca tak znamienną stronę obozu wszechpolskiego w pierwszym dziesiątku lat jego istnienia — stawała się silnym bodźcem do roztrząsania różnych zagadnień.

„Przegląd“ niejednokrotnie podkreślał wolność i swobodę dyskusji na swoich łamach, dając w ten sposób wyraz tendencji, że ciągła ewolucja stanowi rękojmę żywotności i siły nietylko idei, ale i reprezentującego ją obozu politycznego, tembardziej, że jak sam przyznawał „nie mamy dogmatów, któreby wszelkie wątpliwości rozstrzygały, nie mamy przepisów na środki i sposoby działania, nawet wbrew wymaganiom życia, jego logice. Musimy sobie sami wszystko wyjaśniać i innym tłumaczyć, musimy zapisywać i komentować pośpiesznie ruchliwe falowanie życia narodowego“ [42]). „Program nasz tem się właśnie zasadniczo od innych różni, że dopuszcza nawet w łonie stronnictwa zupełną swobodę zdania i krytyki“ [43]) — pisał Popławski jeszcze w r. 1901, kiedy już budowa nietylko ideologji, ale i Stronnictwa Demokracji Narodowej była na wykończeniu. „Potrzeba nam jest najwięcej krytyki, jak najswobodniejszej wymiany myśli“ [44]) — pisał nieco dalej „Przegląd“. Do wyrobienia myśli ideowo-politycznej i jej pogłębiania przykładano wówczas wogóle wielką wagę. „Stron-

[40]) P. W. 1900 — 520.
[41]) P. W. 1897 — 268.
[42]) P. W. 1899 — 261.
[43]) P. W. 1901 — 485.
[44]) P. W. 1901 — 486.

nictwo stoi i posuwa się naprzód nietylko sumą działalności praktycznej, ale także ilością pracy myślowej przez jego głowy w zakresie politycznych zagadnień i liczbą głów świadomych, dobrze zdających sobie sprawę z tego, dlaczego w działalności taką, a nie inną obrano drogę“ [45]). „Tyranja ideowa dogmatów i szablonów, krępująca swobodę myśli, jest bodaj nawet szkodliwsza, niż tyranja formalna, krępująca swobodę słowa i działania“[46]). „My nie boimy się swobody sądów, nie krępujemy różnicy zdań, a nawet sposobów działania praktycznego w sprawach politycznych i społecznych, nietylko tolerujemy rozmaitość przekonań i poglądów, ale poprostu nie chcemy wytwarzać stronnictwa zbyt jednolitego“ [47]). „Demokracja narodowa, wierna swoim zasadom naczelnym, daje zupełną swobodę krytyce nawet w łonie swej organizacji“ [48]) — podkreślał z całym naciskiem „Przegląd“ w r. 1900. Zdawano sobie sprawę w redakcji, że „Przegląd Wszechpolski“ nie zaczął od postawienia programu skończonego“ [49]). Za dobrą stronę poczytywano to, że „Przegląd“ nie wystąpił z szeregiem powierzchownych, a pozornie jasnych formuł, nie rzucił garści frazesów szumnych a wytartych, obliczonych na poklask szerokiej sumy czytających, ale wytknąwszy od początku sobie drogę[50]), pracował nad jej urobieniem.

Jaką rolę odegrał „Przegląd Wszechpolski“ w historji Polski? Podwójną: pierwszą polityczną przez stworzenie systemu polityki polskiej, przedewszystkiem zaś w zwróceniu całego frontu polskiego przeciw Niemcom i w skierowaniu ekspansji polskiej w stronę Bałtyku. „Przegląd Wszechpolski“ w zakresie polityki przygotował zręby szczegółowych jej problemów, które w dalszym ciągu później się rozwijały.

Drugą zaś zasługą „Przeglądu“ był jego nacjonalizm. Niewątpliwie i bez „Przeglądu“ nacjonalizm w Polsce byłby się rozwinął, niewiadomo jednak w jakich formach i w jakim

---

[45]) P. W. 1901 — 210.
[46]) P. W. 1901 — 134.
[47]) P. W. 1900 — 134.
[48]) P. W. 1900 — 648.
[49]) P. W. 1897 — 525.
[50]) ibid.

czasie. Twórcą nacjonalizmu był Dmowski. W nim przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, istniało poczucie integralności nacjonalistycznej, najważniejszego pierwiastka w tej ideologji.

Rola „Przeglądu“ w tworzeniu ideologji nacjonalistycznej nie jest tak szeroka, jak Dmowskiego. Idea jest zbyt jednolitem pojęciem, aby ją można tworzyć przez społeczeństwo. Ideę zawsze wytwarzają tylko jednostki, które najsilniej odczują ich potrzebę, które są wcieleniem epoki. Dmowski był właśnie takiem wcieleniem, „Przegląd“ był symbolem epoki. Jeśli trudno wykazać ewolucję idei w społeczeństwie, to nacjonalizm nasz ma zapisaną księgę tej ewolucji, dzięki czemu możemy obserwować wyraźnie poszczególne warstwy tego pokładu, który nazywa się nacjonalizmem. I to jest główna rola „Przeglądu“, jaką odgrywa on dla przyszłości.

Dla współczesnego mu dziesięciolecia był „Przegląd“ nietylko oficjalnym organem kierunku wszechpolskiego. Był przedewszystkiem terenem, na którym zbiegały się wszystkie ideowe dążności obozu. Bo chociaż dzięki hasłu niepodległości łączono rozległe interesy programu pozytywizmu, socjalizmu, liberalizmu i demokratyzmu, to walka między temi kierunkami w „Przeglądzie“ odbywa się bardzo żywo. Sprzeczne interesy, sprzeczne założenia tych samych zadań zaznaczają się wyraźnie; historja ideologji „Przeglądu“ polega na stopniowem zacieraniu i zlewaniu się różnic na to, aby z nich powstała koncepcja Dmowskiego. Dmowski nie tworzył nacjonalizmu na podstawie „Przeglądu“; ideologja jego powstała niezależnie obok „Przeglądu“. Ale to, co stworzył Dmowski, było syntezą walki w „Przeglądzie“, syntezą nawskroś oryginalną tak, że w nacjonaliźmie nie możemy właściwie ustalić jego bezpośredniej metryki. Jest w nim wszystko, co było w w. XIX., ale równocześnie niema niczego z tamtych idei, bo na ich miejsce jest coś wręcz odmiennego; synteza zatarła zupełnie swoje pochodzenie. „Przegląd“ dla współczesnych był tem, czem dla idei rewolucyjnej są codzienne walki uliczne i masowe zgromadzenia, na których z jednej strony przywódcy wtłaczają w tłumy zasadnicze pojęcia rewolucji, a z drugiej tłum wyraża swoje dążności. Ta nieustanna wy-

miana myśli doprowadza genjusza rewolucji do sfinalizowania programu. „Przegląd“ z całym szeregiem innych organów był właśnie codzienną walką i jednem olbrzymiem zgromadzeniem dyskusyjnem, na którem nacjonalizm urabiano w tłumie, ale nie krocząc przed nim, ale postępując narówni z nim, z rozwojem jego pojęć. Z „Przeglądu“ nie można uczyć się nacjonalizmu, można tylko wyczytać w nim jego historję.

(C. d. n.)

KLAUDJUSZ HRABYK.

Jak to było i jak jest dzisiaj

Od osobistości, stojącej blisko sfer kierowniczych Stronnictwa Narodowego, aczkolwiek dzisiaj już aktywnie nie występującej, a sympatyzującej z naszem pismem, otrzymaliśmy interesujące określenie stosunku tych sfer do koncepcji politycznej „Awangardy“. Wiele szczegółów i rzeczy zostało w pisemnem ujęciu opuszczone. Tem niemniej wynika z niego obraz ciekawy. Podajemy te informacje wstrzymując się z naszej strony od uwag.

Co zamierza Stronnictwo Narodowe? Jaki jest właściwy cel jego polityki? Co obiecuje sobie po dotychczasowej taktyce negacji obecnego systemu?

Są to pytania, które interesują dzisiaj wielu członków tego stronnictwa, spoglądających na to, co się dzieje i usiłujących zrozumieć głębszy sens taktyki jego przywódców.

Polityka i taktyka ta szła dotychczas wyłącznie i wyraźnie w kierunku obalenia dzisiejszego systemu rządzenia. Na tej drodze spotykały ją same niepowodzenia. Pierwsza grupa Awangardy postawiła jasno i śmiało zagadnienie zmiany polityki, analizując dokładnie położenie i wprowadzając nowe współczesne rozróżnienia w przestarzały i zawikłany układ stosunków powojennych w Polsce. Wystąpienie jej było śmiałe i zrywało z licznemi skostniałemi wyobrażeniami. Nic dziwnego że wywołało gniew i opór niesłychany zwłaszcza wśród polityków starego autoramentu.

Wystąpienie to nie spowodowało pozornie widocznej zmiany w Stronnictwie Narodowem jako całości. Myli się jednak ktoby sądził, że pozostało bez wpływu. Już sam fakt bardzo gwałtownej reakcji w niektórych ośrodkach wskazywał, jak bardzo poważnie je oceniono.

Dokonany został olbrzymi przełom, którego dzisiaj jeszcze w całej pełni się nie docenia — zbyt świeże są to wypadki — ale który istnieje i działa. Postawione zostało wogóle poraz pierwszy jasno i otwarcie zagadnienie porozumienia między masami narodowemi a obozem ściśle legjonowym, przyczem wskazano na coraz silniejsze zbieżności polityczne, a nawet ideologiczne między obu stronami. Jądrem zagadnienia stało się

ustalenie dokonywującej się nacjonalizacji grupy legjonowej. Rozdział o rozszczepieniu nacjonalizacji w książce Drobnika „W ogniu przemian“ oddaje tę myśl najwyraźniej. Rozumowanie tam zawarte przeniknęło już dzisiaj do najrozmaitszych ośrodków polskiej myśli politycznej. W całej kampanji, miejscami bardzo gwałtownie przeprowadzonej przeciwko grupie Awangardy w niektórych organach Stronnictwa Narodowego, nie podjęto zresztą rzeczowej dyskusji z tezami i publikacjami tej grupy.

Warto dzisiaj stwierdzić, że koncepcja Awangardy, zarysowana na wewnątrz Stronnictwa Narodowego przez członków tej grupy już dość jasno przed ich usunięciem ze Stronnictwa — rozłam spowodowali niektórzy przywódcy Stronnictwa, do czego może kiedyś wypadnie powrócić — zaczyna przenikać do mózgów nawet niektórych sfer kierowniczych tego obozu. Pewne ślady tego stanu rzeczy zaznaczyły się swego czasu w niektórych artykułach Gazety Warszawskiej. Nie zdecydowano się jednak czy nie umiano zerwać z dotychczasowemi nawykami myślenia i sprawę traktowano według dawnych recept postępowania partyjno-politycznego. W niektórych konwentyklach zaczęto przebąkiwać, że gdyby n. p. Stronnictwo Narodowe otrzymało dwie teki w rządzie, możnaby o tem pogadać. Zamiast więc sprawę postawić jasno i śmiało, zaczęto myśleć o — kompromisie.

Była to oczywiście droga fałszywa. Rzecz była i jest zbyt wielka, by mogła stać się przedmiotem politycznego przetargu. Pozatem istniały w Stronnictwie Narodowem wpływowe sfery ulegające sugestjom, wychodzącym ze sfer liberalnych, które tej koncepcji się opierały. Zagrały również motywy prestiżowe, które zawsze w historji polskiej były najszkodliwszym czynnikiem, rozwiniętym silniej niż w innych krajach. Wreszcie nie zarzucono mimo wszystko nadzieji, że „sanacja runie“. W pewnych ośrodkach odegrał rolę motyw zupełnie poziomy, a mianowicie powstała obawa, że grupa Awangardy inaugurując nową politykę, siłą rzeczy wysunie się na front kierownictwa. Postanowiono ją więc usunąć zasadniczo właśnie z tego powodu, i w tym celu uderzono również w zasadę polityczną, istotę walki kierując jednak przeciw osobom.

Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że zaczęła się już pewna ewolucja i że zaczęła się wogóle na powyższe tematy dyskusja. Bardzo wiele osób ze Stronnictwa Narodowego przyznawało, że grupa Awangardy reprezentuje właściwie jedyną nową myśl polityczną mającą szanse realizacji. Ferment sięgał dosyć daleko i to tem bardziej, że jak słychać specjalnie w zachodniej Polsce i na Pomorzu zrodziło się wskutek polityki personalnej tamtejszych sfer kierowniczych Stronnictwa Narodowego silne niezadowolenie. Na ten temat nastąpiła nawet wymiana interesujących listów. Jednocześnie pojawiła się świadomość w niektórych ośrodkach, że rozpętanie walki przeciw grupie Awangardy było czynem conajmniej nieprzemyślanym i niepolitycznym. Wogóle zaś ewolucja poglądów szła wyraźnie w kierunku koncepcji Awangardy i to do tego stopnia, że najzaciętsi przeciwnicy tej grupy zaczęli powtarzać na prawo

i na lewo, i to nawet wobec przedstawicieli młodszych sfer Stronnictwa, że polityka Awangardy jest w dziewięciu dziesiątych słuszna. Opór tłumaczono brakiem zaufania do ludzi, którzy politykę tę rozpoczęli, twierdząc, że są oni „narzędziem sanacji“, że wobec tego nie nadają się do robienia tej polityki, że owszem trzeba ją będzie kiedyś zrobić ale inaczej i t. d. W ten sposób starano się przeciwstawić rozpoczynającemu się naporowi i wyczuwanej dookoła ewolucji i zabezpieczyć własną sytuację.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby Marszałek Piłsudski był pożył jeszcze ze dwa lata a może nawet jeszcze tylko rok, stalibyśmy się świadkami albo dalszego przejścia wielu czynników Stronnictwa Narodowego na platformę koncepcji politycznej grupy Awangardy, i to zwłaszcza z dawnych sfer Obozu Wielkiej Polski, albo też nawet pewnego zwrotu całego Obozu Narodowego.

Śmierć marszałka Piłsudskiego podcięła te silnie kiełkujące prądy. W najwyższych sferach Obozu Narodowego ustalono, że śmierć ta oznacza koniec rządów piłsudczyków. Wyrazem tego zapatrywania stał się słynny skonfiskowany artykuł Gazety Warszawskiej, napisany bezpośrednio po śmierci Marszałka. Stwierdzono, że sytuacja zmieniła się radykalnie i że jest kwestją roku a najwyżej dwuch lat dojście do władzy Stronnictwa Narod. Olbrzymi wstrząs śmiercią tą wywołany, uzasadniał do pewnego stopnia w umysłach wielu ludzi to rozumienie. Niejedni oddali się spowrotem dawnym nadziejom, inni powiedzieli sobie, że w każdym razie warto zaczekać i zobaczyć, co będzie. Trzeba też otwarcie powiedzieć, że w bardzo wysokim stopniu wzmocnił te rozumowania zarysowujący się ferment w grupie rządzącej, a przedewszystkiem kierunek tego fermentu. Dymisja rządu pułkownika Sławka, nadanie pewnego liberalnego tła dalszym posunięciom, wywołało wrażenie odsuwania od władzy grupy ściśle legjonowej, reprezentującej system rządów autorytatywnych i wogóle osłabienia całego obozu rządzącego. W perspektywie zaczęto spodziewać się dalszego rozwoju (słusznie czy niesłusznie, mniejsza o to) w tym kierunku. Sfery liberalne z pewną radością widziały tu możliwości rozluźnienia systemu i rozpłynięcia się go powoli w nawrót stosunków przedmajowych, inni znowuż uważali, że dalsze rozluźnienie stworzy możliwość akcji więcej bezpośredniej przeciwko systemowi. W efekcie zaczęto hamować w Stronnictwie Narodowem wszelkie objawy otrzeźwienia. Zaostrzono opozycję, zaczęto mobilizować siły. Tu i tam doszło nawet do pewnych dziecinnych wprawdzie, ale bądź co bądź noszących charakter „rewolucyjny“ objawów. Jeżeli chodzi o grupę Awangardy, podkreślano z triumfem, że nie było widać pozytywnych objawów oparcia się i wyzyskania tej grupy dla realizacji jej celów przez obóz rządzący.

Mimo to wszystko sytuacja w Stronnictwie Narodowem nie jest jasna. Tak się bowiem złożyło, że jednocześnie z decyzją podtrzymania wskutek śmierci Marszałka Piłsudskiegoz bezwzględnej opozycyjnej taktyki Stronnictwa zapadła w sferach lewicowych a zwłaszcza żydowskich i wol-

nomularskich decyzja skończenia z systemem autorytatywnych rządów w Polsce, których źródło i oparcie upatrywano w grupie zwanej w sposób uproszczony „pułkownikowską“. Sfery te od dłuższego już czasu spoglądały z niepokojem na rozwój stosunków przewidując, że system rządów autorytatywnych rozwinie się ostatecznie w system rządów narodowych, narazie może unikających tego słowa, jednak prędzej lub później wysuwających to hasło otwarcie. Oczywiście musiałoby to za jednym zamachem doprowadzić do zwrotu nastrojów szerokich mas w stosunku do tych rządów, co dałoby im odrazu głębokie oparcie w masach, wzmocniło je i utrwaliło przedewszystkiem akcentowaną już dość dawno w myśl najgłębszej woli Marszałka Piłsudskiego, niezależność polityki polskiej. Ta niezależność (zwłaszcza od przepisów i wpływów międzynarodowych), podkreślona została już wyraźnie przez zerwanie z partją socjalistyczną, a później bardzo jaskrawo przez wyłamanie się polskiej polityki z frontu antyhitlerowskiego. Czynniki międzynarodowe, a zwłaszcza Żydzi, nie ludzą się już od dłuższego czasu, że wstrzymywanie się grupy legjonowej od podjęcia i postawienia sprawy żydowskiej dyktowane jest raczej względami taktycznemi i brakiem uświadomienia sobie, w jaki sposób ją r e a l n i e rozwiązać, a także może przecenianiem trudności, któreby próba rozwiązania musiała napotkać, niż rzeczywistym filosemityzmem. Wiedzą one doskonale, że jeżeli chodzi n. p. o wojsko, przeprowadzono tam w całej pełni politykę niedopuszczania Żydów, uznając jedynie tych, którzy krzyżem Virtuti Militari albo służbą w legjonach zdobyli sobie w oczach tej grupy prawo obywatelstwa. Nie jest im zresztą również tajna ogólna ewolucja poglądów na tę kwestję. Nie wystarcza im w tym związku nawet czynne występowanie rządu przeciwko rozruchom antysemickim, a nawet zachowanie rzeczywistych wpływów żydowskich w niektórych grupach lewicowych i konserwatywnych obozu rządzącego. Kierownicze sfery międzynarodowe patrzą w tym kierunku znacznie dalej, niż kierownicze sfery Obozu Narodowego.

Akcja przeciwko tak zwanej grupie pułkownikowskiej rozpoczęła się nazewnątrz na tle polityki zagranicznej Wielkiego Wschodu francuskiego, który przerażony rozwojem stosunków w Europie rzucił hasło porozumienia się nawet z komunizmem przeciwko tak zwanym „faszyzmom“. Ponieważ Polska wyłamała się z orbity wolnomularskiej polityki zagranicznej, robiono jej z tego powodu liczne trudności. Póki żył Marszałek Piłsudski nie śmiano jednak podjąć w Polsce nawewnątrz analogicznej akcji wewnętrznej, wyrażającej się w tworzeniu tak zwanych „lewicowych frontów ludowych“.

Dopiero po śmierci marszałka Piłsudskiego odważono się przystąpić do tej roboty również w Polsce. Stoimy dzisiaj w obliczu wielkiej ofensywy lewicowo-liberalnej skierowanej wszędzie przeciw rządom narodowym i przeciwko takim rządom, których ewolucja w tym kierunku zmierza. W stosunkach wewnętrznych Polski obraz ofensywy zarysowuje się już dzisiaj bardzo wyraźnie.

W tej sytuacji Stronnictwo Narodowe znalazło się dzięki swej namiętnej postawie antyreżimowej ramię przy ramieniu ze sferami ofensywę tę prowadzącemi. Zważywszy hasła antyliberalne a przedewszystkiem antyżydowskie ' antywolnomularskie głoszone zwłaszcza w dawnym Obozie Wielkiej Polski oraz wśród młodych roczników jest to pozycja więcej niż paradoksalna. Część tej ofensywy lewicowej prowadzona jest poza reżimem (prof. Kot, marszałek Rataj i inni). Istnieją jednak wyraźne zamiary przerzucenia jej do tak zwanej „lewicy sanacyjnej“. Bardzo ciekawy był w tym względzie artykuł w numerze z dnia 14 stycznia „Naszego Przeglądu“ p. t. „Bezdroża lewicy sanacyjnej“.

„Nikt nie jest tak zainteresowany, jak demokracja żydowska, w powstaniu w Polsce silnej partji postępowej, przyczem każdy kto ujmuje naszą rzeczywistość realnie, rozumie, że trzonem takiego stronnictwa może się stać narazie tylko lewe skrzydło sanacji“, stwierdza żydowskie pismo, nawołując lewicę sanacyjną do połączenia się z lewicą opozycyjną i stwierdzając jednocześnie usługi, które tezom lewicy oddaje konserwatywna grupa „Czasu“.

Sytuacja staje się w tych warunkach dla Stronnictwa Narodowego nadwyraz trudna, i to zwłaszcza dla tych żywiołów, które szczerze pojmują hasła rzeczywiście narodowe i hasła rządów autorytatywnych tak długo szerzone zwłaszcza przez Obóz Wielkiej Polski. Mimo wysiłków grup liberalizujących w Stronnictwie, mimo niebywałego i ciasnego zacietrzewienia niektórych osób, zaczyna w pewnych ośrodkach Stronnictwa Narodowego budzić się duży niepokój. Tu i owdzie świtać zaczyna zrozumienie, że rachuby na rozkład „sanacji“ po śmierci Marszałka były zbyt prostolinijne. Gdyby nawet ten rozkład nastąpił, jest już dzisiaj jasne, że nie byłby on równoznaczny ze stworzeniem politycznej „tabula rasa“ w Polsce i efektownem otworzeniem drzwi dla wygodnego wkraczania Stronnictwa Narodowego na tron władzy. W szybkiem tempie wzrasta bowiem dla Stronnictwa Narodowego groźny konkurent opozycyjny, rodzaj centrolewu, poparty całą masą żydowstwa, a kierowany w istocie przez wolnomularstwo.

Niepokój zaznaczył się w silnym ataku „Warszawskiego Dziennika Narodowego“ na prof. Kota i poczynania tak zwanego frontu lewicowo-ludowego. Powstają też już również pewne nieśmiałe narazie pomysły, czyby nie zrewidować mimo wszystko dotychczasowej taktyki. Przeciwnicy szybkiej rewizji powiadają: mobilizujemy się, a potem zobaczymy. Albo będziemy dość silni ażeby sami wziąść władzę, albo porozumiemy się z zagrożoną narodową częścią „sanacji“. Co jednak będzie, zapytuje się ten i ów sam siebie, gdyby na to było zapóźno, albo gdyby rozwój stosunków doprowadził do zwycięstwa kursu lewicowego przed realizacją takiej polityki?

Tak wyglądają mniejwięcej w uproszczonym skrócie rozważania i fluktuacje polityczne w Stronnictwie narodowem. Na tem tle zaczyna

się znowu w niektórych sferach zwracać baczniejszą uwagę na te koncepcje, które wysunęła Awangarda. Nie ulega wątpliwości, że wytrwanie tej grupy i przeprowadzana przez nią linja polityczna, nie oglądająca się na aktualne takie czy inne wahania czy to w obozie rządzącym czy gdzieindziej, wywiera silny wpływ na tok myślenia ludzi w obozie narodowym, wpływ znacznie większy, niżby to na zewnątrz mogło się narazie wydawać. Jest też rzeczą zupełnie możliwą, że wpływ ten mógłby się ujawnić w pewnych okolicznościach zupełnie nieoczekiwanie w sposób daleko idący.

KRONIKA POLITYCZNA

Refleksje noworoczne.

Rok, który minął, był dla Polski rokiem wielkich doświadczeń i prób. Był też takim dla kierunku myśli, jakie reprezentuje pismo nasze.

Konstytucja, śmierć Marszałka Piłsudskiego, wybory, oto trzy fakty, które wycisnęły zdecydowane piętno na minionym okresie. Zaciążyły one na życiu narodu. Wywarły swój wpływ przemożny na wszystkie przejawy życia. A w tem życiu braliśmy wszak czynny udział.

Poparliśmy nową konstytucję. Co więcej, nowa ustawa zasadnicza stała się podstawą naszej działalności politycznej i publicystycznej. Ustosunkowaliśmy się do nowego ustroju polskiego odważnie, bez żadnych niedomówień.

Zajmując takie stanowisko nie kierowaliśmy się wyrachowaniem politycznem, ani też oportunizmem. Kierowaliśmy się natomiast zwykłem poczuciem obowiązku.

Uważaliśmy i uważamy nową konstytucję za korzystną dla Polski. A w takim razie żadne względy nie mogły nas powstrzymać od wypowiedzenia się za jej uchwaleniem i żadne też względy nie powstrzymają nas od pracy nad jej realizacją.

Czy liczyliśmy przy tem na popularność, na sukcesy, triumfy osobiste? Nie. Wierząc w to, że nasz punkt widzenia ostatecznie zwycięży i że spotykać się będzie z coraz większem zrozumieniem, już wówczas musieliśmy zdecydować się na walkę z tymi, którzy z różnych powodów przeciwstawiali się reformom ustrojowym, już wówczas natrafiliśmy na przeszkody, które musieliśmy przełamywać.

Głosując za konstytucją, szliśmy przeciw prądowi, wytwarzanemu nieświadomie przez jednych, z pełną świadomością przez drugich. Głosując za konstytucją, narażaliśmy naszą popularność. Ci, którzy za nią się nie wypowiadali, bronili swej popularności. Byli to prawdziwi oportuniści, nadsłuchujący co się mówi w tak zwanej opinji, niezdolni do samodzielnego kroku, niezdolni do narzucenia tej „opinji“ własnego zdania, a w razie czego pójścia wbrew niej.

Kto wytwarzał ową „opinję“? Przedewszystkiem siły przeciwne wzmocnieniu ustroju państwowego, różni doktrynerzy, sekciarze, różni

zwolennicy anonimowych i międzynarodowych ideologij. Kto się za tą opinją opowiadał? Nieraz, niestety, najzacniejsi ludzie, ale niezdolni do wyrwania się z szablonu i rutyny myśli, u których lenistwo czynu połączyło się z lenistwem mózgu.

Walka z przeciętnością, słabością, marnością i kołtunerją jest nieraz najcięższa. Droga, która prowadzi w tej walce, idzie jak przez grząskie bagna, kiedy błoto lepi się do nóg człowieka i chce go wciągnąć w lepką i bezkształtną masę.

Kto chce jednak w życiu czemś być, kto chce uczynić coś dla kraju musi przejść przez tę dręczącą i nieznośną kalwarję, zanim zdobędzie sobie autorytet. To jest ta próba sił, którą zaznać musi każdy, kto chce życiem swoim żłobić brózdę w glebie rodzimej.

Próba taka uczy odporności na ataki, oszczerstwa, insynuacje. Ćwiczy w umiejętności zachowania trzeźwości i jasności myśli. Hartuje nerwy. Sposobi do panowania nad żywiołami, a nie ulegania i poddawania się im. Tylko taka metoda dać może zwycięstwo.

W pracy naszej wysunęliśmy nieraz poglądy nowe, odbiegające od przeciętnych opinji, wezwaliśmy do poddania rewizji wielu przesądów, uprzedzeń, zastarzałych gniewów, które zaśmiecają życie polskie, poprowadziliśmy akcję, która wymagała pewnego wysiłku myśli, pewnego nawet przezwyciężenia się.

A to nie wszystkim się podoba. To naogół wywołuje reakcje wszystkich zastarzałych teoryj. Ludzi, którzy poddają rewizji zadawnione nawyki myślenia, spotyka zazwyczaj burza, walka i opór. I to nietylko u nas. Nawet prezydent Masaryk, odchodzący dziś w zacisze domowe pełen chwały i uznania, w zaraniu swej akcji politycznej nie uniknął najcięższej walki i najcięższych zarzutów. Zrobiono nawet z niego „zdrajcę".

Śmierć marszałka Piłsudskiego i wybory wzmogły natężenie prądu, usiłującego uderzyć w nowy ustrój i w tych, którzy za tym ustrojem się opowiedzieli. Przeciw wszystkim tym ludziom starano się zmobilizować prąd niepopularności, a nawet „gniewu ludu". Celując wszakże w ludzi, mierzono w system, zamykający dostęp anarchji i warcholstwu.

Akcja ta padała w grunt umiejętnie przygotowany i podekscytowany plotkami, pogłoskami, fałszywemi wiadomościami. W kraju naszym plotka zastępuje w pewnych kołach myśl polityczną. Efekciarstwo ideowe — prawdziwe wykształcenie. Płytki snobizm — prawdziwą kulturę. Jak często tego rodzaju obyczaje uwydatniają się w prasie. Jak często staje się ona tubą wytwarzającą ową podnieconą, anonimową i bezkształtną „opinję", lub owe „nastroje" kawiarniane, które niejedni chcieliby uważać za istotną siłę polityczną.

„Opinja" tego rodzaju wchłania mniej, lub więcej dyletanckie wywody różnych podejrzanych „ideologów", różnych pływaczy i pięknoduchów, silących się na oryginalność i chcących w braku istotnej swej

wartości zwrócić na siebie uwagę tanim, wyświechtanym radykalizmem w takim, lub innym kierunku. Działacze tego rodzaju potrafią unosić się nad nędzą chłopa lub proletarjatu, choć jedno i drugie środowisko jest im najzupełniej obce, jak wogóle całe życie współczesnej Polski, jej istotne potrzeby, jej los, który nakazuje jej być mocarstwem mimo trudności dzisiejszych i mimo ofiar, jakie taki obowiązek pociąga.

Tego nie rozumieją różne lekkoduchy „Epatują“ oni poczciwych i naiwnych „burżujów“ płyciutkiemi swojemi teoryjkami podawanemi zazwyczaj w rozegzaltowanej, nerwowej, niepolskiej formie. Mało kto się zastanawia, że owe „oryginalne“ hasła, najzupełniej niedopasowane do stosunków polskich, okazują się zwykłemi kopjami albo starych wyświechtanych formułek radykalno-marksistowskich, albo też poprostu wzorów obcych, które u nas żadnego zastosowania mieć nie mogą.

Inni wreszcie chcą zdobywać popularność popisami „liberalizmu“, rzekomej „wspaniałomyślności“. „Łaskawcy“ ci chętnieby rozparcelowali dziś tanim kosztem siłę państwa, byleby się tylko przypochlebić jednym, lub wkraść w łaski tych, których dotychczas zwalczali.

Czy „prądami“ temi ktoś kieruje? Niezawsze. Rozum prawdziwy jest dość rzadkiem zjawiskiem, a jego brak niejedno tłumaczy. Ale że istnieją siły, które chciałyby owe prądy wyzyskać, które chciałyby r o z ł o ż y ć obecną strukturę państwa, by pod pozorem wolności przywrócić w kraju (stopniowo) a n a r c h j ę — to nie ulega wątpliwości.

W warunkach takich działalność tych, którzy pracować chcą nad dalszą realizacją polskich zasad ustrojowych musi ulec wzmocnieniu. Rozkładowi i głupocie przeciwstawiać należy stale myśl konstruktywną, bez której życie społeczne jest niemożliwe.

Trudniej jednak torować drogę myśli konstruktywnej, niż puszczanym na wiatr i bez poczucia odpowiedzialności różnym teoryjkom lub frazesom. Trudniej odwoływać się do poczucia obowiązku niż podniecać niezadowolenie lub ducha przekory. Trudniej przemawiać do ludzi w imię interesu kraju, niż w imię ich egoizmu, demagogicznie podburzanego.

Muszą wszakże być ludzie, którzy to konstruktywne, pozytywne zadanie spełniać będą, choćby droga ich wiodła przez ugory i kamienie, choćby wciąż mieli posuwać się pod prąd. Na tem polega piękno takiej właśnie działalności. I na tem polega jej główna wartość.

Torując drogę nowym kierunkom myśli, i nowemu ujęciu rzeczywistości polskiej natrafiać będziemy niewątpliwie nadal na różne trudności. Lecz trud ten nie jest beznadziejny. Dał już nam samym wyniki, których nie potrzebujemy się wstydzić. Myśli, którym dajemy wyraz, poszły w świat. I dziś odnajdujemy je w wielu bardzo oświadczeniach, publikacjach, wystąpieniach, zupełnie nieoczekiwanych. Poglądy, które wyznajemy, żłobią sobie drogę w różnych kierunkach. I nieraz pod nienaruszoną nazewnątrz skorupą tętni już nowe życie, nowa myśl.

Idąc bowiem przeciw prądowi frazesu i małości, wyrażamy najgłębsze instynkty narodu, jego najżywotniejsze potrzeby. Staramy się służyć powszechnemu pragnieniu, by Polska była silna, zwarta, niezależna od obcych wpływów, nierozkładana dekadenckiemi teorjami. Kto takiej Polski chce ten musi dojść prędzej czy później do tych samych poglądów, co my. I dlatego wierzymy głęboko w słuszność i potrzebę naszych zadań, w ich skuteczność i zwycięstwo.

Praca w roku nowym musi mieć za cel dalsze wyjaśnianie sytuacji w Polsce, obecnie niewątpliwie bardzo zmąconej. Ponad skomplikowane, sztuczne i dziwaczne nieraz przedziały dążyć trzeba do dalszego uproszczenia stosunków, do usunięcia bezpłodnych walk, marnujących energję narodową. Jest w Polsce miejsce tylko na dwa zasadnicze przedziały: na tych, którzy na pierwszem miejscu stawiają Państwo i Naród i na tych, którzy chcą schlebiać jednostce lub klasie z narażeniem interesów całości, na tych, którzy chcą wzmacniać siłę państwa i na tych, którym cel ten jest obojętny, na tych, którzy założenia te chcą rozłożyć. Dopiero sprowadzenie stosunków wewnętrznych w Polsce do tych dwóch mianowników i do takiej krystalizacji społeczeństwa uprościłoby i uzdrowiłoby nasze życie. Czy rok 1936 zbliży nas do tego ideału? Będzie to zależało również w pewnej mierze od nas samych.

Ideologiczna deklaracja Piłsudczyków.

W „Gazecie Polskiej z dnia 19 stycznia ukazał się artykuł p. t. „W czyjem imieniu?“, sygnowany literami i. m. (Ignacy Matuszewski), który wykreśla w bardzo jasny sposób linję ideologiczną tej grupy politycznej, do której autor należy. Artykuł sprawił olbrzymie wrażenie. Ideologji w nim zawartej nie wahamy się nazwać ideologją nacjonalistyczną w nowoczesnem tego słowa znaczeniu. Czytamy w nim:

„Tymczasem przedewszystkiem o ideologję chodzi. I kiedy, pisząc, stawiamy zaimek „my“ — wówczas bynajmniej nie jakaś zakonspirowana grupka wojskowych zabiera głos — ale przez przez zaimek „my“ wyraża się coś znacznie głębszego: prąd ideowy, którego istnienie czujemy wyraźnie, którego treść próbujemy mniej lub więcej umiejętnie oddać.

„Nazwaliście panowie ten kierunek ideowy „pułkownikami“. Jest to uproszczenie bałamutne, przypadkowe.

„Gdyż żeby stanowić typ zw. przez was „pułkownikiem“ — w znaczeniu ideowem — nie trzeba bynajmniej mieć rangi wojskowej, ani ostróg i szabli. Nie trzeba nawet mieć oznak pierwszej brygady, czy P. O. W. Można być generałem lub nauczycielem, stróżem lub poetą, chłopem lub profesorem. Nas ów nieokreślony i organizacyjnie nieujęty a przecież najmocniejszy dziś w Polsce zespół piłsudczyków łączy — nie oznaka zewnętrzna, nie żaden symbol sekretny, nawet nie droga nam

wspólna przeszłość żołnierska — lecz coś istotniejszego. Łączy nas — wspólny sposób myślenia.

„Jaki?

„Uznajemy dwie proste prawdy:

„Po pierwsze, że w rozstrzyganiu spraw publicznych kryterjum, jakiem rządzić się należy jest interes całości i tylko interes całości, nigdy zaś części narodu;

„powtóre: iż w rozstrzyganiu wszelkich zagadnień należy zawsze patrzeć wprost w oczy rzeczywistości; że nie wolno nigdy pad żadnym pozorem ani samemu pocieszać się fikcjami, ani łudzić niemi ogółu.

„Oto dwie zasady tak proste, iż zdawałoby się uznać je winien za własne każdy każdy poważny polityk. Ale sprobujmy przemyśleć je do końca. Wówczas okaże się, że trzeba mieć wiele charakteru, aby istotnie postępować tak, jak one każą.

„Interes całości winien mieć zawsze pierwszeństwo przed interesem części". Co to znaczy? Czem jest owa całość dla której nietylko wolno lecz należy poświęcać interesy jednostek, grup, klas?

„Całością tą jest Polska. To znaczy nietylko wszyscy jej obecni obywatele, ale także i w większej jeszcze mierze ci wszyscy, którzy kiedyś żyli, walczyli i pracowali na tej ziemi i ci wszyscy, którzy będą na niej żyć, pracować, walczyć i umierać. Polska to wszystkie pokolenia po kościach których stąpamy, to wielcy, dźwigający ją ku górze męką swojego serca i mali, karmiący ją swoim potem. Polska to zarówno Bolesław Chrobry, jak Batory, jak Piłsudski — i są oni postokroć bardziej Polską, niż my wszyscy. I Polska także: to jej upadki i klęski, których brzemię dźwigamy u karków po dziś dzień, to Sasi, to Stanisław August, to Targowica, to Chłopicki. I Polska dalej, a może przedewszystkiem — to wszystko, co nadejdzie, to przyszłość sumująca bezustannie zwycięstwa i porażki, wysiłki i zaniechania, każde poświęcenie i każdą lekkomyślność.

„Dla tej całości teraźniejszość jest drobną, krótką, przemijającą chwilą w dziejach, jest maleńkim ułamkiem, niczem zgoła — między wiekami przeszłości i wiekami przyszłości. I nie wolno dla zbytku, wygody użycia „dziś" niczego poświęcić za jutro, niczego zmarnować ze spadku po wczoraj. Ale zarazem co dnia mijająca teraźniejszość jest jedynem tworzywem w jakiem dokonywać możemy wysiłku kształtującego przyszłość, odrabiającego grzechy przeszłości. I dlatego ta drobina czasu w dziejach wieczystej całości jest dla nas najważniejsza, jako jedyna nasza własność, którą bądź użyć potrafimy dla całości — bądź roztrwonić dla siebie.

„Wszystko, co napisaliśmy wyżej — to nie jest metafizyka, ani frazeologja. To jest żywe, tkwiące w miljonach ludzi mniej lub więcej świadome poczucie — z którego płyną twarde i proste wskazania praktyczne. Pierwszem a bynajmniej nie błahem praktycznem wskazaniem,

jakie stąd wyciągnąć trzeba — jest wyraźne stwierdzenie prymatu spraw ogólno narodowych nad wszelkiemi zagadnieniami społecznemi. Ci wszyscy, których bądź to godne szacunku ludzkie współczucie, bądź nienawiść, bądź spekulacja myślowa, bądź wreszcie instynkt małpiarstwa popycha do stawiania na jednym poziomie zagadnień społecznych i zagadnień racji stanu, ci wszyscy łamią owo pierwsze przykazanie jakiego, zdaniem naszem słuchać trzeba, poświęcają interes całości interesowi części, błądzą. I wszystko jest jedno, czy dogmatem czynią zachowanie istniejącego ustroju, czy taką lub inną jego zmianę. Z chwilą, gdy toną w teraźniejszości, gdy ważniejszym zdaje im się interes „nietykalnej własności prywatnej", czy też interes t. zw. „świata pracy" niż interes całości, gdy gotowi są dla tych swoich upodobań, ukochań, lub egoizmów poświęcać siłę i odporność całości, dla „szklanych domów" dziś roztrwonić siły jutra — wówczas odchodzą od drogi, którą uznajemy za właściwą".

Nieco dalej znajdujemy następujące wywody:

„Ale myśleć trzeźwo, ale mówić prawdę, ale działać konsekwentnie — jest bodaj trudniej jeszcze, niż podporządkowywać interesy cząstkowe interesom Polski. W każdem prawie sumieniu ludzkiem tkwi poczucie nadrzędności wieczystego życia narodowego nad przemijającem życiem własnem. W sumieniach polskich poczucie to jest silne. Natomiast jakże oszczędzać trzeba w Polsce fikcje! Jak bronią się ludzie przed rozsiewaniem iluzji, przed rozpraszaniem marzeń, przed niszczeniem złud! I to znowu nie jest frazes. Cała Polska pełna jest skarykaturowanych fikcji, które siłą próbowano życiu narzucić, nie licząc się z rzeczywistością, probując bez należytego realizmu urabiać przyszłość wedle swych... marzeń. Bo wedle swojej woli — można ją kształtować tylko widząc i biorąc rzeczywistość taką jaką jest. Po całej Polsce tułają się kalekie, odrażające stwory, nędzne odbicia pięknych snów, koślawe potomstwo szlachetnej zadumy i papierowej twórczości, — świadectwo, jak głęboko tkwi w polskim charakterze niechęć do widzenia prawdy. Żyjemy z temi choremi stworami, siadamy z niemi do stołu, przywykliśmy do nich, nie widzimy prawie szpetoty. Żyjemy śród karykatury ubezpieczeń społecznych, karykatury kapitalizmu, karykatury etatyzmu, nieledwie karykatury szkolnictwa powszechnego... I prawdziwą dumą naszą może być niewiele ponadto, czego dotknął bezpośrednio swą dłonią Wielki Realista — jak dotknął wojska i polityki zagranicznej.

„Realizm ma swoje trudne, ciężkie, niewygodne konsekwencje. Oto pierwsza z brzegu. Jak zastosować zasadę nadrzędności interesu całości nad interesem części, prymatu sprawy ogólnonarodowej nad każdą inną sprawą? Jaką miarą mierzyć postępki danej jednostki, danej grupy, aby ocenić czy są dobre czy złe? Realizm nie pozwala, aby od tego pytania wykręcać się mistyką, nie pozwala na uznanie za dobre tego, co się, jako „patrjotyzm" reklamuje i orzełkami w klapie marynarki

usprawiedliwia. Realizm wymaga, aby interes całości został zmaterjalizowany w kształcie namacalnym i wymiernym. I dlatego mówimy: wedle stosunku wobec Państwa, wedle wpływu na dobro lub szkodę Państwa, mierzyć i osądzać trzeba każde działanie publicznie. Za co mistycy, a ściślej mistyfikatorzy „idei narodowej“ obrzucają nas obelgami, jako odstępców od „interesu narodowego“, jakgdyby interes Państwa Polskiego mógł być sprzeczny z interesem narodu. A oto przykład drugi: są ludzie: którzy nędzę polską obiecują zwalczyć prrzy pomocy zaklęć, którzy zapewniają, że dosyć powiedzieć „socjalizm“ lub „gospodarka planowa“, aby bieda zmieniła się na dostatek. I ci również nie troszczą się o wskazanie, co dziś czynić należy również odtrącają ze wspaniałą pogardą każdego, kto pragnie przyszłość kształtować jedyną dostępną drogą poprzez zanurzenie rąk w glinie teraźniejszości.

„My“ — to ci wszyscy, którzy pragną działać wedle tamtych dwu na wstępie wymienionych prostych zasad. Przeciwnicy nasi to wszyscy, którzy nad interes całości przekładają interes części, wszyscy, którzy pragną fikcjami łudzić i pocieszać naród, wszyscy, którzy zapominają o ciągłości dziejów, o związku dnia dzisiejszego z jutrem, wszyscy co „bicze z piasku kręcą“ i „zamki na ladzie wznoszą“, choćby legitymować się mogli najpiękniejszą przeszłością“.

Przytoczone dłuższe ustępy artykułu są jasne i nie potrzebują interpretacji. Na jedno tylko specjalnie pragniemy zwrócić uwagę, a mianowicie, że stosunek do państwa pojmuje autor jako regulator stosunku do interesu ogólnonarodowego, jako jedyny rzeczywiście realny miernik. W tym związku, została również określona rola państwa z punktu widzenia narodowego. Państwo nie jest w tem rozumieniu jakimś abstrakcyjnym tworem, ale jest realnym wyrazem narodu.

Artykuł „Gazety Polskiej jest wydarzeniem politycznem, jest wyrazem narodowej ideologji Piłsudczyków.

Witamy go z głęboką radością. I nie wątpimy też, że wykreślona w nim myśl wyda, zwłaszcza, gdy zostanie konsekwentnie podtrzymana i urzeczywistniona — w co nie mamy żadnego prawa wątpić — zbawienne i dobre dla Polski owoce.

Ruch na lewicy.

Określenie lewica i prawica straciły już dawne znaczenie. W Polsce wszakże, gdzie wszystko rozgrywa się ze znacznem opóźnieniem stare podziały utrzymują się dłużej na powierzchni.

Znaczne ożywienie widać zwłaszcza ostatnio na dawnej lewicy. Rzucone przez Moskwę hasło „walki z faszyzmem“, wywarło, jak się okazuje, dość znaczny wpływ na różne polskie koła marksistowskie i klasowe.

Polska Partja Socjalistyczna, wzorując się na akcji Bluma i socjalistów francuskich, od dawna nawołuje do walki z „faszyzmem“ polskim, uosobionym, jej zdaniem, w nowej konstytucji, a ucieleśnionym w gru-

pie rządzącej, a ostatnio nawet w pewnych kołach „endecji". Wszystko bowiem, co ma coś wspólnego z antysemityzmem, w oczach naszych socjalistów już jest „faszyzmem".

Tą drogą czynione są próby zmontowania w Polsce owego „Frontu Ludowego", zalecanego najoficjalniej przez III Międzynarodówkę, a utworzonego już we Francji, gdzie prowadzi on znaną walkę z p. Lavalem, który w oczach niektórych sekciarzy francuskich uchodzi również za „faszystę".

We Francji wszakże „Front Ludowy" stara się objąć akcją swoją sfery radykalnego drobnomieszczaństwa i chłopstwa, wśród którego od dawna grasuje masonerja, posiadająca swoją odskocznię w stronnictwie radykalno-socjalistycznem (radicaux-socialistes).

U nas od początku istnienia Polski starano się utworzyć również tego rodzaju odłam. Nie udawało się to. Co prawda, za odpowiednik francuskich radykałów uważano raz u nas Wyzwolenie, potem Stronnictwo Chłopskie. W gruncie jednak rzeczy teorje radykalno-lewicowo-postępowe w pojęciu XIX w. nie objęły u nas ani warstwy drobnomieszczańskiej, ani chłopskiej, a tylko pewne, siwizną już dziś przyprószone koła inteligencji miejskiej. Inteligencja ta nigdy jednak nie zdołała wytworzyć swego stronnictwa.

Dziś robione są próby ponownego zaszczepienia owego radykalizmu liberalnego na gruncie Stronnictwa Ludowego, które P. P. S. chciałaby widzieć, znowu w myśl ogólnych zaleceń kominternu, we wspólnym Froncie Ludowym.

Ostatni kongres Stronnictwa Ludowego stanął też przed dylematem: na prawo, czy na lewo, i, jak zwykle, nie dał wyraźnej odpowiedzi. Wypowiedziano się na kongresie, oczywiście przeciw „dyktaturom", ale „bąknięto" też coś na wszelki wypadek przeciw Żydom. A tymczasem p. Rataj w tych dniach wystąpił w „Robotniku" z podpisem odezwy masońskiej „Ligi praw człowieka i obywatela"!!

Zresztą nie programy, nie rezolucje, ani formuły decydują, ale ludzie. Dlatego też od rezolucji ciekawszy jest dobór ludzi do władz Stronnictwa Ludowego. Obok starych działaczy ludowych znaleźli się tam znani skrajni lewicowi radykaliści z p. Thuguttem i p. Kosmowską na czele, a pozatem grupa ludzi, których nazwiska (prof. Kot) spotykały się na łamach raczej burżuazyjnego i zbliżonego do Stron. Nar. „Kurjera Warszawskiego".

Wejście tej klasycznej niejako grupy liberalnej i parlamentarnej do członu Stron. Lud. znaczyłoby, iż uważa ona partję tę za właściwą odskocznię dla zmontowania frontu demo-liberalnego w Polsce, któryby jednem skrzydłem sięgał do P. P. S. a może nawet ocierał się o komunizm — jak wiadomo komintern zalecił komunistom „obronę" demokracji i parlamentaryzmu przed faszyzmem, — a skrzydłem drugiem sięgał dość głęboko na prawicę. Liczonoby zresztą pozatem na pewne znajomości w dawnym obozie rządzącym.

Grupa liberalno-parlamentarna tych znajomości może mieć wiele zarówno wewnątrz kraju, jak i na terenie międzynarodowym. I ona też głównie stara się organizować dziś szeroko ofensywę na „władzę“ w sposób zresztą dość misterny.

Największy szkopuł sprawia jej zagadnienie młodzieży. Dostęp do niej o tyle jest ułatwiony, że młodzież przez długie lata wychowywana była w negacji i w ślepej nienawiści do piłsudczyków. Hasła opozycyjne choćby wychodziły z pobudek zupełnie innych niż te, jakie wyznaje młode pokolenie, mogą zatem trafiać tam na grunt podatny. I istotnie przez długi czas można było z łatwością maskować wobec młodzieży te robótki.

W końcu jednak postanowiono zabrać się do stopniowego przerabiania „ideowego“ młodzieży, ulegającej hasłom narodowym. Ci, którzy sądzili, że uratują młodzież przed atakiem kół demoliberalnych, wszczepianiem w nią haseł antysemickich mogą się zawieść, gdyż koła te gotowe są „bąkać“ coś przeciw Żydom, zanim nie przesuną zainteresowania młodzieży na inne sprawy.

Powoli zatem zabrano się do podważania haseł ideowych, które młodzież ta głosiła narówni z młodzieżą całego świata, a które w żargonie wolnomularskim nazywają się „faszystowskiemi“, a są po prostu nacjonalistycznemi.

Zaczęto stopniowo tłumaczyć tej młodzieży zalety wolności politycznej. Zaczęto krytykować coraz śmielej złe strony mocnego ustroju oraz nowoczesne prądy ideowe w innych krajach i t. d. Słowem, podjęto próbę dokonania pewnej ewolucji wstecz na terenie młodzieży, by możliwie ujednolicić pod względem „ideowym“ front opozycyjny. Robota ta przeprowadzana jest poza oficjalnemi formami organizacyjnemi poszczególnych stronnictw, które, jak się zdaje, zapędzone w ślepy zaułek swoją taktyką opozycyjną do wszystkiego i do wszystkich są wobec niej bezsilne.

Nie przeceniamy tej roboty. Koła dziejów cofnąć nie można. Cofnięcie takie mogłoby grozić ogólną katastrofą. Również trudno sobie wyobrazić, by młodzież współczesna zaczęła naraz ulegać prądom marksistowskim, demoliberalnym, lub wprost masońskim. Inna rzecz, że to ożywienie „na lewicy“, szeroko bardzo pojętej, wymaga stanowczego przeciwstawienia się również na gruncie pracy ideowej ze strony tych wszystkich, którzy nie w zwycięstwie mniej lub więcej liberalnej, czy radykalnej doktryny, ale w pracy nad wielkością i siłą państwa oraz narodu widzą cel swego działania.

Przerwana tama.

W dniu 27 grudnia 1935 r. w 17 rocznicę powstania wielkopolskiego, gen. Rydz-Śmigły, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, odbierał w Poznaniu defiladę wojsk polskich oraz licznych organizacyj powstańczych. Szły przed nim z odkrytemi głowami tysiączne szeregi powstańców, dziś już nieraz siwizną świecących, by zaświadczyć przed Naczelnym Wo-

dzem, iż nadal są czujni, iż nadal uważają się za wiernych żołnierzy Rzeczypospolitej. Ze wszystkich zakątków Wielkopolski stawili się do Poznania, by powitać Wodza, który po Marszałku Piłsudskim objął spuściznę nad wojskiem polskiem. Dawno też uroczystość powstańcza nie była obchodzona tak tłumnie, tak żywiołowo i z takim entuzjazmem. Między Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych a powstańcami, którzy reprezentują całość społeczeństwa wielkopolskiego zadzierżgnęła się nić trwała, serdeczna, żołnierska... Gen. Rydz-Śmigły wyczuł w tych defilujących przed nim powstańcach żołnierzy, oni wyczuli w nim wodza, któremu się podporządkowali...

A gdy minęły szeregi powstańcze i organizacyjne, gdy skończyła się defilada, tłumy, stojące wzdłuż Alei Marsz. Piłsudskiego, przerwały kordony i rzuciły się ku trybunie, na której stał gen. Rydz-Śmigły. Obszerny plac przed Pomnikiem Wdzięczności zalało morze głów. Społeczeństwo poznańskie, z natury chłodne i nie lubiące uzewnętrzniać swoich uczuć, tym razem nie wytrzymało.

Wbrew wrodzonemu zamiłowaniu do porządku przerwało kordony policyjne, wbrew swej wrodzonej niechęci do wiwatów, dało upust gorącym i serdecznym okrzykom na cześć wodza. Ludzie, znający obyczaje poznańskie, otwierali szeroko oczy. Takiej manifestacji jeszcze nie widzieli. Chyba wówczas, gdy 27 grudnia 1918 r. zjawił się w Poznaniu Ignacy Paderewski.

Czem tłumaczyć ten wybuch szlachetnego entuzjazmu na cześć Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych? Przyczyny są bardzo proste. Społeczeństwo wielkopolskie stanowi jeden z najbardziej patrjotycznych odłamów narodu. Jego wielką wartością jest to, że jest rdzennie polskie, że stanowi wielki rezerwuar czystych sił polskich. Posiada oczywiście i wady, z których największą wciąż jest brak dostatecznego rozmachu i ekspansji w kierunku reszty Polski, pewien ekskluzywizm, który wyzyskiwany przez jednych, zohydzany niesłusznie przez drugich, odbija się przedewszystkiem na samych Poznańczykach.

Ale Wielkopolanin ma silnie rozwinięty zmysł konieczności państwowych. Rozumie dobrze, że bez wojska i to bez wojska prawdziwego i mocnego, Polska się nie ostoi. Nie ostoją się zwłaszcza te wielkie możliwości jakie dał rok 1918, wyzwalający Wielkopolskę i Pomorze, a następnie Śląsk i przesuwający granice polskie poraz pierwszy od stuleci na zachód.

Dlatego niema może dzielnicy w Polsce, gdzieby kult wojska i munduru był tak silny, jak na ziemiach zachodnich. Niestety, wskutek dziwacznych i opłakanych stosunków politycznych, kult ten był przez lat dziewięć o ile możności tłumiony, gdyż na czele armji stał Marszałek Piłsudski... „Pozwalano" czcić ostatecznie wojsko, jako siłę bezosobową, ale występowano przeciw „militaryzacji" państwa, no a Naczelnego Wodza wprost zwalczano...

Przez lat dziewięć żyło społeczeństwo wielkopolskie pod tą nieszczęsną sugestją. Nie przynosiła ona nikomu korzyści, chyba cieszyła wrogów zewnętrznych. Tłumiła przedewszystkiem wrodzone, patrjotyczne instynkty Wielkopolan. To też, gdy po śmierci Marszałka Piłsudskiego objął po nim stanowisko Generalnego Inspektora jego najbliższy współpracownik gen. Rydz-Śmigły, przygniatane przez lat dziewięć uczucia wyładowały się spontanicznie, żywiołowo, serdecznie...

Dłuższe utrzymywanie tamy między wojskiem i jego dowódcami a społeczeństwem było niemożliwe. Tama musiała pęknąć i pękła właśnie w Poznaniu. Lecz w tych dowodach oddania, jakie zebrał na ziemi wielkopolskiej gen. Rydz-Śmigły kto wie, czy nie znajdowało się wiele z tych uczuć, jakich nie zdołano już wyrazić Marszałkowi Piłsudskiemu, jako organizatorowi wojska.

Manifestacja poznańska była wszakże wyrazem nietylko uczuć, ale i rozumu politycznego. Była wyrazem owej jedności narodowej, której jednym z symbolów musi być i jest armja. W skupieniu i z aplauzem wysłuchano też słów gen. Rydza-Śmigłego, wygłoszonych do powstańców, o znaczeniu wojska i o tem, że o „losach narodów decyduje wojna". By Polska mogła rozwijać się spokojnie „potrzebna jest silna, twarda, przepojona miłością ojczyzny, gotowa do wykonania obowiązku armja".

Wielkopolska, a z nią kraj cały, dobrze to rozumie. Dlatego utrzymywanie rozdziału między nią a wojskiem było już niemożliwe. W dniu 27 grudnia 1935 r. padła wreszcie jedna z tam, jeden z murów chińskich, na jakie podzielony jest naród. Jesteśmy przekonani, że po upadku tej ściany padną inne. Stanie się wówczas widniej i jaśniej w Polsce. Bo społeczeństwo polskie również dobrze rozumie konieczność posiadania silnego wojska i łożenia na niego znacznych ofiar, jak i silnego ustroju i silnej, a zwartej władzy państwowej. Tępiciele „bałaganu" zawsze liczyć będą u nas mogli na autorytet i poważanie. Dzień 27 grudnia 1935 roku to był dobry dzień w życiu polskiem. Dobra zapowiedź lepszej przyszłości.

Dymisja Dyr. Al. Kawałkowskiego.

Gen. Sławoj-Składkowski w „Strzępach meldunków" opisuje, że na przyjęciach urządzanych z racji zmiany ministrów Marszałek Piłsudski znacznie więcej łaskawości okazywał tym swoim współpracownikom, którzy odchodzili, niż tym, którzy obejmowali ich miejsca. W prasie polskiej panuje naogół inny zwyczaj. Istnieją u nas pisma, które nie ośmielają się krytykować kogoś, kto jest przy władzy, natomiast nie szczędzą mu złośliwych ataków, gdy odejdzie, zwłaszcza w roli kozła ofiarnego. Pismo nasze nie zastosuje się do tych smutnych obyczajów.

Ustąpienie p. Aleksandra Kawałkowskiego ze stanowiska dyrektora departamentu w ministerstwie oświaty wywołało w opinji silne bardzo wrażenie. Wyrazem tego były różne „echa" prasowe, w których nie

omieszkano wystąpić z różnemi zarzutami pod adresem p. Kawałkowskiego w jego działalności oświatowej.

W piśmie naszem niejednokrotnie poddawaliśmy krytyce surowej politykę ministerstwa oświaty. Jednocześnie wszakże stwierdzaliśmy z zadowoleniem bardzo ciekawe dążenie do naprawy tej polityki właśnie u p. Kawałkowskiego, którego artykuły w „Gazecie Polskiej“ na temat wychowania niejednokrotnie cytowaliśmy. Pracując na wysokim swoim posterunku, w specyficznem środowisku urzędowem, p. Kawałkowski dochodził do poglądów, które nam, działającym w innych warunkach i mających inne doświadczenia, wydawały się dość bliskie i niejednokrotnie b. słuszne.

P. Kawałkowski wszakże nie ograniczał się do słowa pisanego. Należał i oczywiście należy do rzadkiego u nas rodzaju ludzi, którzy mają odwagę wystąpić przeciw błędom, popełnionym we własnem środowisku, którzy nie zawahają się powziąć decyzyj przykrych, bolesnych, niepopularnych, burzących dotychczasową swoją „linję“, z chwilą gdy linja ta okaże się złą.

P. Kawałkowski był jednym z tych, którzy zdecydowali się wystąpić przeciw coraz bardziej wyrodniejącej polityce dawnego „Legjonu Młodych“. Był to akt dużej, wyjątkowej odwagi cywilnej. Akt ten spowodował silne ataki na p. Kawałkowskiego ze strony różnych grupek radykalnych i liberalnych.

Zresztą poglądy wychowawcze p. Kawałkowskiego są naszym czytelnikom znane. W poprzednim numerze „Awangardy“ cytowaliśmy obszernie jego artykuł w „Gazecie Polskiej“, pisany nakrótko przed otrzymaniem dymisji, w którym stwierdzał autorytatywnie spadek liczby, i wpływów Żydów na uniwersytetach polskich.

Tych oświadczeń i kroków nie można tedy pomijać, gdy się poddaje ocenie działalność p. Kawałkowskiego.

Likwidowanie „dyktatur“ i następstwa hiszpańskie.

Jesteśmy świadkami wzmożonego ataku na wszystkie nowoczesne ustroje państwowe, jakie stały się wyrazem powojennego renesansu państwa oraz ruchów nacjonalistycznych. Obecna kampanja przeciwwłoska z racji zatargu w Afryce wywołana jest przecież w znacznej części dążeniem masonerji oraz międzynarodówek marksistowskich do obalenia faszyzmu. Również ruch narodowo-socjalistyczny w Niemczech zwalczany jest przez różne czynniki nietyle spowodu polityki zagranicznej Rzeszy, co nienawiści, z jaką odnoszą się do hitleryzmu Żydzi, masoni oraz marksiści.

Oczywiście atak prowadzony jest pod hasłem wolności i godności człowieka, oraz wielu innych pięknie brzmiących frazesów liberalnych. Jest jednak rzeczą znamienną, że koła liberalne, które denerwują się do

nieprzytomności faszyzmem oraz hitleryzmem, zupełnie zobojętniały na wyczyny dyktatury „proletarjackiej“ w Rosji sowieckiej. Zapewne odsiecz, z jaką komuniści pospieszyli zagrożonej wszędzie liberalnej i parlamentarnej demokracji, każe przeciwnikom faszyzmu i hitleryzmu przymykać oczy na to, co się dzieje w Rosji.

Czy i nowy ustrój polski również jest przedmiotem tych ataków? Możnaby tak sądzić na podstawie różnych głosów, jakie się w Polsce ostatnio odezwały. Niektóre czynniki wystąpiły przecież wprost z żądaniem likwidacji polskiej „dyktatury“, której wyrazem ma być obecna konstytucja. Ludzie ci rozumują przebiegle, że nie może istnieć dyktatura bez dyktatora. Refren ten dał się słyszeć oczywiście wśród czynników opozycyjnych, ale również przejawił się w dotychczasowym obozie rządzącym. Jest rzeczą znamienną, że hasła te podchwyciła skwapliwie prasa żydowska z warszawskim „Naszym Przeglądem“ na czele, który wystąpił z postulatem powrotu do dawnej konstytucji i do dawnej ordynacji wyborczej.

Przeciwkonstytucyjna kampanja naszych liberałów spod najrozmaitszych znaków jest zrozumiała i nikt nie może być nią zaskoczony. Jest to reakcja, której należało się spodziewać i która ma tę dobrą stronę, że raz jeszcze znakomicie oświetla istotny układ sił politycznych, który bynajmniej nie pokrywa się z przedawnionemi etykietami partyjnemi.

Jakie ma szanse ta kampanja? Trudno obliczać szanse w polityce, można jedynie mówić o możliwościach, a te zależne są przedewszystkiem nie od sił „fatalnych“, ale od woli, inteligencji i energji ludzi, kierujących taką, czy inną polityką.

Jeżeli wszakże istnieje pewna logika dziejów, to reakcja liberalna w Polsce nie może mieć powodzenia. Jest ona bowiem najzupełniej sprzeczna z duchem czasu oraz z interesami Polski, która na żaden wewnętrzny liberalizm polityczny i na powrót do dawnej anarchji parlamentarnej nie może sobie pozwolić.

Reakcja ta kierowana jest przeważnie przez ludzi starej daty. Wysuwa ona przebrzmiałe frazesy. Chce wskrzesić dawne formy. Ale dlatego też nie znajdzie żadnego echa wśród pokoleń młodszych. Pokolenia te są dziś jeszcze rozbite, mówią różnemi językami, ale jedno jest pewne: niema w Polsce wśród ludzi w sile wieku i poniżej lat 40 liberałów starego typu, mimo rozpaczliwych prób podejmowanych przez pewne koła intelektualne wytworzenia wśród „młodych“ prądu liberalnego, jako nawrotu do rzekomych tradycyj rodzimych (zapewne „liberum reto“ i t. d.), które są jedynie tradycjami Polski upadającej.

Wreszcie sam punkt wyjścia kampanji liberalnej jest dość słaby. Twierdzenie, że konstytucja z r. 1935 winna była upaść z chwilą śmierci Marszałka Piłsudskiego nie wytrzymuje wprost krytyki. Konstytucja ta nie była osobistą fantazją Józefa Piłsudskiego. Nie była też dla niego robiona. W chwili, gdy ją uchwalano, najbliższe otoczenie Marszałka liczyło się niewątpliwie z tem, że życie Jego zbliża się do schyłku. Jeżeli

konstytucję mimo to uchwalono, to właśnie dlatego, by była ona ustrojem trwałym i by służyła nie osobie, lecz Polsce.

Konstytucja jest wyrazem współczesnych przeobrażeń psychicznych i politycznych, które dokonały się zwłaszcza w umysłach młodych. Kto tego nie rozumie, ten daje dowód, że wogóle nie pojmuje dzisiejszych czasów, i że współczesne głębokie zjawiska polityczne sprowadza do personalnych wyczynów „dyktatorów". Konstytucja z r. 1935 nie stworzyła ustroju wyłącznie dla dyktatora, nie stworzyła też dyktatury, ale przeobraziła gruntownie podstawy życia politycznego w Polsce na długie lata.

Inna rzecz, że niedostateczna realizacja konstytucji, brak wyciągnięcia z niej wniosków we wszystkich kierunkach wytworzyły szereg wahań i sprzeczności, które mogą do pewnego stopnia usprawiedliwiać nadzieje starego świata politycznego. Ale na to jest celna rada: konsekwentna realizacja konstytucji.

Cóż zresztą oznaczałby upadek konstytucji i powrót do „dawnych" czasów Łatwo to sobie wyobrazić. Byłby to powrót do walk partyjnych, klasowych, do strajków rewolucyjnych z jednej i buszowania kapitału obcego z drugiej strony, do nieustannego przesilenia rządowego. do demagogji, którąby natychmiast rozbiła kasę państwową, do nowej politycznej ofensywy mniejszości narodowych, do nowej ofensywy antykościelnej, jakiej przedsmak dało już pismo Stronnictwa Ludowego dla młodych chłopów „Wici", które walkę z „dyktaturą" w Polsce połączyło z walką z Kościołem. Słowem, byłby to powrót do stosunków, które właśnie z narodowego punktu widzenia należałoby najsurowiej zwalczać. Konstytucja z r. 1935 jest jedną z barjer przed tym rozkładem i dlatego przez prawdziwy, a nie etykietalny tylko nacjonalizm musi być broniona.

Zresztą mamy namacalny dowód, do czego prowadzi upadek władczych ustrojów. Dowodem tym jest Hiszpanja. Tam po zlikwidowaniu dyktatury Primo de Rivery oraz monarchji nastąpiła reakcja liberalna, wyrażona w obecnym ustroju wolnościowym Hiszpanji. Od tego czasu kraj ten wszedł w okres nieustannych zaburzeń i zamieszek. Rządy zaczęły zmieniać się jak w kalejdoskopie, na żadną konsekwentną politykę zdobyć się nie mogły, siła obronna państwa osłabła, rozhuśtała się podsycana przez wszechpotężną masonerję walka z Kościołem, w Katalonji wybuchały bunty separatystyczne, w Asturji doszło do krwawej rewolty socjalistyczno-komunistycznej i t. d.

Wybory z r. 1933 ujawniły powstawanie grupy ludzi, mogących przynieść odrodzenie. Było to zorganizowanie się ugrupowania o tendencjach nacjonalistycznych i katolickich. Na czele stał młody polityk p. Gil Robles. Ruch ten zdobył największą ilość mandatów w wyborach ostatnich. Jemu też powinny były przypaść rządy w kraju, zwłaszcza, że tylko kierunek p. Gil Roblesa zdolny był utrzymać w kraju porządek.

Do tego normalnego rozwoju wypadków nie chciał wszakże dopuścić sędziwy prezydent republiki p. Zamora. Podejrzewał on p. Gil Ro-

blesa o niechęć do obecnego ustroju Hiszpanji, a pozatem ulegał naciskowi lewicy, której nie chciał się przeciwstawić. Po długich przejściach p. Zamora powołał wreszcie p. Gil Roblesa i szereg jego młodych przyjaciół do rządu, powierzył im niektóre teki, ale nie mógł się zdecydować na oddanie im całej władzy.

Stało się to przyczyną różnych zatargów i konfliktów w łonie rządów, które zmieniały się co parę tygodni. Wreszcie p. Zamora odsunął zupełnie od władzy p. Gil Roblesa i jego przyjaciół i powołał rząd własnego tylko zaufania. Parlament został odroczony, a w końcu rozwiązany. Czynniki prawicowe oskarżają obecnie p. Zamorę o złamanie konstytucji i w kampanji wyborczej atakują go osobiście. Na lewicy rozwija się jednocześnie ruch o znamionach rewolucyjnych.

Kampanja wyborcza przybrała niezwykle ostry charakter. W grę wchodzi nietylko osoba obecnego prezydenta republiki, który wszystkim się naraził, ale wprost istnienie wolnościowego ustroju Hiszpanji, jak się okazuje zupełnie niedopasowanego do jej stosunków. Wygnany król Alfons XIII może niedługo znaleźć się w tem samem położeniu co król grecki — Jerzy II, którego naród w pewnej chwili wezwał do powrotu, by zrobił porządek.

Przykład Hiszpanji może być poważnem ostrzeżeniem dla wszystkich liberałów. Inna rzecz, że stosunki hiszpańskie Polsce nie grożą. Rozwój nowego ustroju w Polsce jest bowiem tylko kwestją woli, konsekwentnej i wszechstronnej jego logicznej realizacji, oraz rozwinięcia jego prawdziwych zasad ideowych, któreby wiązały nowy ustrój zgodnie z jego założeniami z szerokiemi instynktami narodowemi społeczeństwa. Sądzimy, że nie zabraknie w Polsce sił, ani ochoty do pracy w tym kierunku.

Duch polskiej polityki zagranicznej.

Oba przemówienia p. min. Becka o polskiej polityce zagranicznej, wygłoszone w komisji sejmowej, odznaczały się jasnością, precyzją, umiarem i zdrowym sensem. Dawno już ze strony oficjalnej nie usłyszeliśmy tak ściśle skonstruowanego wykładu o postawie Polski wobec zagadnień międzynarodowych i o przedmiocie oraz celach polityki polskiej.

Stwierdzić należy z zadowoleniem, że min. Beck swojem exposé rozbroił do pewnego stopnia zawodowych już poniekąd krytyków polskiej polityki zagranicznej. Piszemy to, jak powiadamy, z zadowoleniem, dlatego, że postawa narodu wobec zagadnień zewnętrznych winna być jednolita, uznająca zgodnie pewne podstawowe założenia.

P. Beck wyłożył te założenia językiem oczywiście dyplomatycznym, który niektórzy malkontenci z obowiązku opozycyjnego uznali za zbyt ogólnikowy. Niemniej ogólnikowemi są jednak wszystkie niemal dyplomatyczne deklaracje, a zadaniem ich komentatorów jest je zrozumieć i wyłożyć na język popularny. Trudno wymagać od ministra spraw za-

granicznych, by uprawiał politykę jarmarczną. Próba „jawnej dyplomacji“, jaką usiłowali lansować po wojnie różni histeryczni pacyfiści z masonerji oraz obłudni świętoszkowie, zupełnie zawiodła. To też z pewnem zdumieniem można przyglądać się, jak niektórzy publicyści polscy domagają się od ministra polskiego zastosowania jawnej dyplomacji i to w czasach dzisiejszych!

Zresztą przemówienia p. Becka były tak proste i tak szczere, że nie potrzeba było szczególnej wnikliwości, aby zrozumieć ich sens.

Jakie są założenia polskiej polityki zagranicznej?

Celem polityki zagranicznej jest zapewnienie bezpieczeństwa, siły i znaczenia swemu narodowi. Na czem Polska może budować swe bezpieczeństwo?

Na Lidze Narodów? Min. Beck patrzy na tego rodzaju gwarancje z dużym sceptyzmem. Stwierdza, że uniwersalizm Ligi Narodów zawiódł, zawiodły również międzynarodowe imprezy genewskie w rodzaju konferecji rozbrojeniowej. Liga Narodów istnieje, istnieje jej pakt, Polska nie będzie podważała tego paktu, który jednak w obecnej swej postaci doskonały nie jest. Nie jest zwłaszcza doskonałe jego wykonanie. Lecz paktem tym będzie się Polska czuła związana na tyle tylko, na ile poczują się związane inne państwa „nie więcej, nie mniej“. Przy tej sposobności p. min. Beck wyrażał się również sceptycznie o tak zwanej paktomanji, opieraniu bezpieczeństwa na mgławicowych i nierealnych konwencjach, o prowadzeniu polityki „ponad stan“. Zapytujemy, co można zarzucić temu poglądowi z ogólno-narodowego punktu widzenia?

Stanowisko Polski wobec Ligi Narodów uzasadnił p. Beck na tle zatargu włosko-abisyńskiego. Trudno cokolwiek zarzucić poprawności i słuszności postawy Polski wobec tego skomplikowanego zagadnienia. P. Beck podkreślił przyjaźń, wiążącą Polskę z Włochami. Zaznaczył jednak, z drugiej strony, że „nieprawdopodobnem“ wydaje mu się, by między polityką polską a angielską mogła powstać sprzeczność, choć Anglja na rozwój zatargu w Genewie wywarła wpływ największy.

Stosunek Polski do zatargu w Afryce jest zatem objektywny i bezinteresowny. Nie mamy interesów w Afryce. Nie damy się również powodować przez tych, którzy na tle tego zatargu chcą zniszczyć ustrój faszystowski i wszcząć przeciw Włochom coś w rodzaju „wojny religijnej“. P. Beck zapewniał, że polityka polska nie może powodować się istnieniem takiego, lub innego ustroju w poszczególnych państwach. Któż nie przyklaśnie tak zdrowo postawionej zasadzie? Innego zdania będą chyba ci, co chcą wszcząć „wojnę religijną“ przeciw faszyzmowi, a więc masonerja i marksiści.

Przy tej sposobności p. minister bardzo słusznie przestrzegł opinję polską przed dopatrywaniem się w zatargu włosko-abisyńskim precedensu, ustalającego karę dla „napastnika“, z czego w przyszłości mogłaby Polska skorzystać. P. minister na podstawie doświadczeń nie wierzy w precedensy na terenie prawa międzynarodowego. I słusznie. A pozatem

ciągłe porównywanie Polski z Abisynją, w czem lubują się niektórzy publicyści polscy, jest doprawdy nieznośne i świadczy chyba tylko o kompleksie niższości, spod którego nie mogą się wydobyć niektórzy starsi zwłaszcza działacze.

A zatem Liga Narodów jako gwarancja bezpieczeństwa przedstawia się słabo. Pogląd ten podzielano również nieraz na zachodzie Europy. Lecz tam chciano Ligę Narodów zastąpić do pewnego stopnia paktem czterech wielkich mocarstw, które kierowałyby życiem naszego kontynentu. P. min. Beck wyraźnie przeciwstawił się wszelkim tego rodzaju próbom narzucania przez pewne mocarstwa swej woli państwom pozostałym oraz metodzie zaskakiwania tych państw swemi decyzjami, co niejednokrotnie praktykowano w Genewie. Któż może być przeciwny takiemu postawieniu sprawy?

Ani Liga Narodów, ani pakt czterech nie mogą stanowić podstawy naszej polityki. A może Locarno? Jeżeli pakt locareński upadnie — na co zresztą zaczyna się zanosić — nikt po nim w Polsce łzy nie uroni.

Pozostają sojusze z Francją i z Rumunją. Oczywiście. P. Beck w swojem przemówieniu dwukrotnie wspominał o naszych przymierzach, a w końcowej swej mowie szeroko się rozwiódł o stosunkach z Francją. Ale kiepska byłaby polityka polska i kiepskie nasze położenie międzynarodowe, gdyby j e d y n ą gwarancją naszej egzystencji, jedynem ratunkiem w ciężkiej chwili był sojusz z innem państwem.

Państwo, które jest na łasce innego, które nie stara się zabezpieczyć własną siłą i własną inwencją, które nie stwarza własnego niezależnego systemu politycznego, jest zawsze lekceważone, zawadzające i mogące stać się przedmiotem targów. Niestety wiemy coś o tem. Odnoszenie się Francuzów do Polski nie było zawsze właściwe. Niektórzy z nich dawali nam swego czasu do zrozumienia, że zawadzamy im w kombinacjach z Niemcami. Z głosem Polski mało liczono się w Paryżu. Czy działo się to tylko ze złej woli, z niechęci do Polski? Nie. Były to objawy egoizmu narodowego. Choć niewątpliwie nie lubiano nas tak, jak nie lubi się ubogich, słabych i żebrzących o pomoc krewnych.

Pierwsze lata sojuszu z Francją stały się dla nas wielkiem i cennem doświadczeniem. Nie dlatego, by sojusz ten porzucić, ale by postawić go na innych, zdrowszych, bo na równości opartych podstawach. Czy może mieć ktoś co przeciw temu? Nikt tak silnie nie atakował polityki Brianda i nikt tak stanowczo nie domagał się zmiany tonu w stosunkach z Francją, jak swego czasu niektórzy publicyści opozycyjni.

Takie są założenia polskiej polityki zagranicznej. Założenia, które uznano dziś wreszcie w prasie opozycyjnej za bezsporne. Jest to niewątpliwy postęp. Pozostają wszakże wnioski.

Pierwszym wnioskiem na terenie międzynarodowym było podpisanie paktu nieagresji z Rosją. Tu wszyscy zdaje się, z wyjątkiem p. Studnickiego, mówią zgoda, zgoda! Ale po pakcie nieagresji z Rosją przyszedł pakt nieagresji z Niemcami.

I tu zaczynają się zastrzeżenia. Największe zastrzeżenia zgłaszają niektórzy b. germanofile, którzy stali się wrogami Niemiec od czasów objęcia tam władzy przez Hitlera. Zwalczają oni nie Rzeszę, ale hitleryzm. Chcą, by Polska przystąpiła do „wojny religijnej“ z narodowym socjalizmem. Tymczasem Polska do żadnej „wojny religijnej“ nie przystąpi...

I nikt chyba nie powinien się tak cieszyć z tego, jak niektórzy publicyści „obozu narodowego“, którzy po dojściu do władzy Hitlera zapewniali na prawo i lewo, że Polska za podjudzaniem wszechpotężnych Żydów zaatakuje obecnie Niemcy dlatego, że są antyżydowskie. Tymczasem interes Polski wymagał według tych zaleceń, by Niemcy hitlerowskie oszczędzać, zwłaszcza, że przestały być one groźne dla Polski. Prosimy otworzyć „Gazetę Warszawską“ sprzed trzech lat, a każdy znajdzie tam całą kampanję na tem tle prowadzoną.

Podpisanie deklaracji o nieagresji z Niemcami położyło kres tej kampanji. Żaden minister spraw zagraniczn. nie byłby przecież odrzucił tego rodzaju propozycji Berlina. Twierdzić zatem obecnie — jak to się zdarza w pewnych pismach prowincjonalnych — iż polityka zagraniczna Polski idzie po linji żydowskiej jest po pierwsze sprzeczne z tem, co głoszono przed trzema laty, a po drugie zupełnie już absurdalne. Właśnie Żydzi są z obecnej polityki zagranicznej polskiej niezadowoleni, czemu dają wyraz zupełnie otwarcie.

Nasze pakty z Rosją i z Niemcami, przy zachowaniu stosunków z Ligą Narodów oraz sojuszów, stworzyły stan idealnej równowagi dla Polski. Utrzymanie tej równowagi, zapewniającej nam silną pozycję międzynarodową, nie jest rzeczą łatwą. Wymaga wielkiej staranności w wykonaniu, zwłaszcza, że nasi sąsiedzi niezawsze stosują się do ducha podpisanej z nami konwencyj.

W Rosji sowieckiej nie ustaje kampanja przeciw Polsce, w Niemczech czynione są Polsce różne awanse, ze specjalnych pobudek wypływające, ale zato ludność polska w Rzeszy narażona jest na wzmożoną falę germanizacyjną, której Polska nie może nie zauważyć. Na wszystkie te objawy musimy pilnie zwracać uwagę. Los ludności polskiej w Niemczech musi nas szczególnie obchodzić, zwłaszcza, że wytwarza się coraz bardziej rażąca dysproporcja między jej położeniem a położeniem Niemców w Polsce. Ale to jeszcze nie powód, by tracić nerwy i podważać pewne założenia naszej polityki, obliczonej na daleką metę.

Mówiąc o Rosji, p. min. Beck wyrażał się w tym samym niemal tonie. Stwierdzał, że Polska wykona swe umowy, ale domagać się musi, by i jej kontrahenci szanowali swe podpisy.

Równomierne traktowanie dwóch naszych wielkich sąsiadów winno stanowić dogmat naszej polityki.

Twierdzą niektórzy, że choć założenia polityki polskiej są słuszne, a jej wnioski do pewnego stopnia uzasadnione, to jednak dziś już sytuacja się zmieniła i założenia oraz wnioski stały się nieaktualne. Jesteśmy in-

nego zdania. Właśnie teraz słuszność założeń przewidującej polityki polskiej stała się widoczna i oczywista. Czy nie dowodem tego jest próba stosowania przez Francję tych metod, jakie dla polityki polskiej ustalił marsz. Piłsudski? Czy p. Laval nie szukał dla swego kraju tej samej równowagi między Anglją a Włochami, oraz Niemcami a Rosją? Czy polityka polska nie była mu poniekąd wzorem? Czy zatem moglibyśmy założenia polityki naszej w takiej chwili porzucać?

Musimy też liczyć się z tem, że mogą być wskrzeszone próby przywrócenia paktu czterech mocarstw z pominięciem Polski, że równowaga na zachodzie może ulec zachwianiu. Na te wypadki musimy umieć i móc odpowiedzieć posunięciami, któreby przywracały zachwianą równowagę. Obecny system polskiej polityki zagranicznej, niewiążący nam rąk, stwarza możliwość szybkiej, politycznej reakcji na każdą próbę świadomą czy nieświadomą zachwiania naszej pozycji.

W obecnych rozważaniach piszemy tylko o „duchu" naszej polityki zagranicznej. Nie wchodzimy w praktyczną jej realizację i w bieżące posunięcia. Nie będziemy też omawiali tego, co min. Beck powiedział o Litwie, Czechosłowacji lub państwach skandynawskich, które potraktował szczególnie ciepło. Pominiemy też to, co p. Beck mówił o Polakach zagranicą. Natomiast zanotujemy z satysfakcją — jako przejaw „ducha" polityki — oświadczenie p. Becka, iż nie może spraw gdańskich traktować jako „zagranicznych" i że z praw swoich w Gdańsku Polska nie ustąpi.

Natomiast jako podstawowe tezy polskiej polityki zagranicznej musimy uznać następujące zdania z mowy p. Becka: „Punktem wyjścia dla tej polityki, jak też i celem ostatecznym musi być oczywiście interes Polski, a nie co innego", lub „kto pragnie naszej współpracy musi się z nami co do tego porozumieć", albo wreszcie „Regulować zasadniczych linji polityki zagranicznej wedle czynnika gospodarczego nie możemy, bo mogłaby się pewnego dnia stać polska polityka czemś w rodzaju objektu do kupienia. To uważam za niemożliwe i zgóry chciałem ten punkt wyjaśnić, ażeby żadnego nieporozumienia co do tego nie było. Polityki polskiej kupić nie można. Jesteśmy krajem ubogim, ale świat jest na to za biedny".

Gdyby ktoś chciał nadać tym wywodom jakąś etykietę musiałby powiedzieć: „ależ to czysty nacjonalizm". Tak też zresztą polityka polska w różnych kołach międzynarodowych jest oceniana. I stąd ciągłe ataki na nią ze strony ludzi, stojących na usługach takich, lub innych międzynarodówek. Stąd irytacja tych wszystkich czynników, któreby chciały Polskę oddać na swe usługi. Jest jednak rzeczą zdumiewającą, że do kampanji tej, używanej w przejrzystych celach, przyłączają się w Polsce ludzie, chcący wyrażać „narodowy" punkt widzenia.

Gdańsk.

W „Gazecie Polskiej“ z dnia 25 stycznia czytaliśmy w depeszy z Genewy:

„GENEWA, 24. 1. — Konflikt między wolnem miastem Gdańskiem a Radą Ligi został dziś wieczorem załatwiony na publicznem posiedzeniu w atmosferze odprężenia. Medjatorska rola Polski w tem rozwiązaniu została podkreślona, tak samo zresztą, jak specjalne prawa i interesy polskie w Gdańsku.

„Po otwarciu tego ważnego posiedzenia referent minister Eden przed złożeniem raportu wypowiedział krótkie oświadczenie, w którem następujący ustęp zwrócił specjalną uwagę:

„Jestem wdzięczny memu polskiemu koledze za cenną pomoc, którą mi udzielił w rozstrzygnięciu tej sprawy podczas obecnej sesji. Jego kraj ma specjalne interesy w wolnem mieście i jest z tego powodu również specjalnie powołany do pomagania Radzie w jej dziele“.

„Raport stwierdza, że co do 4 spornych dekretów senat w. miasta zgodził się pójść na rękę Radzie Ligi. Dwa dekrety administracyjne zostaną odwołane. Dwa inne natury prawnej ulegną odpowiedniej modyfikacji. Proponowana rezolucja kończy się słowami, podkreślającemi wstępne ustne oświadczenie p. Edena:

„Pod tym względem Rada może liczyć na specjalną pomoc Polski, która posiada w wolnem mieście odrębne interesy“.

„Po ministrze Edenie zabrał głos minister Beck i oświadczył:

„Przyjmując ten raport, pragnę wyrazić moje głębokie zadowolenie, że zagadnienia przedstawione Radzie zostały polubownie załatwione. Rząd polski, który konsekwentnie i w tym samym duchu stosuje podobne metody w swoich bilateralnych stosunkach z Gdańskiem, może tylko wyrazić swoją radość, że trudności, które wynikły między w. miastem a Ligą Narodów, są na drodze do rozstrzygnięcia w sposób zadawalający wszystkie zainteresowane czynniki.

„Wyrażam najwyższe uznanie dla zasług naszego referenta, który dokonał maksymalnego wysiłku, aby doprowadzić do zadawalającego rozwiązania“.

„Na to w imieniu Francji zabrał głos p. Massigli:

„Raz jeszcze — rzekł — Rada zaciągnęła dług wdzięczności wobec przedstawiciela Wielkiej Brytanji, któremu minister Beck przyniósł wybitną pomoc“.

„Gdy inni członkowie Rady przyłączyli się do tych słów bez innych komentarzy, przemówił prezydent Gdańska Greiser. Rzekł on m. in.:

„Stanowisko Polski od początku tej sesji wobec sprawy gdańskiej, sprecyzowane w exposé ministra Becka w ub. środę, dziś jeszcze przyczyniło się w wysokim stopniu do stworzenia tego odprężenia, które jest

wysoce cenione nietylko przeze mnie, ale też zostanie odczute z dużem uznaniem przez ludność w. m. Gdańska".

„Po jednomyślnem przyjęciu raportu p. Edena Liga wyniosła dziś konkretne wrażenie, że w rejonie wpływów regjonalnych Polska może zawsze oddać najskuteczniejsze, realne usługi. Dopomogła ona jednocześnie i to wybitnie referentowi p. Edenowi (który przywiązywał tak wielkie znaczenie do swej misji, że mimo śmierci króla Jerzego V pozostał w Genewie) oraz senatowi gdańskiemu.

„Ważnem też jest, że na tem tle podkreślone zostały bardzo dobitnie polskie specjalne interesy w Gdańsku oraz ligowe obowiązki gwarancji wobec polskich praw traktatowych".

Życzliwość, jaką Polska okazała Gdańskowi w załatwieniu spraw spornych pomiędzy Gdańskiem a Ligą Narodów, winna mieć pewne wyraźne konsekwencje. Do nich zaliczylibyśmy w pierwszym rzędzie zaprzestanie oświadczeń gdańskich polityków o tymczasowości obecnego stanu rzeczy (n. b. przy takiem stałem stawianiu tej sprawy i my musielibyśmy zająć to stanowisko). Ustać muszą nieustanne przyjazdy polityków Rzeszy do Gdańska. Zamilknąć winny pogłoski o odbywaniu przez gdańszczan służby wojskowej w Niemczech.

Sądzimy też, że w najbliższym etapie rozmów polsko-gdańskich będzie musiał być poruszony i rozważony problem uzyskiwania obywatelstwa gdańskiego przez Polaków mieszkających stale w Gdańsku.

Gdańsk winien się wyzbyć złudzeń, że obecne ułożenie stosunków pomiędzy Rzeszą a Polską może dać okazję do stworzenia na terenie Gdańska pewnych faktów dokonanych na niekorzyść praw Polski.

Rasa anglo-saska broni się.

Czy istnieje wspólna polityka Anglo-Sasów? Czy istnieje front angielsko-amerykański? Wiele faktów wskazywałoby na to. Anglja coraz częściej ogląda się na Waszyngton. A Waszyngton chętnieby widział przy swoim boku Wielką Brytanję w obliczu komplikacji na Dalekim Wschodzie.

Świat anglosaski, panujący dziś na całym świecie, czuje się zagrożony. Anglji zagroziły niespodzianie Włochy. Stany Zjednoczone patrzą z coraz większym niepokojem na rozwój imperjum japońskiego.

Oba wielkie imperja anglosaskie niechętnie widzą dziś nowych zdobywców, nowych imperjalistów, nowych wodzów i dyktatorów, którzy burzą spokój szczęśliwych posiadaczy. Anglo-Sasi stają się dziś konserwatystami , obrońcami status quo, przeciwnikami gwałtownych przemian, podbojów, wojen. I stąd ich zwrot ku Lidze Narodów i ku idei zbiorowego bezpieczeństwa. Liga Narodów ma teraz bronić angielskich posiadłości.

Ton moralnych wystąpień Londynu i Waszyngtonu przeciw „napastnikom" obecnym i przyszłym jest wspólny. Kazanie jakie wygłosił

prezydent Roosevelt pod adresem „niemoralnej", „zepsutej" i „awanturniczej" jednocześnie Europy przypomina żywo orędzia różnych kaznodziei angielskich pod adresem naszego kontynentu.

Wytwarza się zatem niewątpliwie pewne wspólna psychika polityczna Anglo-Sasów. Ale czy doprowadzi ona do ścisłego frontu politycznego? Wbrew pozorom nie bardzo się na to zanosi.

Oba wielkie mocarstwa potępiają nowe imperjalizmy, ale każde z nich inny „imperjalizm" ma na myśli.

Anglicy myślą dziś ciągle o Włoszech, a zaczynają myśleć o Niemczech. Natomiast mniej zdecydowanie występują wobec podbojów Japonji. Sumienie angielskie nie zareagowało dotąd na podbój Chin przez cesarstwo japońskie, a nawet dążność do porozumienia z Japonją i przywrócenia dawnej przyjaźni angielsko-japońskiej jest w Wielkiej Brytanji bardzo silna.

Amerykanie ze swej strony często skierowują ostrza swoich słów przeciw „dyktaturom" europejskim i przeciw wyprawie abisyńskiej Włoch. Ale mówiąc o Włoszech, myślą o Japonji, która zagraża im bezpośrednio.

Te dwa punkty widzenia dyktują też dwie odmienne metody postępowania. Polityka angielska przechodzi dziś ciekawą ewolucję, którą oświetliły w sposób znamienny dymisja sira Samuela Hoare'a i zastąpienie go na stanowisku ministra spraw zagranicznych przez p. Edena.

Jaki był punkt widzenia sira Samuela Hoar'a, gdy zgadzał się na uzgodniony z Francją projekt kompromisowej likwidacji zatargu afrykańskiego? Ze szczegółów i niedomówień, jakie uwydatniły się w mowach ministrów brytyjskich w izbie gmin widać było, że bardzo poważne powody zmusiły Anglję do tej pozornej ustępliwości.

Jakie mogły być te powody? Przedewszystkiem wzgląd na sytuację na Dalekim Wschodzie, w Egipcie, we wszystkich angielskich posiadłościach, gdzie coraz bardziej zaostrzający się kryzys w Afryce mógłby wywołać najrozmaitsze reakcje. Anglja musi być dziś czujna we wszystkich częściach świata. Nie może koncentrować swej uwagi jedynie w Afryce. Musi mieć spokój w Europie. Tymczasem spotęgowanie sankcyj przeciw Włochom, wzrost napięcia angielsko-włoskiego groziłby wybuchem konfliktu w samej Europie, a przynajmniej niebezpiecznem związaniem się Włoch ze zbrojącemi się gwałtownie Niemcami.

Sir Samuel Hoare uważał, że zarówno sytuacja w Europie, jak i na Dalekim Wschodzie wymaga szybkiej likwidacji zatargu w Afryce.

W takich okolicznościach zrodził się plan Hoare-Laval. Plan ten upadł w znanych okolicznościach. Opinja angielska, podniecana przez prasę, oświetlającą jednostronnie wypadki włosko-abisyńskie, nie była przygotowana na ten zwrot w polityce angielskiej.

Ale projekt ten nie został pogrzebany. Pozostawił ślady głębokie i kto wie, czy nie będzie działać nadal z ukrycia. Sir Samuel Hoare mu-

siał ustąpić. Ale honory, jakie mu oddała opinja angielska po jego dymisji, świadczyły, że opuścił on swe stanowisko raczej wywyższony niż poniżony i że dzieło jego żyć będzie nadal, gdyż było zgodne z interesami Imperjum.

Wszyscy sądzili, że następca sira Samuela Hoare'a, p. Eden, entuzjasta Ligi Narodów i ponoć niechętny Mussoliniemu, poprowadzi politykę zasadniczo odmienną od tej, jaką wykreślał jego poprzednik. Liczono się, że sankcje przeciw Włochom ulegną zaostrzeniu i że zostanie wprowadzony zakaz wywozu nafty do Italji...

Tymczasem zapowiedzi te nie ziściły się. P. Eden, po uzyskaniu teki spraw zagranicznych, stał się powściągliwy i umiarkowany. Kontynuuje raczej taktykę sira Samuela Hoar'a niż swoją własną, jaką stosował w Genewie w charakterze ministra dla spraw Ligi Narodów.

Co prawda, odpowiedzialność za swój umiar mógł złożyć na karb Stanów Zjednoczonych. Orędzie prezydenta Roosevelta o neutralności Ameryki było rozmaicie komentowane. Jedni widzieli w zapowiedzi rozciągnięcia na surowce zakazu wywozu ponadnormalnego do państw wojujących zachętę do zastosowania przez Ligę Narodów sankcyj naftowych przeciw Włochom. Inni na odwrót dostrzegli w tem dążność Ameryki do jeszcze silniejszego odcięcia się od Europy i do wycofania się z popierania sankcyj zbiorowych. Zakazy amerykańskie mają bowiem dotyczyć — o ile prezydent Stanów Zjednoczonych nie postanowi inaczej — nietylko napastników ale i napadniętych. A zatem w razie wojny wszystkie państwa zarówno atakujące, jak i broniące się, muszą liczyć się z tem, że nie będą mogły sprowadzać z Ameryki surowców w dowolnej ilości. Takie postawienie sprawy zmroziło wszystkie państwa w Europie. Pomijając już to, że akt o neutralności amerykańskiej będzie nową podnietą do autarkji gospodarczej, każde bowiem państwo starać się będzie zorganizować swe życie gospodarcze na zasadach samowystarczalności, dopatrzono się w polityce waszyngtońskiej dążności do zupełnego oderwania się od tego, co dzieje się w Europie.

Czy w takich warunkach Liga Narodów zaryzykuje zastosowanie sankcyj naftowych? Czy poszczególne państwa zaryzykują konflikt wojenny któryby im odciął nieograniczony dowóz surowców z Ameryki? Zdaje się, że każde państwo dwa razy nad tem się zastanowi.

Orędzie prezydenta Roosevelta miało też złą prasę w Europie. Admonicje, jakie udzielał on różnym państwom, niemającym tego samego ustroju, co Stany Zjednoczone, uznano za mieszanie się obcych czynników w sprawy wewnętrzne poszczególnych państw. Zwłaszcza, że „demokratyczny" ustrój amerykański nie może zachęcić do naśladowania.

W tym samym czasie, kiedy prezydent Roosevelt uczył Europę zasad moralnych, kraj jego opuszczał bohater amerykański Lindbergh, uciekając dosłownie przed bandydatami, z którymi amerykańskie wła-

dze bezpieczeństwa nie mogły sobie dać rady. Państwo, z którego uciekają najlepsi obywatele, nie ma tytułu do wygłaszania kazań moralnych przeznaczonych dla innych państw.

Tytułem tym bowiem nie mogą być pieniądze. Często jednak w życiu prywatnem tak bywa, że bogaci krewni uważają się za „moralniejszych" od krewnych ubogich i sądzą, że są powołani do prawienia nauk moralnych biednym kuzynom. Stany Zjednoczone, zbogaciwszy się na wojnie, często występowały wobec Europy w takiej roli, którą należy traktować z pewnem pobłażaniem. Boć niewątpliwie niejedna tak zwana dyktatura europejska jest w efektach swoich moralniejsza od plutokratycznej „demokracji" amerykańskiej, gdzie prawdziwa cnota i prawdziwa zasługa nie zawsze mogą wydobyć się na wierzch. Dziwnym tylko zbiegiem okoliczności ton przemówienia prezydenta Roosevelta zbiegł się dziwnie z tonem wystąpień Moskwy przeciw faszyzmowi.

Enigmatyczne stanowisko Ameryki w sprawie sankcyj, które może sprecyzuje dopiero formalna ustawa o neutralności, jaką opracowuje parlament waszyngtoński — powstrzymało Ligę Narodów od stosowania nowych represyj wobec Włoch. Liga Narodów już ich nie uchwaliła.

Natomiast uwaga Anglji zwróciła się na wypadki na Dalekim Wschodzie i na zerwanie przez Japonję konferencji morskiej w Londynie. Żądanie Japonji, by flota jej mogła równać się flotom Stanów Zjednoczonych i Anglji wywraca zupełnie układ sił na Dalekim Wschodzie i jaskrawo oświetla zarysowującą się tam sytuację.

Nie mogło to pozostać bez wpływu na politykę nawet p. Edena. Jego ostatnia, a raczej pierwsza mowa jako ministra spraw zagranicznych pełna była umiaru. Nawet słowo „sankcje" nie było w niej użyte. I rzecz charakterystyczna: ostrzej wyraził się p. Eden o Niemczech niż o Włoszech.

Polityka Rzeszy i jej zbrojenia coraz więcej niepokoją Anglję. Wielka Brytanja chce mieć spokój w Europie. Niemcy tymczasem spokój ten mącą i w dodatku wyrywają się z żądaniem kolonji. Berlin odczuł odrazu ripostę angielską. Poznał ją w Gdańsku. Zainteresowanie okazane przez politykę angielską opozycyjnym stronnictwom gdańskim w ich procesie z senatem hitlerowskim przed forum Ligi Narodów, jest bardzo znamienne.

W mowie swojej p. Eden oświadczył się oczywiście za dalszem ścisłem stosowaniem paktu Ligi, ale jednocześnie wskazał na konieczność uczynienia go bardziej giętkim, by mógł on służyć do zmiany sytuacyj, niedających się utrzymać. Powszechnie uznano w tym zwrocie zapowiedź rozwinięcia art. 19 paktu Ligi Narodów, mówiącego o rewizji traktatów. Kto wie, czy artykuł ten nie będzie zastosowany poraz pierwszy wobec Abisynji. Wówczas rozbiór jej stałby się „legalny". Ale wówczas też powstałby nowy „precedens" załatwiania tego rodzaju konfliktów, co powinno zastanowić tych nielicznych publicystów polskich,

którzy na precedensach opierają naiwnie swoją wiarę w lepszą przyszłość międzynarodową.

Sprawa abisyńska weszła w nową fazę. Dyplomacja z niej się wycofuje. Narazie głos mają tylko armaty. Gdy politycy zabiorą znowu głos w tej sprawie, sytuacja w Afryce będzie znowu inna. Mussolini kontynuuje swoje dzieło...

Nad krajami anglosaskiemi gromadzą się natomiast nowe chmury, zmuszające je stosowania raczej defensywy niż ofensywy. I stąd zbliżenie Anglji do Ligi Narodów. Czy defensywa ta jest jednak oznaką schyłku dawnej potęgi ?

Chyba nie.... Świadczą o tem wzmagające się energicznie zbrojenia anglosaskie i czujność, jaką Anglicy okazują dziś na wszystkich frontach.

W takiej to chwili, gdy rząd angielski radził nad rozwojem zbrojeń angielskich, umarł król Jerzy V. Monarcha ten, którego nazwisko związane jest z największemi wypadkami dziejów, łączył osobą swoją dwie odmienne epoki: przedwojennego spokojnego dobrobytu z powojennemi zaburzeniami i wstrząsami. Nowy król Edward VIII, którego korona stanowi jedyny, lecz jakże silny moralny węzeł, łączący rozproszone obszary największego imperjum świata, jest już monarchą typu powojennego, który w okopach i na wojnie uczył się poznawać życie. Na tronie Anglji zasiadł oficer wojny światowej, znany sportowiec, podróżnik, człowiek z rozmachem i znający już dobrze świat współczesny, odmienny od tego, jakim był za czasów królowej Wiktorji i Edwarda VII. Jakie będzie jego panowanie? Czy nada on swemu cesarstwu nowy wigor i nową siłę?

Narazie cesarstwo to zbroi się. Rozpoczyna się era pokoju zbrojnego i groźnego. A początek panowania Edwarda VIII zbiega się z kryzysem polityki brytyjskiej, gdy przed Anglją i przed całą rasą anglosaską stają nowe ciężkie zadania we wszystkich częściach świata. Obrona tej rasy, której potęga doszła do zenitu za czasów panowania Jerzego V, będzie zadaniem nowego króla Anglji. Panowanie jego nie zapowiada się monotonnie.

Z RUCHU UMYSŁOWEGO

Gen. Felicjan Sławoj-Składkowski. — Strzępy meldunków.

W a r s z a w a 1936. I n s t y t u t B a d a n i a N a j n o w s z e j H i s t o r j i P o l s k i.

Gen. Sławoj-Składkowski jest nietylko jednym z czołowych oficerów polskich. Jest również świetnym pisarzem. Jego ostatnią książkę czyta się jednym tchem. Napisana żywo, barwnie, stylem zwięzłym i z wielkim umiarem, stanowi lekturę niezwykle pociągającą i interesującą.

Oczywiście jest to zasługa nietylko talentu literackiego generała, ale i samego przedmiotu tych pasjonujących wspomnień. Generał Sławoj-Składkowski opisuje swoje meldunki u Marszałka Piłsudskiego, wszystkie swoje z nim spotkania. A było tych spotkań wiele, głównie z okresu, gdy gen. Sławoj-Składkowski był dwukrotnie ministrem spraw wewnętrznych, a następnie wiceministrem spraw wojskowych i w tym charakterze bezpośrednim współpracownikiem zmarłego Marszałka.

„Strzępy meldunków" wprowadzają czytelnika do zamkniętych dla oczu ogółu komnat Belwederu oraz Inspektoratu Sił Zbrojnych, gdzie żył i pracował Józef Piłsudski. W prostych, lecz wymownych słowach, maluje autor metodę pracy Marszałka, jego stosunek do ludzi i do rzeczy, jego z duszy i serca płynące sposoby zniewalania sobie wszystkich, którym dawał rozkazy.

Postać Piłsudskiego rysuje się w opowiadanich generała niezwykle plastycznie. „Strzępy meldunków" bowiem to nie są rozważania i komentarze, to są fakty i słowa, notowane skrzętnie przez generała w czasie jego „rozmów" z Marszałkiem. Jest to żywy pamiętnik odtwarzający niemal dosłownie różne uwagi i wypowiedzenia się J. Piłsudskiego. Oczywiście, generał Składkowski, związany tajemnicą państwową, nie mógł w książce swej przytoczyć treści wszystkich rozkazów, jakie otrzymywał od Marszałka. Ale te „strzępy", jakie daje, malują dostatecznie silnie postać Józefa Piłsudskiego.

Pokazują nam one Marszałka jako człowieka, żyjącego poza szablonem, którego nie da się umieścić w żaden znany system, w żadną rutynę pracy i działania. Piłsudski oddziaływał na swoje otoczenie i przytła-

czał je swoją indywidualnością, będąc w swoich posunięciach i wypowiedzeniach zawsze nieoczekiwany, zaskakujący i inny, niż zwykła przeciętność.

Gen. Sławoj-Składkowski stwierdza z dużą prostotą i skromnością, że nigdy nie wiedział poco go wzywa do siebie Marszałek, z czem wobec niego wystąpi, czego od niego zażąda. Również dla swego otoczenia Marszałek zawsze był czujny, wymagający, surowy. W sztabie swoich współpracowników utrzymywał stale stan wysokiego napięcia, nieustannego wysiłku, którym żył zresztą sam aż do śmierci. I im bardziej kto stał bliżej jego pracy, tem dla niego był twardszy.

Gen. Sławoj-Składkowski przyznaje, jak często bezwzględnym był dla niego Marszałek, choć wiedział, że ma do czynienia z człowiekiem, oddanym mu ślepo. Jakże często niżej stojący oficerowie ministerstwa spraw wojskowych, wzywani przez Marszałka, znajdowali więcej wyrozumiałości, niż ten wierny żołnierz z I brygady.

Znajdując się poza szablonem i rutyną, działając i pracując inaczej niż wszyscy, był wszakże Piłsudski wielkim służbistą, a poczucie hierarchji było u niego niezwykle silnie rozwinięte. Przestrzegał też tych zasad skrupulatnie i żądał ich przestrzegania przez wszystkich.

Jakże rzadko pokazywał się swoim „legunom“ w kurtce strzeleckiej i jakże rzadko mówił im per „wy“! Generał Składkowski niezawsze otrzymywał takie upragnione dowody przyjaźni i pewnej poufałości, przypominającej dawne młodzieńcze lata.

Marszałek Piłsudski przestrzegał dystansów, jakie zrodziła historja. We wszystkich ważniejszych chwilach, choćby na posiedzeniach awansowych, zjawiał się Józef Piłsudski przed swymi najbliższymi w mundurze, surowy, daleki. Tytułował wszystkich per „panie generale“, nawet ręki nie podawał. Otoczenie marszałka wiedziało, że mundur marszałkowski oznacza nieprzystępność, surowość, służbę, lecz kurtka strzelecka była dowodem dobrego humoru, pogody, bliskości, pewnej koleżeńskości nawet. Mimo swego demokratyzmu, był Piłsudski arystokratą z ducha, szlachcicem z krwi i kości, do czego się przyznawał, tłumacząc swój stosunek do wielu zagadnień.

Leżąc już na łożu śmierci, nie wezwał do siebie adjutanta i najbliższego sobie kpt. Lepeckiego po nazwisku, lecz w formie rozkazu: „adjutant“! Służba do końca...

Ale tem trzymał Piłsudski wszystkich swoich przy sobie. Znał duszę ludzką i umiał nią władać. Raz karcąc surowo, innym razem okazuje łaskawość i pobłażliwość wiązał ze sobą węzłami silniejszemi od rozkazów całą masę ludzi, z natury bynajmniej nie pokornych. Wiedział zresztą i mówił, iż wszelka działalność na ludziach się opiera. Wódz lub mąż stanu, który nie umie sobie dobrać ludzi, który otacza się miernotami, do niczego nie dojdzie.

Połowę pracy w wojsku włożył marszałek Piłsudski, jak sam przyznał gen. Składkowskiemu, w sprawy personalne. Swoim współpracow-

nikom mówił, co mają robić, ale rzadko kiedy im mówił, jak mają działać. Dawał im nieustanne zadania do rozwiązywania, sobie rezerwując decyzję. Nawet obsadę stanowisk personalnych w armji traktował jako ćwiczenia, w których uczestniczyli wszyscy inspektorowie armji oraz wiceministrowie spraw wojskowych.

Armja była pierwszą namiętnością Piłsudskiego. Widział w niej główne narzędzie siły państwowej, które należy rozwijać stale i systematycznie, któremu wszystko musi być podporządkowane. W pamiętnikach gen. Składkowskiego z rzadką wyrazistością odmalowany jest Piłsudski jako bezsporny twórca i organizator doskonałej armji polskiej.

Jego stosunek do państwa i do organizacji państwowej wyrażał się też przez pryzmat wojska i jego obyczajów oraz jego konieczności. Będąc premjerem, zajmował zawsze nadrzędne stanowisko. Bronił interesu państwa przed interesami poszczególnemi, nawet swoich ministrów. Walczył o budżet zrównoważony, o oszczędności. Nie znosił biurokratyzmu. Wiele cierpkich słów zanotował gen. Składkowski o rozwiniętych nadmiernie urzędach, a już szczególną irytację wywoływało u marszałka wprowadzenie biurokratyzmu do wojska. W czasie ostatniej odprawy w Inspektoracie ostro i gwałtownie wyrażał się o systemie protekcyj w Polsce, jako o tem, co gubi i niszczy nasz kraj.

Gen. Składkowski, notując przeważnie „meldunki" dotyczące spraw wojskowych, niewiele stosunkowo ma do nadmienienia o stosunku Piłsudskiego do zagadnień wewnętrzno-politycznych. Niechęć Marszałka do Sejmu i do spaczonego parlamentaryzmu jest znana. Przytacza gen. Składkowski historyczną, ostrą rozmowę Piłsudskiego z Daszyńskim przy niedoszłem otwarciu Sejmu w r. 1929. Notatki gen. Składkowskiego dotyczą walki z opozycją lewicową, z socjalistami, z centrolewem, z komunistami. Piłsudski okazywał opozycji dużą pogardę. Uważał, że nie należy jej przeszkadzać w „krzyczeniu" na wiecach. Natomiast tępić należało w zarodku wszelkie rozruchy uliczne. Źródła władzy w Polsce nie widział w Sejmie, ale w Prezydencie Rzeczypospolitej, w Premjerze i w sobie, jako Generalnym Inspektorze Sił Zbrojnych.

System rządów Piłsudskiego, niepodobny do innych systemów, jak sam Piłsudski nie był podobny do innych wodzów, łączył silną władzę z dużą swobodą wewnętrzną. Opozycji przeciwstawiał się system Piłsudskiego na tyle tylko, na ile to było konieczne. Rozbijając centrolew, uderzał Piłsudski w samych jego wodzów, biorąc za krok ten pełną i osobistą odpowiedzialność, co również jest jedną z cech prawdziwego wodza. Badacz naszych stosunków ustrojowych i politycznych odnajdzie w „Strzępach meldunków" wyjaśnienie psychologiczne niejednych zjawisk, które wydają się niezrozumiałe zwykłemu umysłowi.

Piłsudski był człowiekiem władzy. Był wodzem. Atrybutem jego charakteru była niezłomna wola. Ostatnie lata był prawie stale niezdrów. Walczył z bronchitami, z zaziębieniem, z gorączkami. Uległ już przed kilku laty lekkiemu atakowi apoplektycznemu. A jednak, gdy inny na

jego miejscu, usunąłby się w tych warunkach w cień, on siłą swej woli trwał do końca, trzymając rękę na pulsie wszystkiego, co się w Polsce działo, i, mimo świetnie zorganizowanego, oszczędnego systemu pracy, rozstrzygał o wszystkich ważniejszych sprawach. Ze „Strzępów meldunków“ przebija też przedewszystkiem imponująca wola Marszałka, jego siła, której udzielał innym oraz krajowi całemu.

Zamykając tę ciekawą książkę, którą kończy wzruszający opis śmierci i pogrzebu Marszałka oraz słowa modlitwy u jego trumny, chciałoby się tę wolę i tę siłę, które z niego promieniowały, utrzymać w najdłuższe lata, chciałoby się je utrzymać dla najdalszej przyszłości Polski. Może książka gen. Składkowskiego odsłoni przed niejednym tajemnicę woli i siły w narodzie. Tej dobrej misji wychowawczej, a nietylko zainteresowania pasjonującemi opisami z życia Marszałka, należałoby życzyć tej ciekawej i świetnie napisnej książce.

(x)

Wielki Marszałek.

Wacław Lipiński: *„Wielki Marszałek“*, Warszawa 1935. Str. 225.

Książka Lipińskiego o Wielkim Marszałku jest doskonale napisanem syntetycznem skreśleniem postaci i działalności Józefa Piłsudskiego na szerokiem tle wypadków i zdarzeń historycznych. Powstała ona z rozszerzenia przez autora jego wstępu do zbiorowego wydania pism Marszałka w języku niemieckiem, z których 3 tomy pod redakcją Lipińskiego i konsula Kaczkowskiego już się ukazały.

Praca Lipińskiego nie jest biografją. Brak jej wielu szczegółów i faktów z życia Marszałka, które znaleźć można w niezbyt obszernych nawet życiorysach. Niema w niej jakichś charakterystycznych drobiazgów, które bądź miałyby być nowym przyczynkiem do naszej wiedzy o życiu Marszałka, bądź też miałyby uprzystępnić Jego postać czytelnikowi. Autor opowiada rzeczy najważniejsze, w grubych ale przez to wyraźnych linjach, szkicuje etapy działalności Józefa Piłsudskiego, a ponieważ działalność ta jest od lat młodzieńczych Marszałka częścią, i to coraz większą, historji Polskiej, więc też i dzieje najnowsze Polski są potraktowane szeroko, choć w wykładzie zwięzłym i syntetycznym.

Lipiński uwypukla te fakty i decyzje Marszałka, które zapoczątkowywały nowe okresy Jego działalności, a które częstokroć zaskakiwały nawet jego najbliższych jak n. p. wstrzymanie dalszego werbunku do Legjonów w r. 1915 lub też nieobjęcie dyktatury i nieprzyjęcie prezydentury w r. 1926. Wnika też autor w głębsze motywy kroków Marszałka, stara się znaleźć uzasadnienie psychologiczne, bez zagłębiania się jednakże w jego życie osobiste. Przy opisie poszczególnych zdarzeń i decyzji podkreśla to, co cechowało Marszałka, a wystąpiło w danej okoliczności silniej na jaw.

Rozdział pierwszy „Głos pokoleń“ daje na 12 stronach tło najszersze — spojrzenie na historję Polski od zarania dziejów naszego państwa. Jest to skrót może już nieco nazbyt wielki. Autorowi chodziło o kontrastowe uwypuklenie na tle naszych braków i wad w przeszłości tych przymiotów charakteru i umysłu Józefa Piłsudskiego i tych jego osiągnięć, dzięki którym przeprowadził on zwycięską walkę z niedostatkami naszej przeszłości. Został tu dotknięty zaledwie przez Lipińskiego temat wspaniały, który wymaga jeszcze niejednej pracy zanim będzie miał być ujęty syntetycznie, temat: czem był Józef Piłsudski na tle naszych dziejów.

Sądy historyczne Lipińskiego zamieszczone w pierwszym rozdziale są słuszne, lecz grzeszą pewną jednostronnością i zbytniem uproszczaniem rzeczy. Przyczynę upadku Polski widzi autor w wewnętrznym rozstroju politycznym, wynikającym z egoizmu demokracji szlacheckiej, rujnującego podstawy bytu państwowego. Powstanie r. 1830 kończy się klęską „wskutek braku silnej indywidualności, stojącej na czele świetnego wojska“. Rok 1863 to brak wiary we własne siły, brak zwycięskiej woli, nieprzygotowanie materjalne, brak wyszkolonych kadr i konstrukcyjnego planu. Rozdział ten gdyby był potraktowany szerzej i pełniej mógłby był stać się zaczątkiem pracy nad ujęciem postaci Piłsudskiego na tle naszych dziejów.

Od rozdziału drugiego książka Lipińskiego daje syntetyczny obraz działalności Piłsudskiego z uwypukleniem ważniejszych momentów i zdarzeń. Dzieli ją autor na okresy. Pierwszy okres to początki działalności, kontakty z młodzieżą rosyjską, wygnanie sybiryjskie, praca w Polskiej Partji Socjalistycznej i nad Robotnikiem, wreszcie więzienie i ucieczka (maj 1901 r.). Już w tym okresie rysują się ostro zdolności i indywidualność towarzysza Wiktora. Okres drugi (rozdz. III) obejmuje działalność rewolucyjną Piłsudskiego, próby rewolucji i współdziałania z Japonją, co zostało udaremnione przez Dmowskiego. W rozdziale tym znajdujemy też objektywne naszkicowanie dwóch „orjentacyj“ politycznych Piłsudskiego i Dmowskiego. Z kolei omawia Lipiński prace nad przygotowaniem przyszłych kadr wojskowych (rozłam w P. P. S., Frakcja Rewolucyjna, Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki i rozmaitego rodzaju Drużyny). Czas wojny światowej to dwa okresy (rozdział V i VII): walki Legjonów w latach 1914/15 przeciw Rosji, a potem wstrzymanie dalszego werbunku do Legjonów, powstanie Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.) i akcja przeciw okupującym Polskę państwom centralnym, zakończona mimo aktu z 5 listopada 1916 r. zerwaniem z Niemcami, odmową przysięgi i Magdeburgiem. Rozdział VIII jest poświęcony omówieniu pierwszych chwil niepodległości, rodział IX wojnie polsko-bolszewickiej. Przebieg działań wojennych przedstawiony dość plastycznie. Krytyka zarzuciła temu rozdziałowi pewne nieścisłości i błędy w przedstawieniu bitwy warszawskiej. Rozdział przedostatni obejmuje lata 1920—26, a ostatni (XI) szkicuje metody i cele polityki wewnętrznej i zewnętrznej prowadzonej przez Marszałka w okresie pomajowym.

Jeden jeszcze rozdział (VI) p. t. „Żołnierze wobec Wodza“, zasługuje na osobną wzmiankę. Jest to rozdział najpiękniejszy, napisany z uczuciem i rzetelną pasją pisarską. Wnika on w te więzy nierozerwalne miłości i przywiązania, jakie istniały między żołnierzami Piłsudskiego a ich ukochanym Wodzem. Lipiński stara się ten stosunek zgłębić i uzasadnić psychologicznie.

Za pewną usterkę pracy Lipińskiego poczytałbym brak wzmianki o powstaniu wielkopolskiem, a później o powstaniu śląskiem przy dość dokładnem omawianiu sytuacji politycznej i wojskowej w pierwszym okresie naszej niepodległości. Przecież i wola Piłsudskiego nie była obca tym wydarzeniom.

Książkę mjr. Wacława Lipińskiego czyta się szybko i z prawdziwem zadowoleniem. Z kart jej dzięki walorom jej syntetycznego ujęcia, występuje żywo przed oczy czytelnika postać Wielkiego Marszałka w obrazie pełnym i wyraźnym. Przyczyniają się również do tego niemałe walory literackie pracy.

(J. Mak.)

GŁOSY

Powstanie Wielkopolskie.

W „Gazecie Polskiej“ z dnia 29 grudnia ub. r. czytaliśmy w artykule o powstaniu wielkopolskiem następujące uwagi:

„Zasady wilsonowskie, które stworzyły podstawę ideowo-polityczną tak zawieszenia broni, jak i rokowań pokojowych, stanowiły dla widoków połączenia b. zaboru pruskiego z całością powstającego Państwa Polskiego konjunkturę niewątpliwie pomyślną. Zdrowy instynkt narodowy, doświadczony w wielu zmarnowanych okazjach, mówił jednak, że konjunktura może posiadać tylko wówczas jakąkolwiek wartość, gdy będzie wyzyskana. Zarysowały się w Polsce, więcej, ścierały się przez cały czas trwania procesu odbudowy dwa poglądy na sposób wyzyskania konjunktury, stworzonej przez klęskę mocarstw centralnych i przychylne w zasadzie dla naszych postulatów państwowych nastroje większości państw koalicyjnych. Jeden z tych poglądów polegał na przywiązywaniu zasadniczej wagi do zabiegów dyplomatycznych, pod kątem widzenia których powinna się odbywać cała polityka na polskim obszarze narodowym. Drugi polegał na dążeniu do stwarzania faktów dokonanych, wynikających z polskiej, niezależnej od nikogo woli, w stosunku do której akcja dyplomatyczna miała być tylko posłusznem narzędziem. Ścieranie się tych dwóch poglądów, czy koncepcji budowania Polski znajdujemy w każdem niemal wielkiem ówczesnem zagadnieniu, jak np. sprawa granicy polskiej na wschodzie i związanych z tem kwestji Wilna i Lwowa, sprawa Śląska Górnego i wreszcie sprawa Wielkopolski. Wiemy również, że twórcą i inspiratorem koncepcji faktów dokonanych, zgodnie z nią prowadzącym dzieło tworzenia państwowości był Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny, Józef Piłsudski. Wiemy wreszcie, że polityka faktów dokonanych, po mniej lub bardziej długotrwałym oporze zwolenników koncepcji dyplomatycznej, znajdowała wkońcu okazję wyładowania się w czynie, który akcję dyplomatyczną wyprzedzał, a niejednokrotnie przesądzał o jej powodzeniu. Z tej zgodności, jaka zachodziła pomiędzy nastrojami dołów społecznych w poszczególnych dzielnicach, a myślą sternika Państwa, wynika oczywista prawda, że proces

odbudowy i scalenia, raz technicznie, kiedyindziej duchowo, był jednak kierowany. Gdyż wola decydującego ośrodka w Polsce układała się w jednolity i zgodny rytm z wolą całego narodu.

„Losy Wielkopolski u schyłku 1918 i w początkach 1919 r. należą nierozdzielnie do tak właśnie zarysowanego procesu historycznego. Z tem, że w pierwotnym okresie, którego cechą była przewaga koncepcji dyplomatycznej, odbyła się poważna akcja przygotowawcza, polegająca na stworzeniu stosunkowo silniej i sprawnej organizacji społeczeństwa polskiego. To też gdy w wyniku wzrastającego napięcia patrjotycznego i na skutek oddziaływań z wolnej już Kongresówki, z granicznego Kalisza, gdzie sformowano oddziały, przeznaczone do działań w Wielkopolsce, nastąpił wreszcie w trzecim dniu świąt Bożego Narodzenia, dn. 27 grudnia 1918 roku spontaniczny wybuch w Poznaniu, stara piastowska dzielnica była do oczekującej ją walki znakomicie przygotowana. Dzisiaj, z perspektywy czasu, pozwalającej na wyłączenie z rozważań wszelkich namiętności, możnaby mówić o uzupełniającym się wzajemnie na tym obszarze w sposób pozytywny wpływie dwóch koncepcyj budowania Polski.

Tęsknota za wodzem.

„Polska Zbrojna“ zamieszcza wywiad z pułk. dypl. K. Glabiszem, pierwszym oficerem do zleceń przy Generalnym Inspektorze Sił Zbrojnych o ostatnim pobycie gen. Rydza Śmigłego w Poznaniu, z którego wyjmujemy następujący ustęp:

„Zdaniem mojem przedziwnie wzniosły i niebywale entuzjastyczny przebieg uroczystości poznańskich był wynikiem całego szeregu uzupełniających się i sprzyjających okoliczności.

„Ogólne podłoże dała, jak mi się zdaje, rosnąca tęsknota za nowym Wodzem. Na masy polskie, bez względu na takie czy inne ich nastawienie, śmierć Komedanta rzuciła i rzucić musiała trwogę. Gdy odszedł Wódz, który od lat był sercem, mózgiem i ramieniem Polski, który od lat dzierżył ster jej losów i wykuwał jej zbroję i przyszłość, zapanował w szerokich masach lęk i defetyzm. Do tego doszło, że Wielkopolska, w pruskiej szkole urabiana, odczuwa, wbrew pozorom, potrzebę silnej władzy i Wodza może silniej, niż inne dzielnice. Nie dziw, że od miesięcy narastał w niej autorytet nowego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych zupełnie wyraźnie. Wspomnienia wojenne odgrywały w tym procesie niemałą rolę.

„Ten czynnik tęsknoty za Wodzem zbiegał się poniekąd z drugim: z kultem dla Wojska, w Wielkopolsce mocno zakorzenionym. Ceniony jest tam każdy, kto mundur szanuje. Cóż dopiero ten, kto sławą go okrył i armji przewodzi“.

Czemu Stronnictwo Narodowe nie wyciąga wniosków?

„Warszawski Dziennik Narodowy" z dnia 11 stycznia zamieszcza sprawozdanie z procesu oskarżonych o przynależność do organizacyj komunistycznych studentów i asystentów Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Jednym z głównych oskarżonych był b. członek Legjonu Młodych Jędrychowski. Czytamy w sprawozdaniu dosłownie na temat zeznań Jędrychowskiego:

„Stopniowo Jędrychowski rozczarowywał się do sanacji, która ani myślała realizować ideał Polski ludowej i szła raczej w kierunku wręcz odwrotnym. Jednakże dopiero rozmowa z kapitanem Kawałkowskim, odkomenderowanym do t. zw. „spraw młodzieżowych" skłoniła go do pożegnania się z obozem sanacyjnym.

Jędrychowski uważał za podstawę swego ideowego „credo" walkę z nacjonalizmem, a tymczasem kpt. Kawałkowski miał go namawiać do pogodzenia się ze światopoglądem nacjonalistycznym. Tej „zdrady" Jędrychowski przeboleć nie mógł i wystąpił z Legjonu Młodych.

Wyjaśnienia powyższe są tak charakterystyczne dla młodego komunosanatora, że musieliśmy nad nimi zatrzymać się nieco dłużej".

Bardzo są cenne zeznania Jędrychowskiego. „Warszawski Dziennik Narodowy" drukuje je — a jednocześnie zwalcza usilnie tych, którzy młodzież namawiali do „pogodzenia się ze światopoglądem nacjonalistycznym".

Ten sam organ rozpisał się na temat przytoczonego przez nas na innem miejscu artykułu „Gazety Polskiej" p. t. „W czyjem imieniu" i powiada, że „Rozwijając powyższe tezy, daje autor wykład zasad nacjonalizmu. Wywody jego może podpisać każdy szczery i konsekwentny nasjonalista".

Cenne przyznanie! Cóż kiedy w dalszym ciągu nie mogąc już polemizować i nie uznać oczywistości, zamiast się cieszyć „Warszawski Dziennik Narodowy" bierze asumpt z artykułu „Gazety Polskiej", żeby wypominać najodleglejszą przeszłość i podtrzymywać stanowisko negacji.

Nikt nie zrozumie już dzisiaj tych dziwnych dróg, któremi chadza polityka Stronnictwa Narodowego, pragnącego przecież być wyrazem nacjonalizmu. Organy tej grupy najwyraźniej się smucą, gdy gdziekolwiek poza ich własną formacją kiełkuje nacjonalistyczna idea.

Masońskie oświetlenia w „Kurjerze Warszawskim".

W „Warszawskim Dzienniku Narodowym" z dnia 21-go stycznia b. r. ukazał się artykuł, w którym główny publicysta tego pisma p. S. K. (Stanisław Kozicki) przytacza dwa telegramy z Paryża „Kurjera Warszawskiego" na temat gabinetu Lavala oraz afery Stawiskiego. Korespondent „Kurjera Warszawskiego" wybiela podsądnych po-

litycznych z procesu Stawiskiego, twierdząc, że wyszli z procesu zrehabilitowani i zarzuca Lavalowi, że polityka jego podtrzymuje rządy dyktatorskie we Włoszech.

P. Kozicki stwierdza, „że stanowisko zajęte przez korespondenta wyżej wymienionego pisma jest zgodne z celami wolnomularstwa francuskiego. Ocena tego stanowiska zależeć będzie od tego, jak się ktoś zapatruje na rolę i znaczenie wolnomularstwa w polityce światowej".

Stwierdzenie p. Kozickiego jest trafne, ale rozciągnąćby je należało nietylko na telegramy paryskie tego pisma. Cóż jednak powiadzieć na temat bliskiej współpracy członków Stronnictwa Narodowego p. Rybarskiego i Strońskiego w tem piśmie? A może uwagi p. Kozickiego są początkiem otrzeźwienia?

O wywiad w „Hajncie".

W żargonowym organie warszawskim „Hajnt" ukazał się wywiad z wybitnym przewódcą Stronnictwa Narodowego b. posłem prof. Stanisławem Strońskim, w którym szczególną uwagę zwróciły ustępy dotyczące stosunku Stronnictwa Narodowego do kwestji żydowskiej.

„Muszę panu powiedzieć prawdę, że cały t. zw. problem żydowski nie jest u nas tak prosty jak to sobie wyobrażają zarówno Żydzi jak szczególnie Polacy. Oto hitleryzm w Niemczech podjął walkę przeciw Żydom i ileżto ma do zwalczania na każdym kroku cierpień i trudności, choć Żydzi reprezentują zaledwie 1 procent ludności, a nie 10 procent jak u nas w Polsce. Okazuje się, że nawet z tak małym odsetkiem Żydów nie można sobie dać rady jednym ruchem ręki...

...Całkowicie absurdalnem jest przypuszczać, że u nas w Polsce można załatwić się z t. zw. zagadnieniem żydowskiem na sposób hitlerowski. Inny jest u nas odsetek Żydów, odmienne formy problemu i t. d. To zagadnienie jest w Polsce trudne. Uważam, że nawet najskrajniejszy antysemita, o ile myśli logicznie i w sposób odpowiedzialny, a nie chce posługiwać się tylko demagogją, musi przyznać, że tak zwane uregulowanie kwestji żydowskiej u nas, to sprawa, która wymaga wytężonych wieloletnich starań, a może nawet wysiłku pokoleń.

Niewiem czy po stronie żydowskiej zauważono, że t. zw. „obóz narodowy" w Polsce, zaczyna traktować sprawy poważniej wnikliwiej i bardziej konsekwentnie. Nie mówię tu oczywiście o rozmaitych akcjach i posunięciach o charakterze demagogicznym, w których bierze przeważnie udział młodzież. Dla mnie jako człowieka nauki, odpowiedzialnego polityka, nie są one miarodajne".

W związku z powyższem prof. Stroński zamieścił jednak w „Gońcu" warszawskim następujące sprostowanie:

„Współpracownik „Hainta" zwrócił się do mnie, prosząc o odpowiedź na kilka pytań oraz powołując się na to, że przeprowadza takie

rozmowy z szeregiem osób oraz stwierdzając, że mają to być wypowiedzenia się osobiste, a nie przedstawicieli grup.

„Odmówiłem wogóle odpowiedzi na dwa pytania: 1. w sprawie ostatnich zajść w szkołach wyższych, 2. w sprawie poglądów Obozu Narodowego na sprawę żydowską“.

Faktem jednak jest, że p. Stroński udzielił wywiadu żydowskiemu dziennikowi.

Sojusz masonerji i komunizmu.

Sojusz liberalno-parlamentarnej dotąd masonerji z komunizmem jest dziś faktem niewątpliwym. „Front Ludowy“ działa nietylko we Francji, — o czem piszemy w kronice politycznej. — Ciekawy przyczynek do tego tematu stanowi zamieszczenie przez komunistyczny dwutygodnik „Poprostu“ wywiadu z b. mistrzem masonerji polskiej wybitnym pisarzem Andrzejem Strugiem. P. Strug jest obecnie przewodniczącym Zarządu Głównego masońskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Wspólny język znaleziono jak i w innych krajach na tle walki z nacjonalizmem i „faszyzmem“. Z wywiadu wśród potoku frazesów o człowieczeństwie i zdobyczach wolnościowych dowiadujemy się, że głównym celem Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela jest walka z faszyzmem. Jest też mowa o walce z antysemityzmem.

P. Strug powiedział m. in.:

„Zrozumienie rzeczywistej roli faszyzmu przez wszystkich, którzy z racji swego położenia społecznego winni się zwrócić przeciw faszyzmowi, jest niezbędnym warunkiem skuteczności wszelkiej walki o prawa człowieka i obywatela. Konieczna jest walka ze zdziczeniem moralnem, jakie szerzy faszyzm. Faszyzm deprawuje ludzi. Faszyzm odwraca pojęcia o istocie kultury i podstawia chamstwo zamiast kultury — czyniąc to świadomie i planowo. Początek dały Włochy, hitlerowskie Niemcy czynią to w sposób bardziej jeszcze systematyczny i zorganizowany. U nas również się to robi, choć mniej śmiało — nasz faszyzm stanowi specyficzną odmianę: „wstydliwego faszyzmu“. Żaden faszyzm nie osiągnął wszystkich swoich celów odrazu — nawet Mussolini potrzebował 2 lat na zlikwidowanie pozostałości poprzedniego okresu — ale i u nas już dużo w tym kierunku zrobiono i wciąż się robi. Z dnia na dzień, nieustannie podcina się podstawy prawa człowieka i obywatela do osobistej i zbiorowej wolności. I jeśli u nas ten proces odbywa się w nieco wolniejszem tempie, nie powinno to osłabiać naszej czujności, nie powinno skłaniać nas do bezczynności“...

— „Liga wzięła wydatny udział w akcji amnestyjnej, jaka toczyła się w ostatnim czasie. Liga brała też udział — w osobach swoich delegatów — w listopadowej konferencji międzynarodowej Światowego Ruchu Przeciw Wojnie i Faszyzmowi (t. zw. Ruch Amsterdam-Pleyel). Jeśli chodzi o przyszłość — każdy dzień daje nam ogromny materjał, gdyż

czas nasz niesie mnóstwo zagadnień. A więc: sprawa mniejszości narodowych, sprawa żydowska — sprawa antysemizmu wojującego, niedola więźniów politycznych — i mnóstwo wydarzeń dnia, których poruszenie, choćby w formie informacyjnej, jest wzbronione. Warunki pracy Ligi są trudne, różnią się od tych warunków, jakie istniały w poprzednim okresie działalności Ligi. W tych nowych warunkach Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela poszukuje nowych dróg dla swej walki o wolność i sprawiedliwość dla człowieka i obywatela w niepodległem państwie, pragnąc stać się wyrazem sumienia swego społeczeństwa, obudzić je i uzbroić do walki o odzyskanie utraconej, odebranej istoty naszego człowieczeństwa, którego obrona jest podstawą bytu Ligi".

Ciekawe tylko dlaczego Liga nie występuje w obronie „istoty człowieczeństwa" w Rosji Sowieckiej.

Dokoła sprawy żydowskiej.

„Młody Polityk i Ekonomista" organ młodzieży warszawskiej Szkoły Nauk Politycznych zastanawia się pokrótce w nr. 11—12 nad jesiennemi zajściami antyżydowskiemi na wyższych uczelniach. Pismo to stwierdza, że kwestja żydowska istnieje i wcześniej czy później będzie musiała zostać rozwiązana. Wypowiada się jednakże przeciwko zajściom i awanturom, których źródło inspiracji widzi poza młodzieżą. Mają one służyć nie rozwiązaniu kwestji żydowskiej, ale pewnym ściśle określonym celom politycznym.

Organ studentów Szkoły Nauk Politycznych pisze dalej na ten temat:

„Naszą opinję o tej sprawie wypowiedzieliśmy już wyżej. Pragnęlibyśmy poznać prawdziwe i szczere zdanie odłamów, w których antysemityzm stanowi jedno z programowych haseł. Chcemy prostej i jasnej odpowiedzi na 2 pytania:

1. Czy awantury tego rodzaju uważane są istotnie za celowy i skuteczny środek rozwiązania kwestji żydowskiej?

2. Czy forma tej akcji i stosowane sposoby „walki" (napady w kilku na jednego, używanie kastetów, noży, żyletek i t. p.) zasługują na pochwałę, względnie nawet tylko na usprawiedliwienie?

„Aby uniknąć nieporozumień wyjaśniamy odrazu, że nie zwracamy się wcale do ugrupowań starszego społeczeństwa, które są w tej sprawie mniej lub więcej zainteresowane. Problem dotyczy młodych — i o ich tylko opinję nam chodzi. W pierwszym rzędzie interesuje nas zdanie czasopism „Prosto z Mostu", „Awangarda" i „Czuwamy", jako reprezentujących w pierwszym wypadku opinję kół, zbliżonych do dawnego O. N. R., w drugim zaś — Zw. Młodych Narodowców. Oczywiście ewentualne uchylenie się od odpowiedzi (czego zresztą nie przypuszczamy) posiadałoby też swoistą wymowę...

„Awangarda w numerze grudniowym zajmowała się już tą sprawą. Z wypowiedzenia się tego pisma wynika negatywna odpowiedź na pierwsze pytanie. Problem zawarty w drugim — nie został niestety w rozważaniach tych poruszony.

„Ze swej strony podkreślamy raz jeszcze, że kwestji żydowskiej nie lekceważymy. Przeciwnie uważamy, że jest to zagadnienie zbyt ważkie, by podchodzić do niego w tak niepoważny i niekulturalny sposób".

Na sformułowane pod naszym adresem zapytania chcemy na tem miejscu krótko odpowiedzieć: Ze wspomnianego już artykuliku kroniki politycznej zamieszczonego w numerze grudniowym Awangardy, a precyzującego nasze stanowisko w sprawie metod rozwiązywania kwestji żydowskiej wynika, że uważamy awantury antyżydowskie na wyższych uczelniach nietylko za niecelowe, ale za wręcz szkodliwe. Zmuszają one bowiem władze do stawania w obronie żydów, wpływają źle na młodzież i służą nie rozwiązaniu kwestji żydowskiej, lecz ukrytym celom politycznym. Uważamy natomiast, że młodzież akademicka winna brać udział w akcji antyżydowskiej przez prowadzenie odpowiedniej akcji propagandowej po miastach, miasteczkach i wsiach, z których pochodzi. Mogłyby powstać odpowiednie komitety studenckie, zajmujące się akcją bojkotową, sporządzaniem spisów firm żydowskich i t. p. Jeśli chodzi o sam teren wyższych uczelni, to uważamy za zupełnie właściwe żądanie trupów żydowskich dla medyków-żydów oraz osobnych ławek dla wszystkich studentów-żydów. Od tego jednak daleko jeszcze do ekscesów i bicia. Wypowiadając się przeciw zajściom antyżydowskim na wyższych uczelniach opowiadamy się eo ipso przeciwko ich „formie" i „sposobom". Mamy jednakże pewne wątpliwości, czy były rzeczywiście używane ostatnio „kastety, noże i żyletki". Wprawdzie pisało o tem kilka gazet, ale powtarzały to one za prasą żydowską. Jeśli zaszły sporadyczne takie wypadki są one godne potępienia.

Echa „Bibljoteki Awangardy"

W tygodniku „Prosto z mostu" w nr. 54 z 29. XII. 1935 p. J. Korolec zamieścił następujące uwagi o książce prof. Z. Wojciechowskiego p. t. „Myśli o polityce i ustroju narodowym" ogłoszonej jako t. IV „Bibljoteki Awangardy":

„Znany historyk, profesor Uniwersytetu Poznańskiego Zygmunt Wojciechowski wydał, jako czwarty tom Bibljoteki Awangardy, szereg artykułów, drukowanych w Awangardzie, a poświęconych zagadnieniom politycznym. Książka zawiera szereg interesujących poglądów dotyczących naszej przeszłości. Ta część książki wzbudza najmniej wątpliwości. Inaczej ma się rzecz wtedy, gdy Wojciechowski wkracza bezpośrednio na grunt polityczny.

„Nie wzbudza jeszcze wątpliwości pogląd na politykę zagraniczną. Autor zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa niemieckiego i z dzisiejszej fazy stosunków polsko-niemieckich. Rozumie konieczność porozumienia z Litwą. A przedewszystkiem twierdzi, że „celem politycznym jest mocna pozycja Polski nad Bałtykiem, nienaruszalna, stalowa jej pozycja u ujścia Wisły“, bowiem „mocno tkwią w nas stare piastowskie instynkty morskie“.

„Słusznie również upatruje Wojciechowski równoległość przymusu wewnętrznego i zewnętrznego i słusznie uważa, że silną władzę należy opierać na narodzie. Niewiadomo tylko gdzie widzi „w młodych pokoleniach“ „doktrynerskie rozszczepianie pojęć narodu i państwa, przeciwstawianie narodu państwu“. Zupełnie zaś czemś dziwacznem jest wzywanie do oddawania „na pół boskiego kultu“ państwu, które wszak jest tylko organizacją przymusową narodu i niczem więcej. Za sprzeczne zaś z rzeczywistością nie tylko dzisiejszą, ale i przeszłą należy uważać zdanie, że „ten kto dzisiaj głosi hasło jednolitej silnej władzy i kto je realizuje jest nacjonalistą, choć sobie może niekiedy tego nie uświadamia“. W tych warunkach, kto wie, czy August II nie awansowałby na polskiego nacjonalistę. Nic dziwnego. Wojciechowski w poglądach na dawny ustrój Polski jest uczniem Bobrzyńskiego.

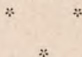
„Jeszcze bardziej niezrozumiałe jest stanowisko Wojciechowskiego w sprawie „radykalizmu“, uważa on powstanie programu narodowo-radykalnego za wyłączny wpływ doktryn niemieckich. Nie rozumie on konieczności całkowitej, gruntownej i radykalnej przebudowy dzisiejszego ustroju Polski. „Ochrona przed radykalnemi hasłami“ to nie jest bynajmniej droga do zapewnienia narodowi większego bogactwa. Tworzenie nowego bogactwa powinno odbywać się w takich warunkach, by podział jego był sprawiedliwy i obejmował warstwy dziś nie nieposiadające.

Wreszcie zupełnie przestarzałe są poglądy Wojciechowskiego na temat t. zw. nadprodukcji inteligencji. Zdając sobie całkowicie sprawę z konieczności dokonania głębokich reform w zakresie naszego szkolnictwa, w szczególności naszego szkolnictwa wyższego, musimy pamiętać, że istnieje u nas raczej nieumiejętność użycia inteligencji, niż jej nadprodukcja“.

Tyle recenzent. Od siebie dodamy, że uwag autora „Myśli o polityce i ustroju narodowym“, na temat organizacji państwowej nie można redukować wyłącznie do recepcji poglądów Bobrzyńskiego. Wynikły one ze studjów historycznych, przyczem, w niektórych punktach, pokryły się z dawniejszemi spostrzeżeniami Bobrzyńskiego; wynikły ze studjów historycznych, podobnie, jak uwagi na temat polskiej sytuacji i polityki zagranicznej. Te ostatnie recenzentowi przemówiły emocjonalnie do przekonania, tamte nie: trzebaby przeprowadzić dowód i czy racjonalnie są nietrafne. Nie jest nim wskazanie na epokę Augustów, gdyż poza Augustami mieliśmy i Piastów za których i dzięki którym naród powstał.

Jest kwestją czy autor nie rozumie potrzeb przebudowy współczesnego ustroju gospodarczego i społecznego Polski. Recenzent pewno nieuważnie czytał te ustępy książki, w których autor wskazuje na chroniczny przerost w gospodarstwie polskiem gospodarki rolnej, niedorozwój gospodarki pieniężnej, potrzebę kapitalizacji będącej warunkiem rozwoju miast polskich, pojętych tak jako rynki zbytu dla płodów rolnych, jak też jako pomieszczenie dla nadmiaru ludności na wsi. To jest program o wiele bardziej realniejszy od trącącej marksizmem walki z kapitalizmem, który w istocie tak małą rolę odgrywa w systemie polskiego gospodarstwa! Więcej rzeczywistości w spojrzeniu na Polskę! Jest bardzo trafnem szukanie pokarmu ideowego, ale nie może być on czemś od spraw Polski oderwanem.

Przyszłość też pokaże czy poglądy autora na zagadnienie inteligencji są przestarzałe..



W nr. 3 tygodnika „Pion" z dnia 18 stycznia b. r. ukazała się recenzja tejże pracy podpisana inicjałami St. Sz. W recenzji tej czytamy:

„Zbiór ośmiu rozpraw przeważnie drukowanych poprzednio w miesięczniku *Awangarda*. Duża, dziesięcioarkuszowa broszura. Opierając się na analizie dziejowej ewolucji Polski, jakoteż wytworzonego przez nią i przez warunki współczesne położenia obecnego, stara się autor określić stosunek narodu i państwa, oraz zasadnicze linje wytyczne polskiej polityki zewnętrznej i wewnętrznej.

„Według p. W., faktem rozstrzygającym o drogach dziejowych Polski jest odsunięcie rdzennego obszaru narodowego w średniowieczu od Odry ku Wiśle, oraz wyrównanie tej straty przez ekspansję na wschód litewsko-białoruski. Dzięki temu powstała pewna dwoistość polskiej racji stanu. Ochrona głównej masy narodowej przed niebezpieczeństwem zachodniem jest dla nas zadaniem równie żywotnem jak poparcie stanu posiadania na wschód od Bugu. Dzięki „sile narodotwórczej" państwa, przesunięcie to pociągnęło za sobą polonizację przyłączonych w drodze Unji Jagiellońskiej obszarów. Polonizacja wszakże nie zdążyła objąć ludu, a przez upadek starego państwa została przerwana i nawet cofnięta. Nowe państwo powinno więc to zadanie podjąć i przeprowadzić do końca, głównie zapomocą racjonalnej kolonizacji wewnętrznej, wskazanej także ze względów społeczno-gospodarczych (przeludnienie wsi zachodnio-polskiej).

„W zakresie polityki międzynarodowej naczelnem zadaniem polskiej racji stanu powinna się stać obrona ujścia Wisła przed niebezpieczeństwem niemieckiem, szczególnie w Gdańsku. Historja bowiem uczy, że od utraty ujścia zaczyna się proces utraty całego dorzecza, jak to

miało miejsce z Odrą. Niemniej doniosłe jest uregulowanie stosunku Polski do Litwy, na które taki nacisk kładł ś. p. Marszałek Piłsudski. Z tego punktu wyjścia otwiera się przed Polską ponownie misja dziejowa organizacji wschodu Europy w obronie przeciwko niemieckiemu *Drang nach Osten*. Rasowo-germańskiej idei Hitlera należy przeciwstawić blok wschodni rosyjsko-polski-słowiański, sięgający od Bałtyku po Morze Śródziemne, w myśl tradycji jagiellońskiej.

„Opierając się częściowo na poglądach ś. p. prof. Oswalda Balzera, p. W. dowodzi dalej, że w wewnętrzno-ustrojowym rozwoju dawnego państwa wielką rolę odegrała młodszość społeczna Polski w porównaniu z zachodem Europy. Budowa nietylko monarchji piastowskiej, ale także jagiellońskiej, oraz rzeczypospolitej szlacheckiej w szerokim zakresie wchłonęła pierwiastki, przekazane przez prabyt plemienno-rodowy. W szczególności szlachecki demokratyzm i zanik władzy państwowej z tego źródła przeważnie się wywodzą. Doniosłem zadaniem wewnętrznem nowego naszego państwa staje się wyrównanie tych ujemnych tradycji przez silną władzę według zasad nowej konstytucji. Władza ta jednak powinna swój kontakt duchowy z rządzonymi oprzeć na idei narodowej. Idea ta w Niemczech usunęła rozbicie feudalne, w Polsce zaś posłużyć musi do usunięcia szkodliwego rozdwojenia pomiędzy narodem a państwem, wynikłego ze zbyt jednostronnych „orjentacyj" z czasu wielkiej wojny.

„Ogólna tendencja pracy p. W. odpowiada tedy ściśle programowi „państwowo-narodowemu" znanej grupy secesjonistów ze Stronnictwa Narodowego. Płodną na przyszłość może się okazać metoda autora, który opierając się na dużej erudycji historycznej, usilnie i bezpośrednio stara się kojarzyć współczesne rozumowanie polityczne z oryginalnie nieraz oświetlanemi doświadczeniami przeszłości. Niestety są to dopiero pierwociny socjologicznego traktowania historji. Najcenniejsza z myśli p. W., czy też ś. p. prof. O. Balzera, o wpływach plemiennego prabytu na ustrój rzplitej szlacheckiej, słabo jeszcze została rozwinięta, silniej przytem w szczegółach niźli w postawieniu zasadniczem. Obyczajem erudytów, szczegółami, zresztą zajmującemi, autor nieco przeładował książkę i przysłonił przejrzystość swej myśli przewodniej. Nie wszystkie też oceny faktów, tak minionych jak współczesnych, wydają się trafne, a zwłaszcza związki pomiędzy przeszłością i teraźniejszością, nieraz ujmowane są zbyt mechanicznie, powierzchownie i dlatego błędnie. Wykład dość suchy, marnuje wielkie literackie walory wspaniałego tematu.

„W każdym razie praca p. W. jest wynikiem poważnego wysiłku badawczego i przynosi niejedną myśl interesującą".

Do przytoczonej powyżej recenzji dodamy od siebie, że rozwinięcie tezy o elementach rodowych jako głównej podstawie historji społecznej Polski znajdzie recenzent w pracach naukowych autora, przedewszystkiem w odpowiednich rozdziałach t. I „Historja

Śląska“, dokąd też recenzenta odsyłamy. — Jeżeli recezentowi niektóre związki pomiędzy przeszłością i teraźniejszością — w ujęciu autora — wydały się zbyt mechaniczne i powierzchowne i dlatego błędne — to szkoda, że recenzent twierdzeń tych nie poparł przykładami.

* *
*

O t. VI „Bibljoteki Awangardy“ ogłoszonym przez prof. U. J. dra Tadeusza Lehr-Spławińskiego p. t. „Język polski jako zwierciadło kultury narodu“ następujące uwagi zamieszcza p. J. Bielatowicz w „Warszawskim Dzienniku Narodowym“, n-rze 8 a z 9 stycznia 1936:

„Wcale poważną troską dzisiejszej kultury polskiej jest język. Nauka polska liczy wiele bezcennych prac językowych, o których z pełną słusznością możemy orzec, że nie są w świecie doceniane. Są to prace i praktyczne i teoretyczne. Do najznakomitszych teoretycznych z zakresu języka należy np. książka Jana Rozwadowskiego „O zjawiskach i rozwoju języka“. Pokaźna ilość tych o nieprzemijającej wartości dzieł nie stanowi odosobnionych szczytów. Od najdawniejszych czasów tkwi w polskiej naturze duży kult ojczystego słowa i ciekawość do jego zagadnień. Okresy specjalnego nasilenia tego kultu w Polsce, to były czasy odrodzenia, Księstwa Warszawskiego (warsz. T-wo Przyjaciół Nauk) i do dziś dnia chwalebnie trwająca epoka rozkwitu naukowego polskiego językoznawstwa. Zwłaszcza ta ostatnia faza przyniosła owoce gorącego zajęcia się mową rodzimą, owoce niestety mało Polakom znane, owoce zapałów laickich (Żeromski, Górski) i ścisłej wiedzy. Uczeni słusznie wzięli się do prac popularyzacyjnych. Otóż właśnie profesor wszechnicy krakowskiej, Tadeusz Lehr-Spławiński ogłosił bardzo miłą i bardzo potrzebną broszurę popularną p. t. „Język polski jako zwierciadło kultury narodu“ (Poznań 1935).

„Jest to zresztą rozprawka oparta na odczycie wygłoszonym w krakowskiem T-wie Miłośników Języka Polskiego, mająca sporo szczegółów zupełnie oryginalnych. Że „język można porównać do płyty gramofonowej, na której rylec wieków rejestruje wszelkie fale i prądy kultury“ t. zn., że język jest odbiciem kultury narodu, wiedzieli oddawna polscy uczeni. Co więcej, często pojmowali zadania studjum języka maksymalistycznie. Wszystko to, co powiedział o języku w Prelekcjach Mickiewicz, jest odbiciem naukowych pojęć ówczesnej epoki. Oto jakie znaczenie przypisywał studjum języka Mickiewicz w kursie literatur słowiańskich: „Z nauki języka możnaby wydobyć nowe światło, zdolne objaśnić wiele b. ważnych kwestyj filologji wyższej, filozofji i historji, kwestyj względem pochodzenia języków i ludów...“ (lekcja 1); „Jeżeli poznawanie natury prowadzi do wykładu wielu zjawisk moralnych, umiejętność mowy, pośredniczki między światem niemym a duchem, rozstrzygnie zapewnie nie-

jedną zagadkę filozofji“ (I. 7). Język — sądzi Mickiewicz — winien posiadać dziedzictwo cywilizacji, która go poprzedziła i przyswoić sobie przyszłą.

„Prof. Lehr-Spławiński przypisuje obserwacji pokładów geologji językowej również głębokie psycho-socjologiczne znaczenie. Pisze bowiem: ...tak samo zasadniczy zrąb psychiki dzisiejszych Polaków, który znajduje wyraz w ich myśleniu językowem, mimo wszystkich różnic dzielących napozór ogromnie człowieka nowoczesnego od jego tak czasowo odległych przodków, nie uległ wcale zbyt daleko idącym zmianom w porównaniu ze stanem prasłowiańskim“. Otóż to Mickiewicz szukał w mowie słowiańskiej obrazu psychiki tych ludów, wierząc, że da się w niej wykryć warstwy objawienia i ludzkiej twórczości.

„Prof. Lehr-Spławiński doszukuje się w żywym współczesnym języku polskim osadów wielkich zdarzeń dziejowych. Przedewszystkiem stwierdza duży polski konserwatyzm w połączeniu z językową logiką. W mowie polskiej w ciągu dziejów widać wielkie fale wpływów obcych, które po odpływie pozostawiają niekiedy znaczne ślady. Te fale, to osady łacińsko-grecko-kościelne, potem z wieków XIV—XV czeskie i niemieckie, dalej włoskie (Odrodzenie), od XVII w. francuskie; węgierskie i tatarskie na przestrzeni od XV—XVIII stulecia, w XVIII wieku ponownie przez szkoły jezuickie łacińskie. Naodwrót, gdy kultura polska działała na sąsiadów, pozostawiła liczne ślady w ich językach: w ruskich (z rosyjskim) litewskim, rumuńskim, czeskim, serbochorwackim. W dwóch ostatnich wypadkach przyczyniła się do przyjęcia polonizmów droga sztuczna, naukowa — czeski słownik Jungmanna i serbski Vuka Karadżicia.

„Badanie naukowe rozwoju języka polskiego oświetliło sprawę kolebki polskiego języka literackiego, którą była — jak właściwości tego języka wykazują — Wielkopolska (dzielnica niemazurząca). Prof. Spławiński omawia w książeczce swej odbicie w języku ogólnonarodowym udziału w kulturze naszej Polaków z dzielnic wschodnich, także odbicie się w języku ogólnym innych dialektów. Język polski mimo wielu obcych fal pozostał w swej istocie wierny prajedności słowiańskiej („zasadniczy typ językowy tak w zakresie systemu głosowego, jak we fleksji i składni zachował się nienaruszony“). Obce wpływy ograniczyły się do szczupłego wobec ogromu polszczyzny słownictwa.

„Według obliczeń prof. Lehra Spławińskiego (na podstawie etymolog. słowników słowiańskich Miklosicha i Bernekera) ilość wyrazów prasłowiańskich, które w niezmienionej postaci słowotwórczej zachowały się do dziś dnia w mowie polskich warstw wykształconych wynosi zgórą 1 700. Z tych zachowanych wyrazów 1 450 odnosi się do świata materjalnego, a 178 wiąże się z życiem wewnętrznem człowieka. Wniosek stąd płynie, że kultura prasłowiańska należała do typu materjalnych. Język rozwija się ciągle. Dziś język t. zw. literacki zasilają trzy nowe źródła: archaizmy, gwary (także grup społecznych) i neologizmy. Co do wpły-

wów obcych obecnie język polski nastawiony jest raczej odpornie. Przy końcu rozprawki prof. Spławińskiego zamieszczony jest króciutki rys dziejów naszego języka literackiego. „Język polski jako zwierciadło kultury narodu“ — tę książkę powinno się rozpowszechniać szeroko. Pisana popularnie, zwięźle, ciekawie i naprawdę z umiłowaniem wykładu czeka na miłośników polskiej kultury.

„Jedno tylko zastrzeżenie. Prof. Lehr-Spławiński sądzi, że zabytki polskie XIV i XV wieku mają „słownik bardzo ubogi i monotonny“. A wszak nas bawi i porywa ta pstra, bogata polszczyzna kazań świętokrzyskich, biblji i psałterzy, a choćby same glosy i pleonazmy!

„Czytać i uczyć się o sobie musimy ciągle! Poznać swą przeszłość i mieć dumę dawności“.

Jedno tylko — recenzent mimo tak obszernego omówienia pracy prof. Spławińskiego omieszkał dodać: że praca ukazała się w „Bibljotece Awangardy“.

Praca prof. Spławińskiego spotkała się także z krótkiem omówieniem prof. W. Taszyckiego na łamach „Nowej Książki“ (1935, str. 481) i w „Prager Presse“ z 9. I. 1936. Zdaniem prof. Taszyckiego „książeczka napisana jest jasno, przystępnie i zgodnie z najnowszym stanem badań nad historją polszczyzny. W literaturze naukowo-popularnej o języku polskim wyznaczyć jej trzeba miejsce jedno z najprzedniejszych“. Zdaniem recenzenta z „Prager Presse“ prof. Spławiński opracował temat o którym możnaby napisać „grubą książkę“; „książeczka napisana rzeczowo i jasno spełni niezawodnie swe zadanie“.

„Awangardę Państwa Narodowego“ redaguje od nr. 3-go za r. 1934 Komitet redakcyjny w skład którego wchodzą pp.: Zygmunt Wojciechowski — jako redaktor, Jerzy Drobnik, Ryszard Piestrzyński, Jan Zdzitowiecki — jako członkowie Komitetu i Janusz Makowski — jako sekretarz redakcji.

REDAGUJE KOMITET REDAKCYJNY

AWANGARDA UKAZUJE SIĘ Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.
PRENUMERATA: roczna zł 8.—, półroczna zł 4.—. Cena egzemplarza pojedyńczego 80 gr.
OGŁOSZENIA: cała str. zł 100.—, 1/2 str. 60.—, 1/4 str. zł 35 —, 1/8 str. zł 20.—.
Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Działyńskich 8, Konto P. K. O. nr. 204-453.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Janusz Makowski, Poznań, ul. Matejki 58.
Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego pod zarządem Józefa Winiewicza.